

30x

H.V. 1769

60-

L
69

Handbuch

zur

Erlernung der polnischen Sprache

herausgegeben

von

S. Stawski,

Lehrer derselben Sprache, in den drey angesehensten Schulen zu Breslau.



1796.

Breslau, Hirschberg, Lissa in Südpreussen, bei
Johann Friedrich Korn dem ältern,
der Buchladen in Breslau ist neben dem Königl. Ober-
Zoll- und Accis-Amt auf dem großen Ringe.

W I E L M O Z N E M U
J M C I P A N U
S T E U D N E R O W I
W R Z S Z Y C H S Ą D O W
P O Z N A N S K I C H
P R E Z Y D E N T O W I
P A N U M O I E M U
I
D O B R O D Z I E P O W I.

Historischer Verein
für
Schwaben

Stadtbibliothek
Augsburg

MANUALIK

DO

NAUCZENIA SIĘ
POLSKIEGO JĘZYKA

WYDANY

PRZEZ

S. STAWSKIEGO

NAUCZYCIELA TEGOŻ JĘZYKA WE TRZECH
NAYZNACZNIEJSZYCH SZKOŁACH

w WROCŁAWIU.



I 7 9 6.

w Wrocławiu, Hirsbergu i Leśnie w południowych
Prusach, u starszego Jana Frydryka Korna,
którego księgarnia w Wrocławiu jest przy Królew-
skim wyższym cło i Akcyzie na wielkim rynku.

ANNA

1713

ANNA

1713

ANNA

1713

ANNA

1713

hochwohlgeb

Insonder

herrs

Regi

Gnäd

Dem

Hochwohlgebohrnen, Hochgelahrten

Insonders Hochgebiethenden

Herrn von Steudner,

Regierungs-Präsidenten,

Gnädigsten Herrn!

Wielmożny Mci Dobrodzieiu!

*Moiey W. W. Pan Dobrodziey wybaczysz śmia-
łości, że do promowania mego oyczystego ięzyka
dla zaczynających podaie probę, i tę W. W.
Panu Dobrodzieiowi z naywiększą przypisuię
uniżonością. Urząd, który W. W. Pan
Dobrodziey na sobie nosisz, do tego mi po-
niekąd prawo daie, i w cale się za szczę-
śliwego poczytam, gdy to małe dzieło do
rozszerzenia moiego ięzyka, który teraz, w
czasie złączenia się z południowemi Prusami
dla każdego naszemu Monarsze poddanego
wygodnym będzie zamiarem. Przytym ta ie-
dyna dla mnie zdarza się przyleżytość do o-
kazania moiego naygłębszego uszanowania,
z którym aż do zgonu życia zostaie*

WIELMOŻNEGO

W. PANA DOBRODZIEIA

nayuniżeńszym służą
Stawski.

O m y ł k i.

<i>Na stronie 4. wydaia,</i>	<i>czytay</i>	<i>maia.</i>
— 11. różność	—	różność.
— 17. Zolwie	—	zółwie.
— — liczemi	—	liczemy.
— 20. stalarzow	—	stolarzow.
— 23. coź	—	cóź.
— 28. zgryzoty	—	zgryzoty.
— 36. nmystu	—	umystu.
— 37. społeczności	—	spółeczności.
— 38. ow	—	ów.
— — isst	—	iest.
— 51. dawnyeh	—	dawnych.
— — została	—	została.
— 52. dlugo	—	długo.
— 56. zalem	—	żalem.
— 57. coź	—	cóź.
— — iedenestey	—	iedenastey.
— 59. zawolał	—	zawołał.
— 60. byl	—	był.
— 62. powołaniu	—	powołaniu.
— — moga	—	mogła.
— 63. naukc	—	naukę.
— 69. mowić	—	mówić.
— 73. powrocić	—	powrócić.
— 78. mowie	—	mówię.
— 81. mowie	—	mówię.

Na

Na stronie 82. różni

czytaj różni.

— 92. zapłacenia	— zapłacenie.
— 102. sposob	— sposób.
— 114. którą	— którą.
— 139. przyiacielu	— przyiacielu.
— 149. któż	— któż.
— 150. coż	— cóż.
— 151. toc	— toć.
— 152. różnicy	— różnicy.
— 158. zwaza	— zważa.
— 162. Poydz	— Póydź.
— 164. wszystkie go	— wszystkiego.
— 166. poydę	— póydę.
— — coż	— cóż.
— — poki	— póki.
— — zrowu	— znowu.
— — Pa	— Paź.
— 167. tedy	— tedyby.
— 170. Xiążę	— Xiążę.
— 174. guiewliwy	— gniewliwy.
— 190. laskawszym	— łaskawszym.
— 192. ktoraby	— któraby.
— — na	— nie.
— 197. mowie	— mówię.
— 198. kika	— kilka.
— 200. General	— Generał.
— 203. ktorey	— którey.
— — bron	— broń.
— 204. poyść	— póyść.

Na

<i>Na stronie</i>	<i>katar</i>	<i>czytaj</i>	<i>kataru.</i>
—	206. Poydź	—	póydź.
—	207. moy	—	móy.
—	— wicielonych	—	wcielonych.
—	— ktorey	—	którey.
—	209. mowieę	—	mówię.
—	— która	—	którą.
—	214. mowi	—	mówi.
—	217. moy	—	móy.
—	219. ktory	—	który.
—	224. moy	—	móy.
—	— ktorzy	—	którzy.
—	230. moy	—	móy.
—	— poki	—	póki.
—	— mowi	—	mówi.
—	— zapłacić	—	zapłacić.
—	231. obrociła	—	obróciła.
—	— mógł	—	mógł.
—	— Coż	—	Cóż.
—	233. rozmowieę	—	rozmówię.
—	— Krołem	—	Królem.
—	234. mowić	—	mówić.
—	— poydźcie	—	póydźcie.
—	235. Usiadźcie	—	usiadźcie.
—	239. Chlaba	—	chleba.
—	— podrożną	—	podróżną.
—	240. Bokowi	—	Bąkowi.
—	— ntż	—	niż.
—	245. rowna	—	równa.

Na

Na stronie 245. którymem czytay ktoreymem.

— 248. dziecięciu	— dziesięciu.
— 251. kłotni	— kłótni.
— 255. Roża	— Róża.
— 259. preed	— przed.
— 263. ktore	— które
— 266. tedym	— tedybym.
— 267. żołnierz	— żołnierz.
— 268. wprzod	— wprzód.
— — Krolem	— Królem.
— v. leider	— leiden.
— xvii. mełpa	— małpa.
— xxxvii. pryeciwko	— przeciwko.
— xlv. fchowanne	— fchowanie.
— lvi. ausstechen	— ausstehen.
— lvii. życzny	— żyzny.

Hochwohlgebohrner Herr!

Ew. Hochwohlgebohrnen werden mir gnädigst die Kühnheit verzeihn: daß ich gegenwärtigen kleinen Versuch, den ich zu Beförderung meiner Muttersprache den Anfängern übergebe, Denenselben unterthänigst zueigne. Die Würde, welche Ew. Hochwohlgebohrnen in der neuen Provinz bekleiden, berechtigt mich einigermaßen näher dazu; und ich würde mich glücklich schätzen, wenn dies kleine Werk, zur Verbreitung einer Sprache, die jetzt bey der neuen Verbündung mit Südpreußen, für jeden Unterthan unsers Monarchen wichtig zu werden anfängt, ein bequemes Hülfsmittel seyn sollte. Es ist zugleich für mich die einzige Gelegenheit, Ew. Hochwohlgebohrnen die tiefe Hochachtung und Verehrung an den Tag zu legen, mit der ich bis an das Ende meiner Tage verharre

Ew. Hochwohlgebohrnen

unterthänigster Diener

S t a w s k i.



Przedmowa.

Z długą do tey Książki przedmowa, bo iuż w obwieszczeniu iey, do czego ma służyć, wyraziłem, rozwodzić się niebędę. To tylko namienie, że ma być tak dla Nauczycielow, iako też i dla Uczących się Polskiego ięzyka wygodnym i pożytecznym Manualikiem, który na niewielu arkuszach: Uwagi godne natury dziecie, łatwe moralne periody, różnych materyi listy, dwie znamiome i przyjemne komedye: Pazia i Zbiega z synowskiey miłości, iako też słownik wszystkich słów i mówienia spo-

V o r r e d e.

Ich habe schon in der Ankündigung dieses Buchs die Absicht, die ich dabey hatte, angegeben; und bedarf also jetzt nicht erst, noch eine lange Vorrede vorauszuschicken. Nur das will ich kürzlich wiederholen, daß es für Lehrende und Lernende der polnischen Sprache ein bequemes, nütliches Handbuch seyn soll, wo sich auf wenigen Bogen: merkwürdige Naturerscheinungen — leichte moralische Aufsätze — Briefe über verschiedne Gegenstände, und zwey bekannte und beliebte Schauspiele (den Pagen — und den Deserteur aus Kindesliebe) beyammen finden; nebst einem Wörterbuche über alle vorkommenden Worte und Redensarten, um dadurch den Anfängern ein Mittel an die Hand zu geben, nicht nur jene

sposobow w nim się znaydujących, nie-
tylko moralnych prawd, ale także w kon-
wersacyi i w handlu zwyczajnych wy-
razow pojęcia w sobie zawiera.

Prawda, żeby mi było tego Ma-
nualika ułożenie tyle niezadało pracy,
gdybym był przykładem Vogla i innych
z Polskich Tłumaczow a także i z Au-
torow wypisanych, trudnych dla uczą-
cych się tego języka zażywał peryodow.
Toby także dobrą było rzeczą, ponie-
ważby tylko dla tych, którzy już zna-
cznie w tym postąpili języku do zrozu-
mienia, dla zaczynających zaś, iak mi
się zdaie, wielką trudnością były. Więc
chcąc się zaczynającym dla tym pręd-
szego nauczania się mego rodowitego
języka przysłużyć, różnych Niemiec-
kich obrałem Autorow, w których ka-
żdy łatwy styl i rzetelne ich tłumacze-
nia dla swego postrzeże pożytku, i mnie
za to, iak się spodziewam, swoją uda-
ruie pochwałą.

jene moralischen Aufsätze, sondern auch die im gemeinen Leben und im Handel üblichen Ausdrücke desto besser zu verstehen.

Leichter war es mir allerdings gewesen, wenn ich, (wie Bogel u. a. schon vor mir gethan) aus polnischen Uebersetzungen und Originalwerken, oft sehr schwere Aufsätze für die Anfänger ausgehoben hätte. Für Solche, die in dieser Sprache schon bedeutende Fortschritte gemacht haben, wäre das in der That kein übles Unternehmen; dagegen aber, dünkt mich, möchten Schwächere hiebei große Schwierigkeiten finden. Um also diesen Anfängern bey Erlernung meiner Muttersprache desto besser behülflich zu seyn: so habe ich aus verschiednen deutschen Schriftstellern passende Stücke ausgewählt, und sie in einem leichten, faßlichen Styl getreu übersezt; daher sie hoffentlich Jeder mit Nutzen brauchen, und seinen Beyfall mir nicht versagen wird.



Uwagi naygodnieysze rzeczy z Dzieiow Natury.

Trzy Natury Królestwa.

Wszystkie na ziemi stworzenia dzielą się na *trzy* wielkie klasy, czyli królestwa, to jest: na *królestwo zwierząt, szczepiow i mineralow, czyli kruscow.*

Do królestwa zwierząt wszystkie żyjące stworzenia, iako także i to wszystko, co ze zwierząt, z ich skór, z mięsa, kości, włosów robią, należy.

Do królestwa szczepiow, drzewa, krzewie, chwasty i zioła z owocami i ze wszystkim, co z nich powstaie, a

A

Do

Do królestwa kruścow wszystkie ziemi i kamienie, metale, fole i różne palące się ciała należą.

Królestwo zwierząt.

Podział zwierząt.

Wszystkie się zwierzęta na następujące dzielą klasy, są

- 1) Czworonogie zwierzęta, które ciepłą czerwoną krew mają, swój młody płód żywo na świat wydaia, i ten przez nie-iaki czas swoim mlekiem żywia.
- 2) Ptaki: zwierzęta, te także ciepłą czerwoną krew mają, lecz iaia lęgną, swego płodu mlekiem nie karmia i pióra mają.
- 3) Ryby: zwierzęta, które zimną czerwoną krew mają, i w wodzie żyia.
- 4) Amfibiny: zwierzęta, które zimną czerwoną krew mają, i w wodzie, iako też i na lądzie żyć mogą.
- 5) Czerwie: zwierzęta, które białą krew i poczuwające rogi na głowie mają.
- 6) Robaki: zwierzęta, które zimną białą krew mają.

Mnóstwo zwierząt.

Z tych zwierząt już 1037 rodzaie, to jest 230 zwierząt, które swoim mlekiem karmią, 946 ptaków, 292 amfibiny, 404 ryb, 3060 czerwiiow, i 1205 robaków są znaiome. Do tego nieznaiome przyłączywszy zwierzęta, które się tak w morzu, iako też ieszcze w nieznaiomych znayduią kra- iach; także te zwierzątka, które się przez szkło rzeczy powiększaiące, te, które się w kroplach wody, w occie, w kłaistrze, w cieście i innych postrzega, tedy liczba żyjących stworzeń iest niezmierna. O iak wielka tylko iednego rodzaju wielość! W iednym mieście Wrocławiu corocznie 7000 wołów 50000 skopów i 5000 wieprzow, 30000 cieląt rzeźnicy na rzeź potrzebuią. O iak wielka iest liczba miast i wsi! O iak wiele iest wróblow, gołębi, much, krukow! A któż te utrzymuie i żywi? — Bóg.

Mądrość i dobroć Boska w rozmnażaniu się zwierząt.

Bóg zwierzęcych rodzajow liczbę największą swoją naznaczył mądrością. Te zwierzęta, które insze prześladią, nie tak się bardzo rozmnazaią, iak te, które prześladowane bywaią. Króliki 7 razy się na rok

rok koca, i za każdym razem 5-8, to iest: 50 krolikow przynoszą; lwy i tygrysy raz tylko na rok płód wydaia, i dwoie a naywięcey troie małych wydaia. Para gołębi w iednym roku 18, we dwuch latach 80, a także 90, we trzech latach 1800 młodych, a we czterech latach, gdy te młode, i tych młodych potomstwo przy życiu zostacie, 18000 gołębi rozmnożyć może. Orzeł dwa tylko na rok wylęga orlęta. Wielka mucha na mięsie lub na inszych tłustych usiadłszy rzeczach, 20000 małych robaczekow z siebie wydaie. Ptaki, które muchy pożeraia, iako to, ludarki i iaskółki nie są bardzo mnożliwe. Możemyż my takie uczynić rozporządzenie? A gdybyśmy także to uczynić mogli? Niebyłoby tak wiele sów, iak i wróblow, tak wiele wielorybow, iak i śle dzi, tak wiele lwów, iak i zaiącow? Wszystkowiedzący to dobrze przewidział, iżby to nie dobrze było, a dla tego tak, iak iest rozporządził.

Mądrość Boska w ruszaniu się zwierząt.

Jak się tylko kurczę z iaia wykole, i z niego wyidzie, tak zaraz, niepotrzebuiąc paskow, biega; iak się tylko klacz ozrzebi,
tak

—

tak zaraz źrzebie swoich czterech nóg, iak się należy, do biegania zażywa. Ptaki na powietrze wylatują. Wiewiórka na iakiey trzasce usiadłszy, swoim ogonem, iak wiosłem robiąc, po wodzie żegluie. Dzikie kozy bez naruszenia sobie iakiego członka z naywiększey skakaia skąły. Ziemne glisty i węże wiedzą, iak się bez rąk i nóg płozić maia. Ryby z naywiększą chybkością w wodzie do góry i na dół postępuia. Kaczęta z iaia się wydobywszy, zaraz do wody biegną, i iakby do tego wyuczone były, pływaia. A cóżby było, gdybyśmy te wszystkie zwierzęta, iak się ruszać maia, nauczać mieli?

Mądrość Boska w wyżywieniu się zwierząt.

Każdy zwierząt rodzaj naznaczoną znayduie żywność. Ze nie wszystkie zwierzęta iednakowe iedzą pokarmy, to iest mądrym Boskim rozporządzeniem. Jednak każdemu zwierzęciu naznaczona dobrze smakuie żywność; a chociaż się to często niepodobieństwem zdaie, przecię się to w nich w żyzne obraca foki. Robak drzewo toczący, drzewem żyie, mól wełnę, świnia łayno, czerwie gnóy, ptaki znowu czerwie, kruki

ścierw pożeraia. Także niektórym zwierzętom kości, trucizna, skóra, róg, włosy, konchy i kamienie bardzo smacznemi są potrawami. A iakże usta, dziób i zęby uczynione być muszą, gdy się te wcale skruszą, a iakże żołądek i foki, gdy te do zmocnienia trawić mają?

Jeden zwierz żywi się drugim.

Jeden zwierząt rodzaj inszym do żywności służy. Dla tego iest wiele zwierząt, i z każdego rodzaju, gdy się go także zpotrzebowało, dostarczająca iest liczba. Wodnym czerwem małe się żywią ryby, te zaś od większych pożarte bywają; człowiek ie wielkie i małe ryby. Gdyby w wodzie małych niebyło robaczek, tedyby małe i wielkie ryby żyć nie mogły. Czerw i robactwo na ziemi i na powietrzu, które często gadem nazywamy, są dla śpiewających ptaków pokarmem. Gdyby tego nie było gadu, tedyby wiele z ich rodzaju zginąć musiało, a przez tobyśmy i my szkodowali. Więc według mądrego Boskiego rozporządzenia iedno życie dla zachowania życia drugiego, i nic niemasz na ziemi, coby pożytecznym niebyło.

Instykt zwierząt do wyżywienia się.

Każdy zwierz, przy którym tuż pokarm nieleży, o ten się z podziwienia godną sposobnością stara i usiłuje. Pałk tam i sam biegać i much chwytac nie może. Bardzo kunsztowną robi przędzę, którą pałczyną nazywamy, aby ie w nią iak w sieć złapać. Utkawszy ją, we śródku w niej usiada, nogi zaś na główną położywszy nitkę, najmnieysze iej poruszenie poczuwa, a iak tylko iakie zwierzątko w iego siatkę wleci, tedy szypko nań napada, w nici go tak zawikła, że się ruszyć nie może; potym go obwiesiwszy, tego, kiedy chce, pożywa. Zielona na liściach siedząca żabka na łokieć wysoko za latającym czerwem wyskoczyć, i w leceniu go złapać może. Wie kotka, iak ma ostrożnie na mysz nad iamą czatować, etc. O iak mądre są wszystkie rozporządzenia dobrotliwego Stwórcy!

Mrówek chwytacz.

Mrówek chwytacz iest robak, który prawie iak polna pluskwa iest wielki, i mrówkami żyje. Prędko się ruszac nie może, i mrówkiby sto razy koło niego przebiegać mogły, przecięby mu się złapać na po-

żarcie nie dały, on ie zaś sztucznie i chytrze
 zchwytac umie. Nie daleko od mrówiska
 w piasku w formie leyka dołek wykopuie.
 Na dole się w końcu tego leyka cicho poło-
 żywszy, czatuie; iak tylko mrówki do te-
 go przyidą dołka, ruszać się zaczyna, aby
 się piasek około niego sypał, w tym się do-
 łek zasypuie, i mrówki przysypane zostaią.
 Te wysawszy, potym nieżywe, aby się nie-
 wydał, zagrzebawszy, znowu podobne robi
 dołki.

Zwierzęta żywność zbieraiące.

Niektóre zwierzęta nie we wszystkich
 roku czasach swoje wyżywienie znayduią.
 Naprzykład: pszczoły, gronostaie, wie-
 wiórki, etc. te Bóg nauczył założenia sobie
 spiżarni. Tę na przyszłość żywnością zao-
 patruią, iakoby wiedziały, że się w zimie
 dla nich nic nie urodzi; tak się dostatecznie
 zaopatruią, iakoby wyrachowały, iak wiele
 dla siebie i dla swoiey familii potrzebuia.
 Póki ieszcze są kwiaty, z nich pszczoły
 miód zbieraią, gronostaie zbieraią naylepsze
 rodzaie zboża; potym go oszczędnie zaży-
 waią, i ieszcze nieco z niego dla ludzi zоста-
 wiaią. Na wiosnę w pszczelnych ulach
 miód, w gronostaia zaś iamach zboże znay-
 duią. Stary gronostay czasem 4, a także 5
 mia.

miarek zboża zbierze, i aby nierosło, tedy wypuszczającą z siebie trawkę przyciśnie i zetrze.

Spiące i odlatujące zwierzęta.

Bóg wielu zwierzętom, gdy na polu więcej swego nieznaydują wyżywienia, przez całą zimę, iako to, chrabąszczom, mrówkom, muchom, pałkom, ślimakom, żabom iaszczurkom, węzom spać rozkazuje. Wielu z nich do tego snu porządne czyni przygotowania, kryją się, zakopują się, etc. i pieczołowicie wchodzą do swojej fypialnej kumory zatykają. Gdy ie kto w zimie do ciepła przyniesie, prawda, że się powoli a powoli ze snu obudzają, ale zwyczajnie nie długo żyją. Na wiosnę zdrowe i żywe wychodzą. Insze zwierzęta, to iest, odlatujące ptaki, naprzykład: skowronki, przepiórki, bekasy, a osobliwie iaskółki, gdy już zaczyna być zimno, do cudzych się udają kraiom. Na wiosnę znowu powracają, i swoje przeszłe znaydują mieszkania. A któż im drogę pokazuje? — Także i niektóre ryby w wodzie wędrują. Łososie, śledzie, etc. są takimi wędrującemi rybami, w pewnych zaś czasach znowu przychodzą. O iakże się wiele znayduie zwierząt, które się w prowiant niezaopatrują, nie odchodzą, nie

spią, i żaden im człowiek nie do iedzenia
nie daie, a przecię ie Bóg żywi!

Mieszkanie zwierząt.

Każdy zwierz potrzebne dla siebie mieszkanie wybudować umie. Każdy dla siebie naznaczonym i iuż iemu wiadomym sposobem swoje wykopuie, wierci, ciese, łata i ulepia łożysko. Gdy odzieży potrzebuia, tedy iuż kunszt do zrobienia iey z sobą przynoszą, i swoje fuknie z wzrostem według swoiey wielkości odmieniaia, iako to: gąsienice, paia i raki. Gdy im skóra lub skorupa iest za ciasna, tedy ia z siebie zrzucia, i nowey dostia. Gdy się zaś wcale odmienić maia, tedy się ostrożnie iak w grób zakopuia, albo się w urobioną od siebie przedzę rozmaitym obawiaia sposobem, lub się na ukrytym zawieszaią mieyscu. Wiedzą dobrze, kiedy z swego więzienia wynieść i na naznaczony czas sławić się maia. A któż ie tego wszystkiego uczy?

Odzież zwierząt.

Mądry Stwórca rozmaia i zdatną zwierzęta przyodział odzieżą. Niektóre, osobliwie w gorących kraiach, są cienkimi opatrzo-

trzone włosami, iako to, słoń; insze, osobliwie w zimnych kraiach, są grubym pokryte futrem. Niektóre wełnę, iako to, owca, insze fczecinę, iako to, świnia, noszą. Niektóre kolcami, iako to, ież, insze pancerzem, iako to, żółw, są uzbroione. Ptaki ciepłe pióra, ryby głątką i twardą łuskę mają. Miękie morskie iako też i kraiove ślimaki w mocnych mieszkają domkach. Chrabaszcze nad swoiemi delikatnemi skrzydełkami twardsze mają pokrycie. Skrzydła inszego czerwiu są prochem posypane, aby im wilgoć nieszkodziła. W kolorach i formie tey odzieży bardzo dziwna włosow, piór i piasku iest różność. O iak piękny iest paw, motyl!

Spółeczny porządek zwierząt.

Poiedyncze zwierzęta wygodnie żyć nie mogą: więc razem z sobą trzymają; iedno nieiakim mówienia sposobem drugie rozumie; swego króla i wodza (iako to, na zimę odlatujące ptaki) swoiey królowy i ieey woli (iako to, pszczoły) słuchają; wspólnie budują, dla powszechnego dobra zbierają i zgromadzają, swoje młode bez różności pielęgnują i karmią, z złączonemi się bronią siłami, swoje gniazdo chędożą i czyszczą, z
niego

niego zdechłe wynoszą, i każdy się takiego społeczeństwa współczłonek według mądrych i nieodmiennych praw rządzi i sprawuje. Gdy jest potrzeba dla przyszłych małych przygotowania gniazda, tedy go wcześniej, sztucznie, wygodnie i dosyć przestrono budują; swoje pisklęta zagrzewają i bronią, napawają, karmią i żywią. Insze swoje jaja na tym lęgną miejscu, na którym się z nich wylęgłe młode wyżywić mogą.

Bronienie się zwierząt.

Stwórca prawie wszystkim zwierzętom pewny do dania odporu i do wynalezienia dla siebie bezpieczeństwa dał sposób. Koń swoimi się pośledniemi broni nogami, wół rogami, wieprz odcinaniem się, psy, wilki, lisy kąsaniem, raki szczypaniem. Wodne ptaki pod czas niebezpieczeństwa w wodzie się zanurzają, i z niey daleko od tego miejsca wychodzą. Slimaki i żółwie w swoje się wciągają domki; ieże w swoje się zawijają kolce; ptaki dziubią i odlatują. Pszczoły i osy kolą. Wiele czerwii, osobliwie chrobąszcze, skurczywszy się, na ziemię, zdając się, iakoby nieżyły, upadają. Insze zwierzęta, które do bronienia się są za słabe, iako

ko to, zaiące, ielenie, farny, etc. swoim
chybkim biegiem niebezpieczeństwa ucho-
dzą. O iak mądry iest Bóg!

Zwierząt bronienia się sposób.

Jastrząb iest kur nieprzyjacielem i
prześladowcą. Wysoko się na powietrzu,
że go ledwie ludzkie oko doyrzeć może,
nad kogutem unosi. Bóg zaś koguta tak
ostrym zaopatrzył wzrokiem, że go zaraz
wyraźnie widzi, i do ucieczki sposobu szuka.
Młode kurczęta żadnego ieszcze niebezpie-
czeństwa nieznaią, iednak ściśle tęskliwe
swoiey matki przestrogi rozumieią, i zaraz
się pod iej skrzydła zgromadzaią. Małpy
i insze zwierzęta dla bezpieczeństwa inne
na warcie stawiaią, które swoim krzykiem
niebezpieczeństwo oznaymują. Jnkausto-
wa ryba ma w sobie czarny sok, który iej
to dał nazwisko; gdy ią kto chce złapać, z
siebie go wypuszcza, i nim zmąciwszy wo-
dę, ucieka. Smrodliwy zwierz w Ameryce,
gdy się do niego nieprzyjaciół przybliża, tak
bezecny z siebie smród wypuszcza, że ludzie
i zwierzęta od niego uciekać muszą. — A
iestże to trefunkiem?

Mądrość Boska w instynktach zwierząt.

Bóg zwierzętom rozumu nie dał, ale im reguł zdatnych i naznaczonych udzielił instynktów, a te u nich miejsce rozumu zastępują. Zwierz wszystko, co umieć musi, zaraz bez nauczania go, czyni; człowiek zaś nie. Młode kaczątka zaraz pływać umie, młody pałaczek doskonale rozumie, iak ma swoią kunsztowną do tkania założyć osnowę. Gąsienica z swoiey własney przędzy, tego u nikogo niewidząc, kunsztowny grób dla siebie buduje. Jaskółka wie bardzo dobrze, iak wysoko swoje ma ulepieć gniazdo, i gdy iey czas przyidzie, wielki do odlecenia i znowu powrócenia poczuwa instykt; toż samo o bocianie rozumieć trzeba. Dla tego Jeremiasz w Roździale 8mym, w wierszu 7mym mówi: Bocian pod niebem wie swój czas. O iakże się dobrotliwy Bóg bardzo dobrze o zachowanie zwierząt postarał!

Postać i składność zwierząt.

Gdy się kto naraz wielu zwierzętom przypatrzy, tedy się nad ich powierzchowną wyraźną rozmaitością, którą Stwórca ich dał postaciom, zadziwić musi. Zaden zwierze

we

we wszystkim inszemu nie iest podobny. Jeszcze bardziey mądrość Stwórcy wielbić musimy, widząc, iak każdy zwierz do tych spraw, ktore ma wykonywać, iest zdatnie uformowany. Drapieżne ptaki mocne pazury, wodne zaś ptaki, zamiast tych, fzerokie skórą powleczone mają nogi. Drapieżne ryby, iako to, szczupaki ostre zęby mają. Bagniste ptaki, iako to, bociany i bekasy, które w bagnisku swoię znayduią żywność, długie nogi i długie dzióby mają. Wszystkie zwierzęta, ponieważ im na rozumie zbywa, ieden albo drugi zmysł daleko ostrzeyszy nad nas mają. Więc ie Bóg dobrotliwy Oyciec tym wszystkim, czego potrzebuią, opatrzył.

Robactwo iest pożyteczne.

Naywięcey iest takich robakow, które insze stworzenia pożeraia; wielu z nich przez to są pożyteczne, ponieważ te, iako to ziemne glisty ziemię swoim w niey ryciem i wierceniem kruchą utrzymuią. Ostrzygi, ślimaki i konchy smaczną dla wielu ludzi są potrawą. Niektóre ślimaki i konchy dla nadzwyczajney swoiey piękności w takim są szacunku, że za iednego ślimaka lub konchę, ci, którym się podoba to, a także

także 50 talarow daia. Perłowa koncha daie perły i perłową macicę. Różne ślimaki, czyli z konch wyszlufowane korale, niektóre dzikie narody równo ze złotem szacuią. Także niektóre dzikie narody konch zamiast łyżek i misek zażywaią. Z inszych zaś wapno palić można. Piiawki są bardzo dobrym do polepszenia zdrowia śrzodkiem, ponieważ krew wysysaią.

Czerwie są pożyteczne.

Czerwie częścią są nam fobie, częścią do żywności ptakom i rybom są pożyteczne. Wieluby z nich żyć niemogło, gdyby im tylko na niektórych zbywało. Ludzie z nich niektóre, iako to, raki, żółwie, a w orygenalnych krajach szarańczą iedzą. A nieiestże dla nas iedwab, воск i miód bardzo ważnym i szacownym podarunkiem? O iak wiele tysięcy ludzi z tych się towarow, których nam te czerwie udzielaią, żywi! Racze oczy uzdrawiaiący daia proszek, maiowe chrabaszcze dla ukaszonych od wściekłego psa bardzo skutecznym są śrzodkiem, z Hiszpańskich much plastr bąble czyniący robią. Krówki a także i insze robactwa ostry gnóy na łąkach i na polach, aby im nieszkodził, pożeraia. O iak wiele inszych iest pożytkow! o których nie wiemy.

Am.

Amfibiny są pożyteczne.

W królestwie natury amfibiny do tego są pożyteczne, że bardzo wielkie mnostwo w wodzie znaydujących się robaków, czerwiiu i gadu zmniejszają. Niemi się zaś samymi i ich iaiami insze żywią zwierzęta. Zółwie, ninogi i iesiotry smacznemi są dla nas potrawami. Zaby i iaszczurki także niektórzy iedzą. Zółwie iaia i kawiar, który z ikier chrząstkowatey ryby, to iest, iesiotra robią, między łakocie liczeni. Zółwie czaszkę sztucznie wyrabiają, i z wyżowey macheryny, a ten wyż iest rybą i do amfibiny podobny, rybny kley mamy. Także capa, (szagryn) ktorey na powleczenie kopert do zegarkow zażywamy, ze skóry teyże samey ryby robią. Zabiey piany na plastry zażywają, etc.

Ryby są pożyteczne.

Ryb pożyteczność naybardziej na tym zależy, że się niemi ludzie, niektóre ptaki i także niektóre zwierzęta żywią. Same śledzie dla wielkiej części Europy nietylko względem wyżywienia się z nich, lecz także względem handlujących niemi, są pożyteczne. W Holandyi więcey niż 100,000 lu-

dzi iedynie się z połowu śledzi żywi. A to także o połowiu stokwiszu rozumieć trzeba. W pułnocnych kraiach wiele narodow famymi tylko żyje rybami, te fuszą, wędzą i folą. Na 30 łokci długi wieloryb daie róg do fznorówek, i tran, który z iego tłustości fmażą. Z iednego wieloryba 80, a także 90 wielkich beczek tłustości na tran dostaia.

Ptaki są pożyteczne.

Ptaki dla ludzi są pożyteczne, bo się ich mięsem, iaiami żywią; piór na różne rzeczy, a nawet ich gnoiu na pola potrzebuią. Drapieżne ptaki, iako to, kruki i kanie ścierv, aby powietrza niezaraził, pożeraia. Insze, iako to, bociany i czaple z wielu żab, iaszczurek, węzow i z bardzo wielu polnych myszy pola i łąki czyszczą. Bóg wielom pokazał, aby wypadłe na polu ziarna zbierały i znowu ie zasiewały. Zamorska kaczką naymniejszych pióra i nayprzedniejszy puch na sobie maiąca, w pewnych czasach do Norwegii przylatuie, i tamecznych obywatelow swoim bardzo smacznym mięsem i iaiami żywi, i swoiemi im piórami wielki pożytek przynosi. Sokołów do polowania zażywaią. Spiewanie ptakow nam do ukon-

ten-

tentowania służy, a czasem nas pobudza, abyśmy z tym wesołym stworzeniem Bogu pieśni chwały śpiewać zaczęli.

**Czworonogie zwierzęta są
pożyteczne.**

Bóg oczywiście swoją dobroć ku nam ludziom przez te objawił zwierzęta. Prawie że wszystkie narody na całym okręgu ziemi iedzą. Obyczajni Europeńczykowie iedzą mięso wołowe, skopowe, koźlece, wieprzowe, etc. Tatarowie w Azji iedzą końskie mięso, Laplandczykowie w pułnocnych krajach rybami i zamorskiemi żyją ieleniami. Kałmucy w Azji iedzą bobaki, borczuchy, szczury i bobry. Syamezerowie w Azji iaszcurkami, szczurami i myszami nie wzgardzają. Niektórych zwierząt niezabijamy, ponieważ od nich mleko, masło i fermentujemy.

**Czworonogie zwierzęta są na
odzież pożyteczne.**

Wełnę z owiec na naszą odzież, skórę z wołow i cieląt na trzewiki i bóty, skórki na spodnie z ieleni, cieląt, owiec i z innych mamy. Włosy na kapelusze dają nam zaię-
B 2 ce,

ce, króliki, bobry i insze. Lisy, wilki, fobole, łasice, kuny, a osobliwie moskiewskie wiewiórki, które się w zimie siwemi stają, kosztownego nam udzielają futra, etc. Szczotkarz ze świńskich szczecin i borczuchowych włosów szczotki, z wiewiórczych ogonów przednie robi penzle. Szewc zamiast igły szczeciny zażywa. Wołowych rogów, sioniowych i inszych różnych zwierząt kości tokarze i grzebieniarze potrzebują. Różni kunsztmistrzowie i rzemieślnicy od czworonogich zwierząt materiału do swoich instrumentów dostają.

Czworonogie zwierzęta na różne
rzeczy są pożyteczne.

Owca skrzypce robiącemu swoich kiszek na strony, ogier ze swego ogona włosów na smyczek udziela. Woły i skopy mydlarzom do mydła i na świece swego udzielają łoju. Z cielęcey, owczey, koźley, ośley i świńskiej skóry pargament robią. Z żyłek, kości, iako także z tego, co od skór odchodzi, kley dla stalorzów gotują. Bydlęcy gnóy czyni rolę żyzną. Do uprawienia roli woły i konie są pożyteczne. Wielu z nich pod czas wojny do jazdy i do pakowania na nie są potrzebne, przedtym
także

także sioniow zażywano. Do polowania koni i psow zażywamy; psy są domu, podwórza i trzód stróżami.

Uwagigodne rzeczy o robactwie i czerwiu.

Polipę na kawałki rozerznawszy, z każdego kawałka nowa polipa powstaie. — Także ślimakom i ziemnym glistom głowę uciawszy, po niejakim czasie inszey dostaią. Niektóre zwierzęta nowych dostaią oczu. Rakowi wyrwawszy nogę, insza wyrośnie; dla tego niektóre raki iedne wielkie a drugie małe nogi maią. Wielka glista, która się czasem w ludzkich i zwierzęcych wnętrznościach znayduie, iest więcej niż 100 łokci długa, ma wiele członkow i sztuk, gdy się ią rozerwie, z każdego kawałka będzie nowa. Jedna mucha 8000 sześciokończatych ma oczu, które przez wielewidło wyraźnie widzieć można. Na oku motyla więcej ich niż 17000 naliczono. Paiać ma ośm oczu. Pszczoły żądło iest bardzo cienkie i przednie, ma 40 haczków; dla tego, gdy nim kogo ukole, w cieie zostaie. Wodny niedźwiadek swoim na ogonie żądłem oddycha. Wielu z czerwiow, iako to, gąsienice

powietrznemi na boku dziurami oddech wypuszczają. — Wielonóg ma 200 nóg.

Uwagigodne rzeczy o niektórych czerwiał.

Rozradzanie się czerwiał jest bardzo wielkie. Pszczół matka, czyli królowa, a w każdym ulu jest tylko jedna, 4000 a także 12000 iay lęgie; wielka mucha 20000 żywych robaczek z siebie wydaie. — Wiele czerwiał iak lalki w niedoskonałym stanie w wodzie, a potym dopiero na powietrzu i na fuszy żyie, a tym są kumary i niektóre muchy. Niektóry takich much rodzaj wewnątrz w wodzie wisi, lecz na ogonie, który się na wierzchu wody rozpościera, z samych włoskow ma wieniec, i zadkiem wolne powietrze w siebie wciąga. Niektóre gąsienice tak się sztucznie do odmienienia się zawieszają, że się to do pojęcia niemożną rzeczą zdaie. Niektóre się na końcu swego ciała zawieszają, insze się w nitkę, aby wpoprzek spoczywały, około ciała obwiiiają.

Uwagigodne rzeczy o niektórych czerwiał.

Nicmasz nic dla nas ludzi do upewnienia się o naszym przyszłym stanie uwagigodnie-

dnieyszego iak odmienienie się iakiego czerw-
 wiu. Nayprzód przez długi czas w nie-
 doskonałym stanie w ziemi leży, potym się
 daleko doskonalszym staie stworzeniem, do
 którego go natura naznaczyła. Będąc ro-
 baczkiem, czołgał się, albo się z trudnością
 ruszał; teraz ma skrzydła, aby się z ziemi
 lub z wody wzniósł. Na głowie instrumen-
 ta nieiakiego przednieyszego czyli nowego
 zmysłu poczuwające marożki, a zamiast gru-
 bego do żarcia instrumentu ryiaczka albo ię-
 zyka do wysania nim nayprzednieyszey z
 kwiatow żywności dostaie. Zamiast nie-
 wielu pojedynczych oczu tysiączne otrzy-
 muie, etc. — A gdy się to z małym zwie-
 rzątkiem staie, o coż dopiero Bóg z nami
 uczyni!

Przemienienie się czerwiu.

Prawie wszystkie czerwie, niżeli się tym
 staną, czym są, bardzo uwagigodney podpa-
 daia odmianie. Bardzo się ich mało w tey
 rodzi postaci, którą teraz maia. Każdy mo-
 tyl był gąsienicą, każdy chrabaszcz był ro-
 bakiem, każda mucha bardzo maleńkim by-
 ła robaczkiem, etc. Naywięcey się ich z
 małego wylęga iayka, i ani ieden, iak nie-
 rozumni ludzie wierzą, że z zgniłości i in-

szych wilgoci, chociaż im prawda żgnilizna do tego, że się z iaia lepiej wydobędą, pomocną być może, pochodzą, niepowstaie. To zwierzątko, które z iaia powstało, przez nieiaki czas żyie iak robak, ten się potym larwą nazywa, ta larwa odmienia się w pupe czyli lalkę, gdy zas ta wcale iak nieżyiaca przez nieiaki czas leżała, z niey właściwy czerw wychodzi, potym takim, iakim iese, zostaie i więcey nerośnie. Mucha, albo majowy chrabaszcz większemi się nie staią. Maiowy chrabaszcz wprzód pięć lat iak robak w ziemi żyie.

U w a g i g o d n e r z e c z y o p s z c z o ł a c h.

W ulu iest królowa czyli matka, i iest większa, niżeli insze, i iaia tylko niesie; płodne pszczoły, które iayka wylęgaią, są bez żądła, robotne pszczoły podziwienią godne fześciograniaste celki z wosku robia, i z kwiatow wosk do nich wnoszą. Wszystkie pilnie pracuią; która z nich niepracuię, umrzeć musi. Gdy płodne pszczoły swoią wypełniły powinność, tedy ie insze zabiią, i z ula wynoszą. W ich ulu wszelkie się znayduie ochędostwo. Gdy zaś co niechędogiego do ula weszło, a tego wy,

wynieść nie mogą, tedy to woskiem oblepiaią. Gdy ul dla nich iest za ciasny, tedy z niego cały rój z swoią królową czyli matką wylatuie, i swoje na inszym mieyscu zakłada mieszkanie. W iednym się ulu, który 2, a także 4 funty wosku, i 20, a także 40 funtow miodu daie, 30, a także 70000 pszczół znayduie. Osy także piękne buduią gniazda.

Uwagi godne rzeczy o mrówkach.

W mrówisku troiakie się znayduią mrówki, iaia niesące, iaia wysiadaiące, te skrzydła maia, pracuiące są bez skrzydeł. W ziemi sklezione robia ganki, które się z sobą iak w mieście ulice zchodzą; z wielkim usiłowaniem różne trzaski, smolne z drzewa gałązki, osobliwie żywiczne bryłki, które nam kadzidło daia, w nie wciągaią, i dla iaiek fuche i beśpieczne mieszkania czynią. Gdy się te pupkami czyli lalkami stały, tedy ie pilnie na słońce i na powietrze wynoszą i o nie się z wielką pieczołowitością staraią. W tych białych powłokach, które wielu mrówczemi iaiami nazywa, takie pupki czyli lalki tkwią i zostaią; te się potym w mrówki odmieniaią i wychodzą. Dla szukania dla siebie żywności daleko od swe-

go odchodzą łożyska, iednak za węchem drogę do niego znaleźć wiedzą.

Staranie się czerwiu o swoje potomstwo.

Opatrzność Boska w utrzymowaniu najmniejszych zwierzątek osobliwie się przez wsczepione w czerw pobudki okazuje, bo zawsze swoje iayka na takim lęgną miejscu, na którym, gdy się młode z nich wylęgną, zaraz zdatną dla siebie znayduią żywność, kumary, muszki i insze czerwie, które z wody powstały, z niebeśpieczeństwem życia w ten się ważą element, w którym go ich młode odebrać muszą. Motyl, który się samym z kwiatow żywi sokiem, zawsze na tym fzczepia rodzaju, z którego się, będąc przed tym gąsienicą, żywił, swoje lęgnie iayka. Grubarz, mały czerwono i czarno prąszkowaty chrabąszcz w zdechłe zwierzęta, aby swoje iayka beśpiecznie mógł lęgnać, wprzód za pomocą inszych, ziemię pod niemi wyrywszy, zakopuje. O iak to jest cudowną rzeczą! Mała mucha w żyjących mżycach na drzewianych liściach, in-sza w iaiach iak wieniec uformowaney gąsienicy swoje lęgnie iayka.

Uwa-

Uwagigodne rzeczy o niektórych rybach.

Latające znayduią się ryby, które się tak długo z swoimi nad wodą w locie utrzymać mogą skrzelami, poki znowu nieuschną. Naywięcey iest takich ryb, które ości, insze bardzo elastyczne mają chrząstki, iako to, iesiotry, te do amfibiń należą. Karp przy grzbiecie na każdej stronie 135, razem złączywszy 270 ma ości. Naywięcey ryb w morzu żyje, i iest ich niezmierne mnostwo. Angielczykowie przy famey tylko Ameryce 500 okrętami 3 a także 4 kroć 100,000 centnarow sztokwizmu uławiali. Ryby się także zestarzeią, znayduią się karpie i fczupaki, które więcey niż 100 lat mają. Jest wiele ryb, które stadami, wcale się nieodstępuiąc, z sobą żyją. Drapieżne ryby osobno żyją, i w nocy na łupieżną wychodzą zdobycz. O różnym ryb życia sposobie nie wiele wiemy, ponieważ wielką do postrzeżenia i zważenia tego iest trudnością.

Liczba ludzi.

Liczba razem na ziemi żyjących ludzi teraz na 1000 milionow wynosi, tych zaś lu-

ludzi (o bardzo uwagigodna rzecz!) iest połowa męskiej, połowa białogłowskiej płci. Liczba tych, którzy się rodzą, iest corok zwyczajnie większa, niż tych, którzy umierają; a zatym się ludzkie pokolenie ustawicznie rozmnaża. Gdy z tey liczby 1000 milionow co 36 lat, a zatym w iednym roku 35ta część, czyli liczba blisko 30ści Milionow ludzi umrze, tedy można porachować, że każdego dnia 80,000, każdej godziny 3400, każdej minuty blisko 60 ludzi, i każdej sekundy ieden człowiek umrze, i tyle się ich znowu urodzi.

Bądź pocziwcem, a nieoszukańcem.

Wszczepiaj wewnątrznie owoc pocziwości!

Staray się zawsze w wszelkiej ochoczości

O powinności tey uskutkowanie!

Serce lubiące tylko oszukania,

Szkody, żgrozoty też inszym zadania,

W nim być nie może braci swych kochanie.

Kto chce być pocziwym, ten we wszystkich swoich słowach i uczynkach rzetel-

telnym być musi. Z iego ust żadne niemu-
 si wychodzić słowo, które z wiernego nie-
 pochodzi umysłu, i każde upewnienie któ-
 rym inszych zabezpiecza, i to także wewnę-
 trznie z mniemaniem i wolą do zachowania
 go złączonym być powinno. Na każdym
 miejscu bez przymusu, co jest prawdą i nie-
 prawdą, co jest fałszem i niesprawiedli-
 wością wyznawać musi. To jest wielkim
 grzechem, kto prawdę wcale, albo po czę-
 ści tai. Poczciwy człowiek ani wielkością i
 okazałością osób, ani baniem się ludzi, ani
 grzeszną ludzom się przysługą w wyznaniu
 prawdy omamić się nie daie. Niemilczy,
 gdy ubogiego bronić może; cieszy krzywdę
 ponoszącego, i pomaga mu do dostania
 sprawiedliwości. Gdy się go kto o radę
 pyta, tedy mu iey pocziwie udziela; rze-
 telnie o szkodę przestrzega, rzetelnie mu
 wszystkie pożyteczne daie rady; to wszy-
 stko, co znalazł, i co nierzetelni ludzie ra-
 dzi zatrzymują, rzetelnie oddaie; co wię-
 ksza pod czas przedawania, swoich towarów,
 swego zboża, bydła i tam daley, szczerze
 ich cenę powiada, i więcej im lepszosci nad
 tę, którą mają, nieprzypisuje. Poczciwy
 człowiek nietylko się swoimi słowami, ale
 także uczynkami pokazuje; nic niewydaie,
 nic nierozgłasza, do czego się zamilczenia i
 tego

tego utaienia powinnością, przysięgą, sumnieniem, na poczciwość słowa daniem i upewnieniem obowiązał; o tym wszystkim, co jest ze szkoda swego kraiowego Pana, z umartwieniem i nieszczęściem swoich nad sobą wysadzonych, sąsiadow i znaiomych nie niepraw, i tego, iak poczciwy człowiek żadnemu człowiekowi nieobiawia. Gdy kto poczciwemu człowiekowi w swoiey majątności zleci, aby się o pospolite dobro, o kościoły i szkoly, o ubogie wdowy i sieroty starał, tedy swóy urząd bez szukania własnego pożytku sprawuie, ile możliwości o to się stara i usiłuie, aby swoich współbraci od szkody obronił, i ich prawdziwy pomnożył pożytek; z powierzonych mu pieniędzy nie dla siebie niezachowuie, ale wszystko poczciwie sprawuie, i z każdego halerza porachunek oddaie. Także i w handlu tego jest umysłu. Gdy przedaie, tedy dobre towary, wagę i miarę daie, każdego się ich zfałszowania wystrzega, kupujących i na towarach się nieznaiących nieoszukuie, ich nie namawia, aby podłe u niego kupowali towary, i na nie niesprawiedliwej nie kładzie ceny; gdy co kupuie, tedy za ztargowane rzeczy, rzetelnie i zupełnie wylicza pieniądze. Od tego jest dalekim, aby przy wypłaceniu iaki grosz lub szeląg miał komu odcią-

odciągnąć; robotnikom to, co zasłużyli, płaci, parobkom i dziewczkom ugodzone daie myto; Rządowi podatki oddaie, akcyz i cło sprawiedliwie płaci, i swemu Państwu pańszczyzną odrabia; oto się nieusiłue, aby co z tego dla siebie zachował, albo tych, którzy podatki odbieraia, rozmaitemi, chytremi podszedł sztukami; wie, że pocziwy człowiek na to imię niezastuguie, gdyby się tak bezwiernie ku swemu sprawował rządowi. Przy tey przyleżytości i umyśle wszędzie dla niego nadgroda następuie, i upewnionym zostaię o prawdzie przysłowia: Pocziwość trwa naydłużej. Ta mu iest do wyżywienia się i do ziednania sobie zasług i przyiaciół prościeyszą, łatwieyszą i daleko sławnieyszą i beśpiecznieyszą drogą, niż wszystkie sztuczne oszukańca wykręty. Im bardziey się w mówieniu i czynieniu pocziwszym okazuie, tym się mu bardziey nad nim wysadzeni, iego sąsiedzi, iego domowi i wszyscy ludzie, z któremi ma co do czynienia, zwierzaia. Jak spokojnym iest w swoim sumnieniu, gdy mu żadnych bezwiernych niezarzuca uczynkow, iak się spokojnie z swoich spraw sprawić może, gdy nienawiśni iego pocziwość podeyrzaną chcą uczynić, i iaką są nadgrodą dla niego opisania Pisma: Scieszka sprawiedliwych iako światłość

łość iasna; która im daley, tym bardziey świeci, aż do dnia doskonałego. W przypow. Salom. 4, 18. Wargi prawdomowne utwierdzone będą na wieki, ale kruciuchno trwa ięzyk kłamliwy. W przysłów. Salom. 12, 19.

Gdy się chcesz w tey cnocie ćwiczyć, tedy sobie przy wszystkim, co mówisz i czynisz na przytomność i wszystko wiedzenie Boskie i na prz. szłe oddanie porachunku w wieczności wspominay. Także się w najmnieyszey bagateli do przestąpienia rzetelności pobudzić nieday. Chociaż sobie to wielu ludzi za godziwą rzecz trzyma, gdy rozmaitych zdrad, chytrości, wykrętów i sztuk zażywaią, aby każdego prostaka, oszukać się dającego, oszukali; ty zaś przy tey zostań wierze, że Bóg każdy uczynek, który się w skrzytości staie, widzi, i za ten mu potym po rachunek oddasz. — Jak to iest pięknie, gdy kto iest poczciwym, to obacz w następujących przykładach.

Pewny stolarz w Rzeszy Niemieckiey w Roku 1786. od pewnego szlachcica skrzyni do poprawienia dostał, w której bez wiedzy dziedzica iedna szuflada ukryta była. Stolarz ją znalazł, a w niey wielkiego szacunku dro-

drogie leżały kamienie. Pewny stolarz
 znaiomy będąc przytomny, chciał mu ie za
 10,000 talarow przedać, a dla siebie tylko
 100 talarow zatrzymać przyrzekł. Przyia-
 cielu! rzekł stolarz; a cóż ia mam do tego
 za prawo? Bez wątpienia oyciec tego Pana,
 któremu ta skrzynia należy, te kleynoty bez
 wiedzy familii w nią schował; więc moia
 iest powinnością, abym to wszystko prawe-
 mu dziedzicowi oddał. W famey rzeczy te
 kleynoty dziedzicowi oddał. Dziedzic zaś
 z wielką radością rzekł do niego: że te zna-
 lezione kleynoty więcey, niż 30,000 talarow
 wartaia, te od swego oyca, który nagle
 umarł, w regestrach zapisane znalazł, że te
 kamienie krótko przed swoją śmiercią kupił
 i schował. Gdy ich zaś daremnie wszędzie
 szukano, iednego służącego, który przy iego
 był śmierci, o kradzież obwiniono, i do
 więzienia wsadzono, z którego szczęściem
 dla niego uciekł. Ocalona tego człowieka
 niewinność więcey mu, niż ten znaleziony
 skarb, sprawiaie radości. „Rzetelny czło-
 wieku! mówił daley, ia wam tyle, ile ta ce-
 na, którą wam wasz znaiomy za te znalezio-
 ne kleynoty dać obiecał, podaruię.“ Słowa
 dotrzymał. Stolarz 10,000 talarow dostał,
 i był — iako się to rzadko przy tak nagłej
 szczęścia odmianie trafia — mając bo-
 ga

gactwo, pracowitym, dobroczynnym i rzetelnym.

W Widniu Roku 1785 pewny ubogi pisarczyk pakietę z 4000 ryńskich złotych bankcettel zgubił: i dla tego go iako o kradzież podeyrzanego do więzienia wsadzono. W momencie pewna na służbie zostająca dziewczeczka tę pakietę znalazłszy, do sądu przyniesła. Zaraz iey 100 ryńskich w nadgrode dawano, ale ie odrzuciła, co większa ani 30, ani także 5 ryńskich przyjąć nie chciała, mówiąc: iam iedynie moią wypełniła powinność, a zatym na żadną niezasługię nadgrode. Cesarz się o tym dowiedział przypadku; a ponieważ ta szlachetna dziewczeczka żadną miarą pieniędzy wziąć nie chciała, tedy iey Jozef drugi, bo miała iść za kowala przy chorągwi będącego, całą iey posłał wyprawę, którą na 300 czerwonych złotych szacowano, a tę z radością przyjęła.

W tym samym Roku 1785. w Millhausen o dziesiątey godzinie wieczór młody człowiek do tamecznego Zyda Abrahama przyszedłszy, swoje mu nazwisko powiedział, i prosił go, aby u niego zausznice kupił. A chociaż te nic niewartały, tedy mu
ie-

Iednak Zyd 5 czeskich dał za nie. Naza-
iutrz ten pocziwy człowiek do rodziców
młodego człowieka przyszedłszy, z sobą nic
niewartaiaące zausznice przyniósł, i mówił:
że ie u ich syna kupił, i aby także o tym ie-
go wiedzieli rodzice, i niehcąc, aby to
przyczyną było do iego się zepsucia, tedy
ich o tym uwiadomia. Chociaż się to po-
rostrząśnieniu zaraz pokazało, że syn tego
domu był niewinny, tedy przecię poczi-
wość Zyda nic od swego nieutraca szacunku.

Także pewny Zyd w Berlinie imieniem
Asze Benjamin 9tego Grudnia, 1784. kazał
to, co następuje w gazecie postawić: Wczo-
ray list z pieniędzmi znalazłem, kto go zgu-
bił, ten się niech do mnie odezwie, i ten,
wytrąciwszy kosztą, odbierze. A któż bę-
dzie ieszcze wątpił, że się tak wiele poczi-
wych Zydow, iak się wiele oszukańcow
Chrzescianow znayduie.

W trzecie święto Wielkonocne 1784.
niedaleko od miasta Puhl nazwanego w pe-
wney wiosce, w którey tylko 14 chałup by-
ło, ogień powstał, iednak tylko iedna cha-
łupa zgorzała. Podstarości był naypierwszy
z tych, którzy gasić pomagali, a w ten czas
pewna uboga dziewczka, która się tam znay-
do.

dawała, swoiey poczciwości wielki dała przykład, który na to zasługuie, aby go nietylko iey równi, ale także i Panowie naśladowali. Niewiasta, którey pałaca się chałupa nalczała, w pierwszym przełęknięciu komuś pakietę z kilką set talarami do fchowania dała, i wcale sobie tey osoby przypomnieć niemogła. Gdy bardzo po ugaszeniu ognia narzekała, taż sama dziewczka przyszedłszy, też same iey pieniądze przyniesła. Insza podleyszego nmysłu dziewczka do niey rzekła: „Ty iesteś głupia, żeś tych pieniędzy dla siebie niezatrzymała. To się w nocy stało, gdyś ich dostała, tedyby był nikt na ciebie żadnego niemiał porozumienia.“ Ale iey owa na to odpowiedziała: niech mnie tego Bóg broni, onby mnie za to ukarał, i żadnegobym ztąd niemiała błogosławieństwa; teraz zaś przy dobrym zostaie sumnieniu.

Złodzieie i rozbóynicy, którzy własność swego blizniego zabierają, i ci, którzy się o zataienie i ukrycie tych spraw usiłują, od świeckich fędziow za utaienie ich furowo na ciele i na życiu ukarani, i do tego stanu przyprowadzeni zostają, że swoim bliźnim więcey szkodzić niemogą. Tajemni zaś złodzieie, którzy się własność swego blizniego

go

go do siebie ściągnąć usiłują, prawda, że przez długi czas rąk świeckiej Zwierzchności ujdą, iednak w ludzkiej społeczności daleko więcej nieszczęścia niż publiczni uczynić mogą, i równie tak są szkodliwi i fromotni, iak i tajemni. Każdy niesprawiedliwy swego kradnie bliźniego, gdy mu tego niedaie, czego według Boskiego i ludzkiego prawa od niego wymagać może, przecież go przed sąd zapozwać i do wypełnienia swej powinności napędzić można. To się zas z chytrym oszukańcem niezawsze stać może. Poczciwy stolarz, i poczciwa dziewczka mogliby byli oboie, ten w skrzyni znalezione drogie kamienie, ta iey w nocy powierzone pieniądze dla siebie zatrzymać, tak żeby ich był nikt przed sąd niepozywał. Prawda, żeby byli oszukai, aleby był nikt o tym oszukaństwie niewiedział. Dla tego się taka tajemna kradzież swego bliźniego oszukaniem, i ta dla której go przed Zwierzchnością oskarżyć można, niesprawiedliwością nazywa. Tak to, iak i ta obrzydliwym i kary godnym iest przedsięwzięciem, ponieważ ukontentowaniu i szczęściu naszego bliźniego przeszkadza.

Oszukaniec różnemi wykrętami, nieprawdami, chytrnością, fałszywemi przysię-
C 3 się

sięgami i tam daley, swego bliźniego oszukać się usiłuje, także pewnym sposobem, którymby się podeyrzenia ustrzegł, złe mowy i potwarzy o swoim bliźnim między ludźmi rozsiewa i rozgłasza, aby przez to swego dostąpił pożytku. Tego, co znalazł, nie oddaie, poki się ten, komu ta rzecz należała, niedowie, a ow się zaś potym Zwierchności obawia. Także się w handlu, w innych rzeczach i postępkach oszukańcem pokazuje. Towary fałszuje, podłe za dobre przedaie, pocziwości, prostoty i niewiadomości u niego kupujących na złe zażywa, tych fałszywą miarą, wagą i inszemi zdradliwemi podstępami, a tych wszystkich opisać niemożna, podchodzi i oszukaie. Rządowi chytrze powinny ubliża podatkow, we cie go oszukaie, niesprawiedliwą cenę na te towary, które kupił, wkłada, i zakazane rzeczy ukradką do kraiu wprowadza. Nietylko ten, który tę chytrość wymyślił i wynalazł, ale się także i ten, który iey iest uczestnikiem, oszukańcem nazywa. Oszukaniec także różnych zażywa podstępów, własną ręką podpisane assygnacye daje, zaklina się i przysięga, tym swego bliźniego namawiając, aby mu czego pożyczł; wie dobrze, że mu tego zapłacić i oddać nie może; przecię bezsumniennie gospo-
da-

daruie; długi na długi zaciąga, rzemieślni-
 ka i kupca w robocie i towarach oszukuie;
 a gdy wszędzie napożyczał, i niemoże za-
 płacić, i nikt mu więcej pożyczyć niechce,
 tedy rozgłasza, że przez nieszczęśliwe przy-
 padki swoją fortunę utracił, i swoich dłu-
 gów zapłacić niemoże. Wierzyciel potrze-
 bą przyciśniony, bagatelą się kontentuje, a
 nierzetelny z kraiu, uciekłszy, swemu dzi-
 dziecznemu Panu, iako też swoim wierzycie-
 lom spustoszoną i zadłużoną zostawia mają-
 tność. Ten oszukańca postępek iest fro-
 motny; nawet między samemi cnotliwemi
 Poganami, kto się nim bawi, w przedawaniu
 i kupowaniu inszego oszukuie, bardzo szka-
 radną iest plamą; bo przez tajemne oszu-
 kaństwo dobremu naszego bliźniego powo-
 dzeniu szkodzi, iego własność zmniejsza,
 iego familia bardzo często przez to do wiel-
 kiego ubostwa i nędzy przychodzi, i poczi-
 wy człowiek będąc chytrze od oszukańcow
 zdradzonym, od świata za złoczyńcę i nie-
 godziwego niepoczciwca osądzonym, wzgar-
 dę, naywiększe ubostwo i bardzo trapiące
 zarzuty ponosić musi. Prawda, że taki
 niewinny tak wiele iak prawdziwy oszuka-
 niec nieponosi, i iego nędza trwa tylko do
 czasu; bo niemasz nic ukrytego, aby kiedy
 na słońce wyjść niemiało, a także wiadome

przysłowie głosi: Tak długo we dzbanie wodę noszą, póki się ucho nieurwie. To się także w niektórych przypadkach dla dobra cierpiącej niewinności często prawdzi i ztwierdza: że oszukaństwo swego Pana biie. To się także oszukaństwo, gdy służący swoich przeszłych Panow ubogiemi uczynili, wcale wyiawia i odkrywa, i iak złodzieie wypędzeni zostaią; robotnicy i naiemnicy oszukaństwem się bawiący, chleb utracaią, i nikt im potym niedowierza. Ludzie, którzy lubią oszukiwać, nikt im niczego niepowierza, i im w potrzebie żaden bliźni ani pieniędzy, ani zboża pożyczyć niechce. Oszukańcy także i w przyszłym życiu furowo ukarani zostaną, bo pismo mówi: Niech nikt nie uciska, nieoszukuie w zadney sprawie brata swego; bo Pan iest zemścicielem tego wszystkiego. w 1. liście do Tesalon. 4, 6.

Gdy się chcesz tego uchronić występku, tedy w swoim powołaniu pilnie pracuy, w twym gospodarstwie bądź oszczędnym, wiecuy niewyday, iak tyle, ile zarobisz, ufność w Boskiey pokładay pomocy, a ten ci iak poźciwemu człowiekowi pomagać będzie.

Jak

Jak to fromotną iest rzeczą, gdy kto
 swego oszukuie bliźniego, z następujących
 naucz się przypadkow.

W wrześniu, 1785. pewny do Gerlic
 przyszedł człowiek, z którego oczu sama
 dobroć i pocziwość wyglądała, i za nim
 ręczyła. Stoiąc pod błękitnym lwem, tam
 się bardzo ściśle o okoliczności Pana B...
 dobrze się mającego kramarza wypytywał.
 Na reszcie sam do niego poszedł, i iego żo-
 nie list od syna z pierwszego łoża, który
 świat zwiedzić odszedł, i przed piętnastą
 latami z Cerbstu ostatni raz pisał, przy-
 niósł. Po wielu pytaniach i odpowiedziach
 rzekł: że ich syn żyje, i że w Jndyi z nim
 bardzo ściłą zabrał przyiaźń, a do Niemiec
 powracając, list mu do swoiey matki, aby
 go z iego rąk, ieżeli ieszcze żyje, dostała,
 oddał. Mówił daley: że iey syn bardzo
 był fzcześnie, i wielką fortunę 60,000 tala-
 row wynoszącą zebrał, i swoiey kochaney
 Matce na dowod swoiey synowskiey miłości
 tym czasem mały podarunek 500 czerw-
 nych złotych posyła, a potym się sam w oso-
 bie stawia. To wszystko ten sposobny czło-
 wiek tak dobrze udać umiał, że na reszcie
 ci dobrzy ludzie na niego nalegali, aby, że
 ich iest synem, wyznał. To dla familii

niezmierną było radością; chociaż matka między inszemi powątpiewaniami także to miała, że ten znowu znaleziony syn mniejszego niż utracony był wzrostu, tedy do Indyi żeglarz wystawiał, tym iey wątpliwość z głowy wybił, mówiąc: ludzie na okręcie stają się mniejszemi; a o pasport i o świadectwo pytać się zapomnieli. Pięć set czerwonych złotych, iako też szyna złota, perły i oryginalne kosztowności z inszemi się iego rzeczami znaydować miały, i codziennie ich Wrocławską pocztą wyglądali, które z wielkim podziwieniem Pana syna i rodziców tak długo na drodze zostawały. Ponieważ się im ta rzecz podeyrzana być zdawała, tedy ich łatwowierności na inszy sposób zażyć i nakręcić umiał. Niektóre pokazał wexle, a te w Herrnhucie zapłacone być miały. Dla tego furę najęto, i oycie z najstarszą córką iako też i syn, któremu matka błogosławieństwa nażywała, odiechali. W Herrnhucie zaś tego kupca, który pieniądze miał wypłacić, niezastali; ale on udawał: że tenże kupiec w Cytaw być musi. Także tam poiechali. Tam iadąc syn oycę prosił, aby mu pięć talarów drobney monety dał, za które mu potym Luisdor dać obiecał, i ich namawiał, aby, niżeli do Cytaw przyjadą, do Rumburga, gdzie
był

był iarmark iechali. A to się stało. Tam w nadzieję dostania orygentalnych skarbow na traktament famych siebie niczego nieoszczędzali, a wieczór, gdy się do wywczasu na postanie zabierali, fyn prosił oyca, aby mu kieskę z pieniędzmi i zegarek dał do fchowania, który iuż fczęściem córka fchowała była. Nazaiutrz ptak uleciał, a oszukany oyciec wszystko zapłacić musiał.

Ztąd się ucz, że oszukańcowi zwyczajnie nic niedostaie, iak to, aby się ucieczką falwował, i nią sobie pomagał.

Kantor S . . . z Seenhausu w Altmarku 1785. fwego fyną, który niedaleko od Berlina był kaznodzieią, nawiedził. Ten stary pocziwy człowiek, który ieszcze Berlina niewidział, tam się dla przypatrzienia się tak wielkiemu miastu i w nim uwagigodnym rzeczom kilka dni zabawił. Z podziwieniem Frydryka Wilhelma statwę obaczył, iey się przypatruiąc, żołnierz, w którego oczu dobry umysł i pocziwość można było widzieć, w fercu zaś niegodziwość mieszkła, i niebył godzien, aby Frydrykowi służył, do niego przystąpiwszy, rzekł: widzę, że W. Pan obcy iesteś; obeydź W. Pan tę statwę w około, ponieważ w tyle wiele pię-

kne.

knego iest do widzenia. A tak wprzód poszedł, a obcy za nim. Na raz obaczył, że się żołnierz schylił, i z wielką radością worczek z pieniędzmi na ziemi leżący podniósł, otworzywszy go, złoty pieniądz z niego wyjął. „Patrzay w Pan, iak szczęśliwy iestem! Takiego pieniądza w moim życiu niewidziałem; iak wiele też wartać może?” Stary człowiek obeyrzawszy go, rzekł: że iest Karolin, i cieszył się z iego znalezienia i szczęścia. Inszy żołnierz, to z niedalekiey odległości pomiarkowawszy, ztwierdzał, że sześć talarow popłaca. W tym znalezcza rzekł: ponieważ w W. Pana kompanii tak był szczęśliwy, tedy się tym znalazkiem z W. Panem podzielę; day mi W. Pan trzy talary za niego. Stary poczciwy człowiek niemyślał, aby się oszukaniec pod królewskim znaydował mondurem, iuż mu te pieniądze wyliczyć, i wcale się dać oszukać zamyślał; gdy zaś żołnierz zawsze mocniej na niego nalegał, im się on bardziej tych trzech talarow dać zbraniał, i na reszcie złoty pieniądz za dwa talary chciał spuścić, tedy pomiarkował, że ten pieniądz nie złoty, ale wcale mosiężny być może, i że go tym znalezieniem chcą oszukać, więc niegodziwemu znalezczy szczęścia samemu do tego nażyczaiąc, odszedł.

We

We wsi Linden nazwaney niedaleko Hanoweryi dobrze się mający mieszkał rolnik. Do tego 1784 dwóch przyszło podróżnych, z których się ieden za mnicha Franciszkana udawał i mówił: że wie tajemnicę zaklania duchow i znalezienia skarbow, iż nie in-sza nawiedzenia go była przyczyna, iak ta, aby go bogatym uczynił człowiekiem; bo w lindenśkiey górze niezmierny skarb, pełny złota i srebra leży kociołek, i ten dla niego, dla rolnika iest naznaczony, jeżeli się przez łaskawość ku tym duchom, przez post, nie-spanie, modlitwę i tam daley, przygotować zechce; on go z swoiey osoby, bo tego chrześcijańska miłość wymaga, z wielką ochotą nauczy, i do tego mu pomocnym będzie. Towarzysz zmyślonego Franciszkana przystąpiwszy, w mówieniu go zastąpił, i kunsztowność swego magistra wyśmienicie zaszczycał i chwalił, i rolnika w te sidła, w które sobie go wplątać życzyli, w łamey rzeczy złapali. Na zaklinanie duchow zezwolił, a widząc, że już na nim niemało, pieniędzy na potrzebne naczynia do wykopa-nia skarbu wydrwili, poznał na reszcie, że był oszukanym. Bo się pokazało, że ie-den czarnoksiężnik, od którego na fand zegarek i łaskę zatrzymał, tą mu kilka razy boki obłożwszy, z domu wypędził, mar-no-

notrawoym i zepsutym był szewcem. Zmyślony zaś Franciszkan nie był lepszym od pierwszego, iak Student, który pieniądze do Akademii mu dane, w karczmie, u winiarzow, na tańcach, na naięcie sobie koni do iechania na spacer przemarnował, i nie się za nie iak szelmowskich robienia figlow nienauczył.

To iest wyraźnym dowodem, że lenistwo i niewstrzeźliwe życie są nayprędzemi do uczynienia oszukancow śrzedkami.

W Czechach przed kilką latami pewna chytra tam i sam się włuczająca do wsi Gfell niedaleko od Szlakenwaldu przyszła niewiasta, na podworzu pewnego rolnika czarnego koguta białą prąszkę około szyi i biały krzyż na grzbiecie mającego obaczyła. Naraz krzyczeć zaczęła, i prawie się z zadumienia zapomniawszy, na rolnika wołała: „Ach, kochany staruszk! tego mi koguta, albo przynajmniej iaie od niego przedaycie, dam wam ryński złoty za niego. Jużem wiele lat takiego koguta upatrowała!“ Ryński złoty za iedno iaie, myślał rolnik, to musi być co w tym. A tak złodzieyka w worek go schwytała. Pierwey sobie długo

go podchlebiać i także się prosić dała, niżeli tajemnicę odkryła, ale ją jednak obiawiła; to iest, że się podle takiego iaia z każdego podłożonego ryńskiego 100 ryńskich wylęganie. Ten nierozumny człowiek iey uwierzył, i swoich sąsiadow namówił, aby wszystkie ryńskie złote, których było 60 przynieśli. Teraz ieszcze takiego niedostaie człowieka, któryby 9 dni, rzekła niewiasta, na nich siedział, a także się taki znalazł. Gniazdo w kumorze zrobiono, w nim 60 ryńskich położono i słomą przykryto, a ten, który miał na nich siedzieć, w pościel go uwinąwszy, iaie pod pachą trzymać musiał. Tak trzy dni siedział, dobrze iadł i pił, bo go nic niekosztowało. Cała gromada była ciekawa młode iak kurczęta się kolące i wychodzące ryńskie widzieć. Ale w trzecim dniu oszukanica mówiła, że iey ieszcze różnych poświęconych do tey kunsztowności niedostaie rzeczy, a po te do swego stryia Kapucyna iść musi, a niżeli trzy dni przejdą, powróci. Ci ludzie się wprawdzie temu sprzeciwiali, ponieważ się obawiali, aby siedzący kogut w iey niebytności iakiey nieuczynił omyłki; przecię się iey podeyść i oszukać dali; wprzód ieszcze gniazdo porządnie ustawszy, w swoją się udała drogę. A gdy po wyisciu trzech dni niepowróciła,

te-

tedy całe gniazdo zrewidowano, i zamiast 60 ryńtkich fame kończyste podłożone skorpury, na które się niechętnie patrzy, znaleźli.

Ten przypadek uczy, że chytry oszukiwiec jest niebezpieczniejszym, niż głupi; bo niewiasta ciesząc się, że się iey ten figiel udał, więcej takich figlow czynić będzie, póki za nie zasłużoney niedostanie zapłaty.

Odrzuć, oddal od siebie zdrady, oszukaństwa!
Inaczej być niemożesz członkiem Chrześcijaństwa.

Bardzo osobliwy przypadek, z którego się wiele nauczyć można.

Był niegdyś pobożny człowiek, to isst: taki człowiek, który Boga i ludzi kochał, spokojnie żył, każdemu dobrze czynił, wiernie swego powołania pilnował, swoiey zwierzchności był posłusznym, często do kościoła na nabożeństwo chodził, przytym obyczajnym i pocziwym był człowiekiem.

Ten

Ten człowiek nazywał się Adolf, był rze-
mieślnikiem, i oraz małą kniecią miał rolę,
a tak się pilnie i wiernie żywił; zgoła nic
więcej nie miał, iak tylko to, co rękami do-
gęby zarobił; ani bogatym, ani też ubogim
nie był, siowem: miał się czym wyżywić, a
także niczego więcej nie żądał. Zona iego
także była pobożna i poczciwa, swego go-
spodarstwa pilnowała; a gdy się w niedzielę
po południu iey z sobą zeszły sąsiadki, i o
różnych niepotrzebnych gadały rzeczach;
tedy ona w swoiey izbie siedziała, i iaką do-
brą książkę dla siebie samey czytała, albo z
swoim mężem na przechadzkę do lasa poszła.
Raz w niedzielę pod czas południa po obie-
dzie rzekł Adolf do swoiey żony: Pójdę
trochę do lasa, chceszże iść ze mną? Nie-
pójdę, odpowiedziała; zostanę w domu,
bom bardzo zmordowana, idź sam i powra-
caj zaraz. Adolf sam do lasa poszedł, i po-
nim szedł, sam nie wiedział, dokąd. Las
był wielki, a tak w myślach idąc, w odle-
głym mieyscu do studni przyszedł; tutaj
sobie w ciemney chłodney i bardzo przyie-
mney krzewinie przy studni usiadł, i kry-
niczną pił wodę; w tym sam w sobie myślał:
mussisz do domu powrócić, bo się żona py-
tać będzie, gdzieś się tak długo bawił. To
myśląc, wstał, chcąc do domu powrócić, aż

D

na-

naprzeciwko w lesie blisko skały w ziemi grzebiącego psa obaczył; to był chart, który się zabłąkał. Adolf na psa zawołał, a pies uciekł. W tym się Adolfowi zdało, iakoby nieco błyszczącego się widział; a ponieważ tylko kilka kroków do tego było miejsca, tam poszedł, aby obaczył, co się błyszczyło. Tu zastał głęboki dół, który pies wygrzebał, blisko przy nim w skale lisia była jama, w niej zwierzęce leżały kości, które lis wewłękł; pies tu nieco zwąchawszy, dla tego tam grzebał. To, co się w dole błyszczyło, iak srebro się wydawało. Adolf będąc ciekawym, coby to było, sam także grzebać zaczął; a powoli a powoli grzebiąc, bardzo wielką srebrną konewkę znalazł; zaraz poznał, że było srebro, i serdecznie się nad tym znalezieniem cieszył. Na reszcie z dołu ją wyjął; a gdy ją chciał podnieść, tedy była ciężka, a gdy wisko odkrył, tedy była złotej monety pełna. Adolf padł na kolana, i Bogu ze łzami podziękował, że go tak szczęśliwym uczynił. Konewkę ze złotem wzięwszy, z nią ku domowi poszedł. Idąc, ta mu myśl nayıpierwey przypadła: a gdy cię kto obaczy? Konewkę pod suknią wziął, będziesz musiał przez wieś przechodzić, a tam iej niebędziesz mógł utaić? Czeka! w wypruchnięte ją fcho-

schoway drzewo, sam do siebie mówił, a gdy noc nastąpi, tedy po nie przyidziesz; tak uczyniwszy, do domu poszedł. Z wielką idąc radością, ta mu znowu myśl przypadła: czyli dobrym sumnieniem te pieniądze dla siebie zatrzymać może? Ta myśl sztylet w iego utkwiała sercu, i tak myśleć zaczął: ludzie w dawnych czasach te pieniądze tam schowali, te ich dzieciom albo ich potomstwu, a nie mnie, należą. Znowu mu ta myśl przypadła: któż o tych ludziach może wiedzieć? — Potym sumnienie do niego mówiło: te pieniądze tobie nienależą, i wcale nie są twoie. O iakże go to trapiło, że tych pieniędzy nie mógł być Panem.

Do domu przyszedłszy cały tego znalezionego majątku przypadek swoiey opowiedział żonie, ta się zrazu iak dziecię cieszyła, ale gdy iey swoią wątpliwość, że te pieniądze według iego zdania im nienależą, opowiedział, wielkim żalem napelnioną została, i bardzo się zasmuciła. Chociaż ci dobrzy ludzie na różne przypadali myśli, chcąc dla siebie te zachować pieniądze, tedy, im bardziey o tym myśleli, tym iaśniey poznawali, że do tych pieniędzy żadnego nie mają prawa, i wcale im nienależą, bo ich w swoim powołaniu nie zarobili, puści-

zną niedostali, i także ich im nikt niepodarował. Czeka! rzekł Adolf do swoiey żony: podobno mi ie Pan Bóg podarował, bo by mi ich był znaleźć nie dopuścił. — To iest także prawda, rzekła Katarzyna, iego żona: te pieniądze według Boskiego i ludzkiego prawa są nasze. Ta myśl znowu nie długo trwała, bo Adolf delikatne mając sumienie, znowu mu ta myśl przypadła: gdy by byli moi Przodkowie te pieniądze schowali, a kto inszyby ie był znalazł, i ich napowrót nie oddał, byłoby to sprawiedliwie? Więc mi według Boskiego i ludzkiego prawa należą. Znowu inaczey myślał: do tych pieniędzy żadnego niemam prawa, podobno się ten znaydzie, któremu w samey rzeczy należą; iego żona na to wszystko przystała; krótko mówiąc: oboie się iednomyślnie na to zgodzili, że ich dla siebie niezatrzymają, i ze swego się powołania poczeiwym sposobem żywić będą. Adolf ten skarb z wypruchniałego drzewa wyjął, i tym czasem w swoiey schować chałupie, a potym się Plebana, iak sobie w tym ma postąpić, poradzić umyślił. A to się stało, bo gdy tylko noc nastąpiła, tedy poszedł, i frebrną z pieniędzmi konewkę do swoiey przyniósł chałupy.

Adolf

Adolf nazajutrz rano do Plebana poszedł, i cały mu ten opowiedział przypadek. Pleban się mocno nad tym zadziwiwszy, rzekł: Adolfie! wy iścieście pobożnym i poczciwym człowiekiem, Bóg wam tę szczerść i rzetelność stokrotnie nadgrodzi, i za to pobłogosławi; wcale prawdę mówicie, że te pieniądze nie są wasze, i wielkibyście grzech popełnili, gdybyście je dla siebie zachowali; bo to wszystko, co kto znajdzie, i niewie, komu należy, dziedzicznemu Panu oddać musi; to wszystko, co Pana nie ma, jest iego. Adolfie! zważcie teraz, co wam powiem: idźcie, ten skarb w worek włożcie i do Xiążęcia go zanieście; tak uczynicie, abyście sami z nim mówić mogli, bo musicie powiedzieć, że nieco bardzo potrzebnego z nim do mówienia macie; iednak zaczekajcie, dam wam list do nadwornego kaznodziei, a ten was do Xiążęcia zaprowadzi. A tak się wszystko stało, Pleban list napisał, i do rąk mu go oddał; Adolf do domu pobiegł, nazajutrz się w podróż wybrał, skarb w podróżną torbę włożywszy, tę na plecy wziął, list także do kieszeni wetknął, i poszedł; trzy mile było do miasta, tam przyszedłszy, zaraz do nadwornego kaznodziei poszedł, ten się niewypowiedzianie dziwował, bo takiego wierne-

go i rzetelnego człowieka w całym swoim życiu niewidział; prędko się ubrawszy, do Xiążęcia go zaprowadził. Jaśnie Oświecony Xiążę! rzekł Kaznodzieja nadworny: Oto do Waszey Xiążęcey Mci prostego przyprowadziłem człowieka, lecz na to zasługuie, aby go wysoko poważano, bo iest fzlachetnego umysłu człowiekiem. Teraz, przyiacielu! iak się to przytrafiło, opowiedzcie; a Adolf cały przypadek rzetelnie i poprostu opowiedział, i z worka frebrney dobywszy konewki, na stole ją postawił; Xiążę i iego dworzanie do stołu przystąpiwszy, te oglądali pieniądze, które pod czas trzydziestoletniej wojny zakopano, a tych było około ośmiu tysięcy ryńskich w samym złocie. Potym wszyscy Adolfa obståpiwszy, bardzo się dziwowali, że tak pocziwym był człowiekiem, chwalili go, Xiążę się zaś łaskawie do niego uśmiechał, i mówił, że sobie życzy, aby wszystkich takich ludzi w swoim miał kraiu, potym mu dwadzieścia czerwonych złotych podarował, i rzekł: Kochany człowieku daley o was będę pamiętał. Adolf potym do domu poszedł, i cieszył się, że mu się tak dobrze powiodło. Do domu przyszedłszy, znowu z motyką na to miejsce, gdzie te pieniądze były, poszedł,

ie

jeszcze głębiej kopał, ale nic więcej nie znalazł.

Xiążę z konewki pieniądze wyjąć kazał, i na dnie pergamin znaleziono z tym napisem: Roku 1628, dnia 20stego Czerwca Jan Hornberg z Rozendornu pod czas ciężkiej wojny te pieniądze tutaj schował, kto je znajdzie, te je niech mnie, lub moim dzieciom odda; kto tego nie uczyni, temu na dobre niewyidą. Xiążę to przeczytawszy, rzekł: Jan Hornberg! a gdzież się ta familia podziła? Szukaycie w archiwum między listami, to sobie przypominam, że moi Przodkowie listy ze wsią dostali, podobno się z nich o tym dowiemy. Xiążę wieś Hornberga posiadał, a ta była piękna wielka i szlachecka wieś. Dziad tego Xiążęcia dziedzictwem iey dostał, ponieważ się nikt z Hornberskiej familii nieznaydował. To się wszystko w listach znalazło, bo w archiwum pakiet listów leżał, a ten był zbutwiały, i na nim ten stał napis: Wiadomość o Hornberskiej familii. Ten pakiet otworzono, a w nim wiele o Janie Hornbergu stało: iako pod czas trzydziestoletniej wojny na placu zabitym został, daley ta także wiadomość stała: że Austriacy iego dwór spustoszyli, i że się wdowa z dziećmi

do Danii wyprowadziła, że się iey najstarszy syn nazywał Jan Dytrych, także się w nim porachunek znalazł, że Hornbergerow Podstarości Class Dylken wdowie i iey dzieciom corocznie 200 ryńskich do Danii posyłał, przy tym ta wiadomość stała, że Podstarości w Roku 1640 teyże iey summy posyłać nie mógł, ponieważ złe czasy były, i wieś więcej nie przynosiła; ieszcze w nim leżał list, który o tym czasie do Podstarościego pisała, w którym się z niewypowiedzianym załem skarżyła, i że się iey bardzo źle powodzi, i że iey syn Jan Dytrych chłopską córkę za żonę pojął, i że iey szlachecka familia upada; ten był ostatni list, i więcej w tym niebyło pakiecie.

To wszystko Xiążęciu pokazano, a ten do Danii napisać i tam się, czyli kto z tey żyje familii, dowiedzieć rozkazał. To się stało, i ztamtąd tey wiadomości dostano: że Jan Dytrych Hornberg poczciwym był rolnikiem, porządnie się żywił, i w Roku 1692-gim umarł; iego syn Frydryk Hornberg na tey się samey roli ożenił, ten zaś Roku 1740-tego umarł, a iego najstarszy syn na tey samey roli osiadł, iego zaś żona iako i on sam chorowici będąc, na tę rolę dług zaciągnęli, i oboie wcześniej umarli, iednego
syna

fyna po sobie zostawili, a ten się do Niemieckiego kraiu do Xięstwa B... wypro-
 wadził, i tam iak rolnik mieszkał. Xiążę
 się bardzo zadziwił, bo Xięstwo B... iego
 własnym było kraiem. Xiążę we wszy-
 stkich kościołach publikować kazał, ktoby
 z Danii pochodził, i Hornbergiem się nazy-
 wał, ten się ma tego a tego dnia w kancela-
 ryi stawić. Adolf, będąc w ten czas w ko-
 ściele, tę publikacyą słyszał, i bardzo się
 zadziwił, bo on sam był Adolfem Hornber-
 giem, który od Jana Hornberga pochodził.
 Hey! pomyślał sobie Adolf, a coż to będzie
 znaczyło? Nazaiutrz się w drogę wybrał,
 i do tegoż samego pojechał miasta, a gdy
 tam przybył, do kancelaryi przyszedłszy,
 rzekł: w kościele słyszałem, że gdy się taki
 znaydzie, który się Adolfem Hornbergiem
 nazywa, ten ma do kancelaryi przyiść, a ja
 nim iestem, i chciałbym wiedzieć, co W.
 Panowie do rozkazania macie? Kancelaryi
 Dyrektor zadziwiwszy się, rzekł: to iest coś
 osobliwego, do Xiążęcia idźcie, ale dopiero
 o iedenestey godzinie do pałacu przyiść mu-
 sicie. Adolf o iedenastey godzinie do pała-
 cu przyszedł, a gdy go tylko Xiążę obaczył,
 tedy zaraz rzekł: to iest ten człowiek, któ-
 ry skarb znalazł, a czegoż chcecie, mój
 przyiacielu? Adolf odpowiedział: to w

kościelne obwieszczenie słyszałem, że ten, który się Adolfem Hornbergiem nazywa, i z Danii pochodzi, ten niech o sobie doniesie, a ja tym jestem człowiekiem, tegom rana do kancelaryi przyszedł, Pan Dyrektor kancelaryi obaczywszy mnie, bardzo się zadziwił, i rzekł: abym do Waszey Xiążęcey Mci poszedł. Xiążę się ieszcze bardziey zadziwił, i mówił: wy szczęśliwym iesteście człowiekiem! A wiecież, kto wasi Przodkowie byli? Adolf odpowiedział, od mego Oyca słyszałem, że ze szlacheckiey w Niemczech pochodzimy familii, i że się moiego pradziada Oyciec Janem Hornbergiem nazywał, i że ten ostatnim był Szlachcicem, gdzie zaś mieszkali, niewiem. Xiążę ieszcze się bardziey zdziwił, i daley się pytał: Niewiecież, iak się wasi Przodkowie aż do Jana Hornberga nazywali? Adolf odpowiedział: Mój oyciec nazywał się Adolf, iak ja, mój dziad Frydryk, a ten miał być Jana Hornberga synem. Dobrze, bardzo dobrze! rzekł Xiążę, macież metrykę u siebie? Adolf odpowiedział: mam; a siagnawszy do worka, Xiążęciu ją oddał, który ją przeczytawszy, rzekł: teraz wszystko jest dobrze; a wiecież o waszym szczęściu? W frebrney konewce na dnie między pieniędzmi leżał list, w którym stało, że Jan Hornberg te
pie-

pieniądze ukrył. O Mci Xiążę zawolał Adolf, co to za osobliwa Opatrzność Boska! tedy ie prawy dziedzic znalazł, ale ia ich niechcę; Wasza Xiążęca Mość dla siebie ie zatrzymay. Poczciwy człowieku! odpowiedział Xiążę: niech mię tego Bóg broni, abym wasze dziedzictwo dla siebie miał zatrzymać; te zaś pieniądze, których dostaniecie, naymnieyszą są rzeczą, wieś Rozendorf także iest wasza. W tym Adolf głośno płakać zaczął. O Boże! o Boże! zawołał: to iest za wiele. Nieinaczey ta wieś iest wasza, ponieważ ia Jan Hornberg posiadał, przed tym 600 ryńskich przynosiła, teraz zaś 1500 ryńskich przynosi, tę wam wieś oddam, bo według Boskiego i ludzkiego prawa wam, należy, także wam przynaymniey 60000 ryńskich z niey wypłacić muszę, bośmy od tego czasu tyle mieli dochodow: Broń Boże! rzekł Adolf: ani chalerza, Wasza Xiążęca Mość aż dotąd prawym tey wsi byłeś dziedzicem, ponieważ się żaden inszy nieznaydował, i aż do tego czasu Waszey Xiążęcey Mości należała, ale ponieważ Wasza Xiążęcia Mość tak łaskawy iesteś, i chcesz mi iey ustąpić, tedy ia z ochotą, iako po moim oycu na mnie spadaiące dziedzictwo, przyimę, pieniędzy zaś wcale od Waszey Xiążęcey Mości nieżądam. Xiążę mu po-
dzie-

dziękował, i mówił: pocziwy człowieku! to wam potym u Cesarza wyrobię, aby wasze szlachectwo odnowionym zostało. Ponieważ iest stara, wolna i szlachecka wieś, tedy także iest sprawiedliwie, abyście ją tak, iak wasi Przodkowie posiadali. Adolf znowu płakać zaczął. O Wszechmocny Boże! zawołał: tedym ja szlachcicem! W tym mu Xiążę frebrną konewkę z pieniędzmi oddać kazał. Adolf te wszystkie pieniądze zwexłował, i na raz bogatym został człowiekiem, w krótcie potym od Cesarza przywieleiu na szlachectwo dostał; Xiążę mu wsi Rozendorfu ustąpił, i tak Adolf z chłopca szlachcicem został.

To iest osobliwy przypadek, z którego się nauczyć można, iak to iest dobrze, gdy fobie kto rzetelnie i pocziwie postępuje; gdyby był Adolf te pieniądze dla siebie zatrzymał, i o nich nikomu niepowiedział, tedyby się był wprawdzie z kartki na dnie tej konewki leżącej, że on ich prawdziwym był dziedzicem, dowiedział, aleby był wsi niedostał, boby była żadnemu człowiekowi ta myśl dowiadywania się o niey nieprzypadła. Dla tego we wszystkich rzeczach pocziwym i rzetelnym być potrzeba, tedy

Bóg

Bóg tę pocziwość i rzetelność tym albo innym nadgrodzi sposobem. —

Pewnemu także pocziwemu człowiekowi podobny się trafił przypadek; ten podczas przeszłej siedmioletniej wojny szedł przez wieś; i tak się trafiło, że przed nim regiment marszerował; jeszcze nie miał żony, a także tylko był szkolnym; tak idąc, w błocie skórzany obaczył rzemień; zań uchwyciwszy, wyciągnął worek, w którym 200 czerwonych złotych było; nie długo myśląc, worek pod suknią wzięwszy, żołnierzów gonił. Po wyjściu dwóch godzin w pewnym ich zastał mieście; a to byli Hanowerańscy żołnierze; do miasta przyszedłszy, zaraz się do Generała meldował; ten mu do siebie przyiść kazał; iak tylko do Generała wszedł, zaraz mu worek oddał, mówiąc: że go ktoś z regimentu zgubić musiał; Generał się zadziwiwszy, szkolnego chwalił; chciał odejść, nie, rzekł Generał: zostań Waś tutaj. Generał się o nim i o jego się wywiadywał okolicznościach; a słyszając, że dobrą miał głowę, tedy go kazał prawa uczyć, i teraz jest w jego dobrach urzędnikiem. Te pieniądze pewny Major zgubił, a te także dostał, i szkolnemu 20 czerwonych złotych podarował.

Rze-

Rzetelnemu rzetelność na dobre, a nierzetelnemu nierzetelność na złe wychodzi. Jeszcze nikt niewidział, że się kiedy złe nabyte dobro w korzyść obróciło; więc w swoim powołaniu wiernym i rzetelnym być potrzeba, a gdy sobie kto w nim co zarobi, tedy go to zapewnie szczęśliwym uczyni.

Bardzo piękny przypadek o ubogiej dziewczeczce.

Była niegdyś bardzo uboga wdowa, a ta dwóch starszych synów i jedną miała córkę. Ta uboga wdowa wcale się tylko przedzieniem lnu żywiła, i ani domu ani ogrodu, sflowem, wcale nic nie miała, iak tylko to, co sobie przedzieniem lnu zarobiła. Ta uboga niewiasta często chorowała, i tyle sobie zarobić nie mogła, ile do swego wyżywienia się potrzebowała, bo się często łóżkiem zabawiać musiała; ale ponieważ zawsze pobożną była, dla tego iey dobrzy ludzie tak wiele dali, że żadney niecierpiała nędzy, gdyż

gdyż się Bóg zawsze o swoich stara. Ta się także niewiasta zawsze do Boga modliła, i swoich dwóch synów i swoją córkę, aż do pięknego wyżywiła i wychowała wzrostu. Prawda, że iey synowie nie często do szkoły chodzili, przecię się nieco nauczyli; to jest: nauczyli się czytać i pisać. Jak tylko dorośli, tkactwa się uczyli. Naystarszy się potym z pewną osobą, która piękne miała obyczaje, ożenił, i bardzo się pocziwym żywił sposobem. Młodszy zaś niemając żony, u inszych tkaczow był czeladnikiem. Ta wdowa tym czasem bardzo mizerne z swoją córką prowadziła życie; bo coraz będąc słabszą, ustawicznie w łóżku leżyć musiała, a dziewczeczka tyle przedzeniem zarobić, i tyle z żebraniny, ile do pozbycia mizeryi i nędzy potrzebowwały, przynieść musiała. W wielkim mieszkała mieście, w którym się wiele złych znayduie ludzi. Ta dziewczeczka pięknego wzrostu i śliczney była urody; więc się tacy bezbożni znaydowali ludzie, którzy fobie życzyli, aby z nią rozpustnie żyli.

Ta zaś dziewczeczka zawsze do kościoła i na katechizm, czyli na naukę chrześciańską chodziła, i tam się tego, że człowiek, gdy się chce na tym świecie i potym w niebie szczę-

fzczeńśliwym uczynić, Boga się bać musi; nauczyła, dla tego się też dobrze sprawowała. A ponieważ taki człowiek, który chleba żebrze, zawsze bywa wzgardzonym, więc i ta dziewczeczka tey nieusz'a wzgardy, ta iey zaś delikatne przenikała ferce; dla tego to dobre dziecię rzesiste łzy wylewa o, do Boga się modli'o, i naybardziey go o to prosiło, aby się nad nim zlitował, i do zarobienia sobie na kawałek chleba inszego użyczył sposobu; a tak swoich lat doros'o. Gdy już szesnaście lat mia'o, swoią utraci'o matkę. Teraz ta dobra dziewczeczka nikogo nie miała. Starszy brat dla siebie samego, bo już miał żonę, pracować musiał, a młodszy jeszcze był bezzennym. Ta dziewczeczka nazywała się Ludwika. U wielu się ludzi o służbę stara'a, ale iey nikt przyjąć niechciał, każdy do niey następującymi mówił słowami: wcaleś się nic nienauczyła, dla tego cię teraz do żadney rzeczy zażywać niemogę. Więc ta dziewczeczka z tego wysz'a miasta, i nikt niewiedział, w którą się świata uda'a stronę, nawet i iey bracia wcale o niey niewiedzieli. Tu się wszystko pokaże, co się stało: gdy Ludwika u nikogo służby dostać niemog'a, tedy bardzo p'akała, i do Boga się modliła, aby iey nieopuścił; potym nazaiutrz odeszła, inszych sukien niemiała, iak
te;

te, które codzień nosiła, a w tych ~~o~~ żebranym chlebie aż do Holandyi zaszła. Gdy do wielkiego i pięknego miasta Utrechtu przyszła, także i tam chleba żebrała; ale to nie długo trwało, ponieważ do dystyngowanego przyszła domu. Zebranie chleba w tym mieście zakazane było, i gdyby był Ludwikę fluga mieyski, który nad tym miał dozór, złapał, zapewnieby ją był do Cuchthauzu zaprowadził, a to dobre dziecko wcale o tym zakazaniu niewiedziało. Raz ze wstydem u tego znacznego stojąc domu, i nie śmiciąc o nic prosić, z góry znaczna w lata podeszła Pani na dół zszedłszy, a tey Pani ten dom należał, bardzo piękną przy drzwiach stojącą obaczyła dziewczeczkę, o miła dziewczeczko! z podziwieniem do niey rzekła: a zkąd iesteś? Ludwika odpowiedziała: iestem z E...; czemuż o iatmużnę prosisz, wszakże iuż dorosłą iesteś, niemożeszże na chleb sama zarobić? Ach! westchnąwszy odpowiedziała Ludwika; bardzo-bym rada pracowała, gdyby mi kto co dał do roboty. Ta znaczna Pani nad tą się zmiłowała dziewczeczką, i te potym do niey rzekła słowa: wnidź do izby, ia tobie dam nieco do roboty, a gdy pobożną, wierną i pilną będziesz, tedy u mnie zostać możesz.

E

To

To się Ludwice bardzo dobrze podobało. A z tego się serdecznie ciesząc, weszła do kuchni, i tam za służące najcięższe i najgrubsze sprawowała roboty, że ją wszystkie służące bardzo polubiły. Sama także Pani pilne na nią miała oko, czasem ją probowała, czyli zawsze wierną była; ona sobie zaś tak wiernie postępowała, że ani chalerza nieruszyła. Ludwika się wszystkich potrzebnych kuchennych nauczyła robót, i do wszystkiego sposobną została; a dobrych do iedzenia potraw i pięknych od swoiey Pani dostając sukien, tak wyładniała, że swoją pięknoscia wszystkie w całym mieście przechodziła Panienki. Latami obciążona Pani, coraz się słabszą stawała, a ta szlachetnego urodzenia i bogatą była Damą. Ludwika się iej bardzo podobała, dla tego ją za pokojową wzięła. Przednich teraz dostając sukien, pięknieyszą coraz miała cerę, słowem: tak wyładniała, że ją każdy za prawdziwą z szlachetney Familii pochodzącą trzymał Pannę. Nie wiele zaś w tym stanie mając do czynienia, dla tego się szyć, pończoch robić, haftować i inszych domowych rzeczy sprawować nauczyła; przy tym się też dla tego i francuskiego uczyła ięzyka, bo iej Pani chętniey po francusku, niżeli po

ho-

holendersku mówiła, aby się także z nią we francuskim języku rozmówić mogła.

Gdy już przez dwa lata u tej szlachetnego urodzenia była Damy, i już blisko dziewiętnaście lat miała, pewny znaczny Pan z Anglii przyjechał, ten był też Pani bratunkiem, jeszcze nie miał żony, bardzo bogatym był szlachcicem, i jeszcze dwudziestego roku swego wieku nieskończył. Ten Pan Ludwikę obaczywszy, zaraz się Pani swojej ciotki pytał; ktoby ta Panna była? ona mu odpowiedziała, że jest z cudzego kraju bardzo uboga dziewczeczka, którą do swoich przyjęła usług. Ta dziewczeczka bardzo mi się, rzekł, podoba: muszę się z nią rozmówić, i zaraz rozkazał, aby Ludwika do niego przyszła. Panno! a z kąd jesteś? rzekł do niej, ona odpowiedziała: jestem z E —, a rodzice W. Panny, pytał się dalej, iakie mi są ludźmi? Moi rodzice, odpowiedziała, byli poczciwemi, ale ubogiem ludźmi, a iam już w moich dziecinnych latach chleba zebrać musiała, aż się przecie moja łaska-wa Pani nademną zlitowała, i o mnie się starała. To nic nie szkodzi, ten Pan dalej mówił: gdyś się W. Panna tylko dobrze sprawowała, i teraz jeszcze pobożną jesteś.

Zapewniem się rzekła Ludwika, dobrze sprawowała, i to każdy człowiek z iey poważney mógł poznać twarzy, że w samey rzeczy pocziwą była, i dobre sumnienie miała. Chcesz mnie W. Panna, z wielką do niey ten Pan rzekł ludzkością, mieć za męża? M. Panie! odpowiedziała: ubogą iestem dziewczką, i wcale nic nie mam, ale iednak przystoynne i uczciwe prowadzę życie. W. Pan się mnie pytałeś, czylin się dobrze sprawowała, ale ponieważ W. Pan o ożenieniu się ze mną mówisz, tedy i ia sobie tę biorę wolność pytania się W. Pana, czyliś się także dobrze sprawował? i co W. Pan zamyślasz? — bo ia sobie tylko sprawiedliwego, pocziwego, statecznego, bogoboynego i pobożnego człowieka za męża mieć życzę. Chociaż W. Pan szlachetnego iesteś urodzenia, to u mnie żadney nie ziedna miłości, bo i za szlachcica, który nie iest dobrym i bogoboynym człowiekiem, nie póyde. Pan Stour, (tak się ten Pan nazywał,) dziewczkę górnomyślnie mowiącą słyszac, bardzo się zdziwił, i tym większych względow ku Ludwice nabywać począł. Panno! rzekł: iesteś Grafa godna, i prawdę mówisz; gdy mię W. Panna za swego chcesz mieć męża, tedy na całym świecie będę
nay

nayszcześniejszym, moje coroczne dochody
dziesięć tysięcy ryńskich wynoszą, dwory i
dobra mam w Anglii, ale to wszystko niczym
nie jest, W. Panna się z moją rozmów ciotką,
a ona W. Pannie powie, kto jestem,

Pan Stour do swoiey przyszedłszy ciot-
ki, iey powiedział, że się z Ludwiką chce
żenić. Ciotka zaś iego bardzo będąc ro-
zumną, te do niego mówiła słowa: M. Pa-
nie! ia się temu niesprzeciwiam, bo Ludwi-
ka jest dobra i uczciwa Panienka, i W. Pan
z nią fzcześnieym będziesz; ale cóż na to w
Anglii powiedzą, żeś sobie W. Pan z chło-
pskiego stanu Panienkę za żonę obrał? Z
wielkimi Panami, odpowiedział, więcej
przestawać nie będę, w moich tylko dobrach
zostanę, cóż mi to zaszkodzi, gdy się tylko
Bogu podobać będę, z dobrego także Ludwi-
ki postępku każdy kontent będzie. Gdy tak
jest, rzekła potym ciotka, tedym i ia z tego
kontenta. Jednak fobie Pan Stour wprzód
do Włoch iechać, a powróciwszy, z Ludwi-
ką się ożenić postanowił; dla tego swoiey
prosił ciotki, aby ią od tego momentu za
własną uznała córkę, i aby ią po angielsku
mować, na klawicymbale grać i na koniu
jeździć uczyć kazala. To mu wszystko

ciotka uczynić przyrzekła, i ieszcze przed
iego wyiazdem Ludwice do siebie przyić
kazała. Moie dziecię! Pani do Ludwiki
rzekła, iak tylko we drzwi weszła, o iak
szczęśliwą iesteś! Dla czego? rzekła do niey
Ludwika, szczęśliwą iestem? Dla tego,
Pani daley do niey mówiła, że się Pan Graf,
móy bratunek z tobą chce zaślubić; o to się
tylko, rzekła Ludwika, pytać trzeba, czyli
to iest dla mnie wielkim szczęściem? Pani
się nad tym bardzo zadziwiwszy, te do niey
mówiła słowa: nieiestże to dla ubogiey Pa-
nienki wielkim szczęściem, że się z nią bo-
gaty i znaczny Pan chce zaślubić? Prawda,
że to iest wielkim szczęściem, odpowiedzia-
ła Ludwika, ale tylko tym sposobem: ie-
żeli Pan Stour poczciwym i pobożnym iest
człowiekiem, tedym go niegodna, ieżeli zaś
złym iest człowiekiem, tedy mnie z fwoią
całą fortuną i szlachectwem nie iest godzien.
Pani z wielkim zadumieniem na Ludwikę
spoyrzawszy, rzekła: prawdę mowisz, mo-
ie dziecię! teraz widzę, że poczciwą masz
duszę, i iesteś godną, aby się móy bratunek
z tobą zaślubił, bo i on także bardzo rzetel-
nym iest człowiekiem, na moie się słowo
spuścić możesz, że w samey rzeczy iest po-
bożnym i bogoboynym człowiekiem. W
tym

tym, gdy Pani te słowa mówiła, Pan Stour do pokoju przyszedł. Ludwika ze łzami w oczach do niego przybiegłszy, ściskając go, rzekła: M. Panie teraz iestem przeświadczo-
na, że W. Pana niegodna kochania, ale po-
nieważ się W. Pan o bogactwo i o szlachectwo
niepytasz, tedy z wielkim ukontentowaniem
chcę być W. Pana. Pan Stour także ją ze
łzami do swego przyciskał serca. Ludwika
z płaczem Bogu dziękowała, że ją tak obfi-
tą udarował szczęśliwością. Potym się z so-
bą zaręczyli, a pocziwa Pani swego im do
tego udzieliła błogosławieństwa.

Pan Stour potym do Włoszech odjechał,
i tam się cały rok podróżą zabawiając, za-
wsze do Ludwiki pisywał, ona mu także na ie-
go odpisywała listy, i tego się wszystkiego,
co tylko znaczna Szlachcianka umieć po-
winna, tak dobrze nauczyła, i wcale się we
wszystkim wydoskonalila. Po skończonym
roku Pan Stour z podróży powróciwszy, ślub
sobie z Ludwiką dać kazał.

Ludwika bardzo sobie tego życzyła, aby
do E... iechać, i tam swoich braci, którzy
o tym niewiedzieli, bo do nich żadnego nie-
pisała listu, nawiedzić mogła; więc się z
E 4 swoim

swoim mężem w tę udała podróż. Gdy karetą do tego przyiechali miasta, w nayszczynieyszym gościnnym domu stanęli, ale sobie wcale żaden człowiek na Ludwikę, a do tego ubogą nie wspominał; a możnaż sobie było o niey przypomnieć? W ten czas w E . . . mieszkałem, i ich oboie w bardzo piękne ubranych fuknie widziałem. Gdy Pan Stour z karety wysiadł; tedy zaraz gospodarzowi rozkazał, aby iego rzeczy dobrze schował, i udał, że z swoją żoną na spacer póydzie. Gospodarz to mu wszystko uczynić przyrzekł. Ludwika swego męża do swego brata, który ćwierć mili od miasta mieszkał, zaprowadziła. Do ubogiej tkacza przyszli chałupy; tkacz za warsztatem siedząc tkął, iego dobra żona przy kołowrotku siedząc, przędła, dzieci się zaś, po izbie biegając, igraszką zabawiały. Gdy Ludwika, a mąż iey za nią, do izby weszła, bardzo się za przybyciem tak znacznego Państwa przelekli, lecz Ludwika zaraz z rościągnionemi rękami na fzyię się iego rzuciwszy, z płaczem krzyknęła: ach mój kochany i ferdeczny bracie! Ten dobry człowiek swoją utraconą, tak ślicznie ubraną widząc fiostrę, wcale zaniemiał, i z pomieszania ani słowa wymówić niemógł, lecz tylko głośno wzdychaiąc, łzy wy-

wylewał. Ludwika potym swoje szwagrowa serdecznym uściskawszy afektem, wszystkie iey ucałowała dzieci, Pan Stour także z nich każdego uściskał. Młodszego brata, który ieszcze nie miał żony, do siebie zawołać kazali, a ten im także tyle dwoie przyczynił radości. Pan Stour żonatemu szwagrowi pewną roczną naznaczył summę, drugiego zaś nieżonatego szwagra z sobą sobie wziąć życzył. Gdy ci cudzoziemcy do miasta powrócili, Ludwika zaraz tych nawiedzała ludzi, którzy iey naywięcey dobrego świadczyli, i każdemu z osobna za wyświadczone dobrodzieystwa nayniższe oddawała dzięki. Każdy człowiek za nią, dokąd się tylko obróciła, biegał, i bardzo się iey dziwował. Dla ubogich także wiele naznaczyła pieniędzy, i wszystko bardzo dobrze rozporządziwszy, odiechali. Jey nieżonaty brat także z niemi pojechał; a ponieważ do swoich powrócić żądał, więc go do domu odesłali; potym się kupiectwa uczył, a szwagier mu do tego pieniędzmi dopomagał. Teraz Pan Stour z swoją żoną w swoich dobrach szczęśliwemi są ludźmi.

Z tego się prawdziwego przypadku nauczyć można, iak się Bóg cudownym sposo-

bem o swoich stara, i kto w nim swoią pokłada ufność, temu na niczym, chociaż tak bogatym i znacznym iak Ludwika niezostanie, zbywać niebędzie. Ztąd sobie także wnosić można, iak to iest dobrze, gdy kto ubogich wspomaga ludzi. Często się trafia, że ten człowiek, który przed naszymi drzwiami chleba żebrze, iest lepszy, niżeli my; dla tego do żebraka nigdy mówić nietrzeba, idź precz! możesz pracować! iak tylko w ten czas, gdy mu sami nieco do roboty damy.

L I S T Y

różne materye,

co się tycze handlu i innych

okoliczności, w sobie

zawierające

I.

Prosząc, aby posłana skrzynia daley odesłana była.

List pod datą 15tego tego miesiąca od Pana A. odebrałem, w którym mi donosi, że na moją dyspozycyą skrzynię pod znakiem B. B. odesłał, i życzę, aby w dobrej sytuacyi do rąk W. Pana doszła, a tę daley do Pana C. posłać upraszam. W wspomnioney skrzyni różne się srebrne, cenę około 10000 złotych wynoszące, znajdują naczynia. Dla tego to wyrażam, abyś W. Pan na cie wszelkiej zażył ostrożności, i gdyby rewidować miano, w podobne utracenia wszystkiego, iako się wielu inszym przytrafiło, niewpadł niebezpieczeństwo, zostając etc.

2.

Nie dobra wiadomość o potłuczonych zwierciadłach.

Dwa W. Pana do mnie pisane listy, jeden 29tego przeszłego, drugi 3ciego bieżącego.

cego miesiąca odebrałem. Donoszę W. Panu, że między zwierciadtami, które dostałem, dwa się bardzo nadtłuczone znayduią. Niewiem, kto temu winien, jednak się turbuję, że ich nikt nie będzie chciał kupić; więc będzie moim obowiązkiem, abym ie W. Panu napowrót odesłał, albo o uczynienie z niemi dyspozycyi upraszał; gdy się W. Panu podoba, tedy ie do rąk W. Pana odeślę, a na to dalszego wyglądam rozkazu, za którym wszystko, co tylko w moiej będzie możliwości, czynić przyrzekając, piszę się etc.

3.

W teyże materyi.

Mocno nad tym ubolewam, że W. Pana pod datą o tych 26stego Września do mnie przysłanych i przez połowę potłuczonych zwierciadłach uwiadomić muszę. Prawda, że niektóre z nich poprawić można. Jednak to za rzecz sprawiedliwą trzymam, abym na rozkaz W. Pana zaczekał. Jutro ie wiary godnym ludziom obaczyć każę, i W. Panu o tym autentycznej wiadomości udziele, abyś W. Pan tych, którzy temu są winni, przed

przed sąd żapozwał. Do dalszych się ofiaruiąc usług iestem etc.

4.

**Piszac o przysłanie napowrót
posłanych towarow.**

Na list W. Pana pod datą 17stego tego miesiąca odpisuiąc, mowię: że dobremu przyiacielowi tyle mazołu zadawać nie trzeba; iabym W. Panu naznaczoney ceny niewartaiących nieposyłał towarow. A ponieważ W. Pan z nich nie iesteś kontent, tedy o przysłanie ich napowrót upraszam. Dosyć się tutaj takich znayduie ludzi, którzy ie, żadney w zapłaceniu ich nie czyniąc trudności, z wielką kupią ochotą. Gdy sobie W. Pan tych towarow wcale zatrzymać nieżyczysz, tedyby mi bardzo miło było, abyś mi ie ieszcze przed iarmarkiem przysłał: a ponieważ iuż nie daleko do niego mamy, więc W. Pana o śpieszne mi ich upraszam przysłanie, pisząc się etc.

5.

Prawdy dochodząc o rozbiciu się okrętu.

Zadnego na mój list pod datą 10tego tego miesiąca niedostawszy odpisu, więc się bardzo o moje turbuie towary; dla tego się W. Panu naprzykrzać i oraz upraszać muszę, abyś mię W. Pan bez odwłoki o okręcie N. uwiadomić raczył. Jest tutaj pogłoska, że okręt nie daleko G. zatonął, więc się obawiam, aby nie był ten, który moimi towarami był naładowany. Sam się na siebie gniewam, że tych towarów na assekuracyą nie oddałem. Z upragnieniem moiego uspokojenia umysłu wyglądając, piszę się etc.

6.

Odpis z upewnieniem o rozbiciu się okrętu.

Na list W. Pana 13tego miesiąca datowany donoszę, że dzisiay smutney dostałem wiadomości o rozbiciu się okrętu N., na którym się W. Pana znajdowały towary.
To

To się nieszczęście nie daleko K. przytrafiło; i nikt się z niego niewyratował, iak tylko dwóch żeglażow, którzy tego rana tutaj przyszedłszy, powiadali, że na morzu wielka była nawałność; iey rozmaite w naszym mieście i na wałach widzimy znaki, gdzie wiatr wiele drzewa z korzeniami powyrywał, i strażnice w rowy powrzucał. Serdecznie żałując i w modlitwach Boga, aby W. Pana od podobnego w przyszłości zachował nie-szczęścia, prosząc, piszę się etc.

7.

Zona w niebytności męża odpisuie.

List W. Pana 11stego tego miesiąca datowany odebrałam, z którego wyczytała, że sobie W. Pan 24 postawy sukna przysłać życzysz. Donoszę, że się mój mąż teraz w B. znayduje; więc bardzo przepraszam, że W. Panu w tym służyć nie mogę. A ponieważ zaraz na list W. Pana nie odpowiedziała, tedy tego ta była przyczyna, gdyżem się dzień za dniem powrotu mego męża, któryby W. Panu pożądane posłał towary spodziewała, lecz mię moja omyliła
na:

nadzieia. Proces w wspomnionym prowadzi mieście; a ponieważ się ten, iak każdemu wiadomo, żółtciem krokiem wlecze, tedy ztamtąd prędzey, póki się niezakończy, niewyiedzie. Gdy inszym razem czym służyć będziemy mogli, to całym uczyniemy fercem, zostaiąc etc.

8.

Odpis na list niemanierny.

Odpowiadając na niemanierny list W. Pana tego miesiąca datowany, mowię. że się nigdy takiego mnie traktowania, bez zasłużenia nań, nie spodziewałem. Gdybym to był wiedział, tedybym się był w korespondencyą z W. Panem niewdał; ale to nie nieznaczy, iednak ia zawsze byłem, i jestem etc.

9.

Oznaymuiąc zaopatrzenie się w towary, i zlecenie kommissyi w przyszłym czasie obiecuiąc.

Na szacowny list W. Pana odpisuiąc, mam ten honor Jemu doniesienia, że mi

F

W.

W. Pana ze mną korespondencya iest bardzo miła, a ponieważ widzę, żeś mnie Pan M. pożądanemi towarami opatrzyć niechciał, i W. Pan sobie go w tym zastąpić życzysz, tedy W. Panu za to życzenie nieskończone czynię dzięki, oraz żałuję; że teraz wcale nic przedsięwziąć nie mogę, gdyż mię już niemi różni opatrzyli przyjaciele. W przyszłości zaś wszystkie W. Pan kommisye ode mnie mieć będziesz, a na to się W. Pan spuścić możesz. Gdy mię zaś W. Pan z moiey strony do służenia Mu w czym tu lub gdzie indziej za zdolnego osądzisz, tedy proszę rozkazać; ia W. Panu tak służyć będę, że w tym zupełne znaydziesz ukontentowanie, i w famey rzeczy okażesz, że iestem etc.

IO.

Donośząc o dostaniu akceptowanego Wexlu.

Na szacowny list W. Pana pod datą 23ciego tego miesiąca odpisując, mam ten honor doniesienia W. Panu, że wczoray akceptacyi W. Pana Wexlu na 312 złotych dostał, w samym go przypadającym czasie zapłacę, i Pana N. o tym uwiadomię. Gdy
mnie

mnie W. Pan do dalszych swoich usług w naszym lub w inszym kraju sposobnym być u siebie osądzisz, tedy proszę, żadnych nie zażywaiąc ceremonii, rozkazać, bo ja bez excepcyi iestem etc.

II.

Wexel zapłacić obiecuiąc z do-
niesieniem czego nowego.

Z W. Pana pod datą 28 tegoż miesiąca do mnie pisanego listu widzę, żeś W. Pan Wexel na 583 złotych: aby był na przyszły iarmark zapłacony, na mnie assygnował. Nie tylko się go przyiąć niezbraniam, lecz go po wyśściu czasu rzetelnie zapłacić przyrzekam. W. Pan się na to możesz spuścić i wierzyć, że iestem etc.

P. S. Kończąc ten list, dowiaduię się, że Austriacy do pewnego miasta 7 mil od nas leżącego przymaszerowali; także i Angielskie woysko ma się także nie daleko od nas znajdować. Wiele Angielskich Oficerów dla przypatrzenia się miastu i dla nakupienia sobie potrzebnych rzeczy do nas przyjeżdża. Wszystko w wielkim zostaje zamieszaniu, i iestem ciekawy, co ztąd za koniec wyniknie.

Prosząc o doniesienie gatunkow
zapisanego sukna i do zapła-
cenia go o adres.

Na W. Pana mi bardzo szacowny list
pod datą 16. tegoż miesiąca odpisuiąc, do-
noszę, że sukna, które tutaj robią, rozma-
itego są gatunku. Więc upraszam o donie-
sienie mi w jakim ie sobie W. Pan gatunku
i cenie mieć życzysz. Takżeby dobrze by-
ło, abyś mię W. Pan uwiadomił, do kogo
ie adresować, i od kogo za nie mam dostać
pieniędzy. Dostawszy odpowiedzi, pożą-
dane sukna bez odwłoki pošlę, i o W. Pana
się profit tak iak o mój własny starać będę.
W. Pan się nieomylnie na to spuścić i oraz
się przeświadczyć możesz, że m iest etc.

Upewnialiąc, że pošlane wina na
naznaczone miejsce przy-
szły.

Przyiemny W. Pana list 14tego tego
miesiąca datowany odebrałem, i oraz z nie-
go uskarżania się, że W. Pan ieszcze pošla-
nego

nego wina niedostałeś, wyczytałem; ja się zaś o 10 czerwonych złotych zakładam, że przed odebraniem tego listu przybyły, bom ie aż do B. akordował, i do Pana N. adresował, i ten sam przyjaciel mię uwiadomił, że iuż tam przybyły, a ztamtąd ie aż do K. odesłano, więc rozumiem, że się iuż teraz do rąk W. Pana dostały. W. Pan wspomnionemu Panu N. sumnę za te wina zapłacić możesz, ponieważ mu także tyle iestem dłużen. Gdy zaś W. Pan do przysłania mi za nie pieniędzy zdatną upatrzysz okazyą, to na wolą W. Pana oddaie; ieżeli zaś W. Pan ani wspomnionemu Panu N. zapłacić, ani także mnie naznaczoney za nie summy przyśłać niechcesz, tedy ią na W. Pana porachunek w księgi wpisać każe, prędkiey na to oczekuiąc odpowiedzi, piszę się etc.

14.

Za pośłane wina cenę zmniejszając.

Bardzo długie szacownego od W. Pana listu niedostanie, w iakąś mię wprawia wątpliwość, żeś W. Pan z tego wina, którem W. Panu posłał, wcale nie iest kontent. A żebym znowu ten honor korrespondo-

wania miał z W. Panem, tedy W. Panu to wino za 28 złot. ryńsk. spuszczę. To wino, o którym W. Panu powiadam, nie jest prawda tak słodkie, iak insze, ale jest także dobre, i zapewnie ieszcze lepsze; gdy się to W. Panu podobać będzie, tedy W. Pana wyglądam rozkazu. Nieustannie upewniam, że jest etc.

15.

Protząc o przyśłanie napowrót
tutuniu dla małej nań poło-
żoney ceny.

Bardzo mię to kontentuie, że W. Pan posłany tutuń chcesz dla siebie zatrzymać; ale ponieważ W. Pan tak małą nań położyłś cenę, tedy iej za słuszną i sprawiedliwą mieć niemogę. Wszakże W. Pan wiesz, że jest dobry towar, i że W. Pan z pocziwym człowiekiem masz do czynienia, który nikomu swoich nie przedroża towarow; więc W. Pana namyslenia się i potym mnie o tym upewnienia wyglądam. Jeżelibyś W. Pan, czego się niespodziewam, przy swoim miał zostawać zdaniu, tedy za pierwszą okazyą o przysłanie tego tutuniu upraszam; wszystko nie tylko koszta, ale także i fatygę W. Pana

Pana zapłace. Tym razem więcej nic do wyrażenia nie mając, piszę się etc.

16.

Oznajmując, że angielskie fukna nie w tym kolorze, iaki ich wzór okazywał, są przyślane.

W tym momencie od W. Pana pod datą 10tego tego miesiąca listu i oraz 4 postawy angielskiego fukna dostałem, a zaraz je rozpakować kazawszy, między niemi trzy postrzegłem postawy, których mi się kolor niepodoba, ponieważ się od tego wzoru, któryś mi W. Pan przysłał, wcale różnią. W. Pan mi na drugi raz w takim kolorze fukna, iakich mi próbę posyłaś, przysyłać musisz; bo inaczej będę przymuszony, chociaż mi będzie żal, do kogo inszego moją obrócić korespondencyą, zostając etc.

17.

Zgłaszając się o przyśłanie 10 beczek ryńskiego wina.

W moim ostatnim W. Panu doniosłem liście, że czasem od Xiążęcia R. dobrych

F 4

kom-

kommissyi dostaie; o tey prawdzie mówiąc, wczoray list odebrałem, w którym o 10 beczek ryńskiego wina pisze; więc o przysłanie mi go upraszam, ale dobre być musi. Upewniam W. Pana, że gdy się Xiążęciu to wino podobać będzie, tedy W. Pan takich kommissyi często dostawać, i przy tym co dobrego profitować będziesz; bo Xiążę rzetelnie płaci, i corocznie znaczney potrzebuie partyi. Proszę mi przysłać donieść pocztą, czyli W. Pan moją przyimiesz radę, abym się w tym razie o niego gdzie indziey odezwał, pisząc się etc.

18.

Prosząc o inszych klass loteryi
ciągnieuiu oznaymienie.

Z listow Pana G. wyczytałem, że iuż dwie klasy loteryi ciągniono, lecz żaden los z moich niewyszedł. Bądź W. Pan łaskaw, i za pierwszą mi donieść pocztą, kiedy insze klasy ciągnione będą, abym się mógł według tego sprawować i moje losy odnowić kazać. Gdy mi W. Pan tę oświadczysz łaskę, tedy mnie sobie mocno zobowiążesz do wszelkiego od W. Pana do mnie zaszłych rozka-

rozkazow wypełnienia, z tym wyznaniem,
piszę się etc.

19.

Exkuzuiąc się, że obstalowanych
postawow sukna przyśłać
niemożna,

Załuie, że mego słowa dotrzymać nie-
mogę; kilku ludzi z moiej fabryki nagle
zachorowało, a inszych na ich miejsce tak
prędko dostać nie mogłem, więc W. Pana
postawy, które się już na warsztacie znay-
dują, na naznaczony czas gotowe być nie
mogą. To jest nieszczęściem dla W. Pana,
a także i dla mnie; i bardzo się spodziewam,
że się W. Pan na mnie gniewać nie będziesz,
widząc, że ja temu nic nie winien. Jak
tylko ozdrowieją, tedy W. Pan najpier-
wszym będziesz, których po wygotowaniu
ich, tak prędko, ile będzie można, dosta-
niesz, pisząc się etc.

Niepotrzebna zakazując korespondencyą.

W. Pan mi już po trzeci raz niepotrzebne płacenia poczty sprawujesz koszta, i wcaleś W. Pan więcej do mnie pisać niepotrzebował, ponieważm W. Panu dosyć dał do zrozumienia, że do korespondowania z nieznanymi ludźmi żadney nie mam ochoty, a przez tom już dosyć powiedział. Wiele się takich bezemnie znajduie ludzi, którzy korespondować lubią. O uwolnienie mię z tego ciężaru upraszając, zostaie etc.

Oznaymując, że się tego Autora
tylko 2 exemplarze, o któ-
rych 4 ktoś uprasza,
znayduią.

Z listu W. Pana wyczytałem, że sobie W. Pan 4 exemplarze książki Autora N. życzysz, dla tego mam honor doniesienia W. Panu, że tey książki przez nieiaki czas trudno dostać było, i tylko się iej dwa exemplarze

plarze w moim znayduią sklepie. Jeżeli ie W. Pan chcesz otrzymać, tedy się z rozkazem do mnie nadgłosić proszę, a zaraz ie W. Panu poślę, pięć złotych: kosztuią. Także moich książek przyłączam katalog; w nim iakie dla siebie upatrzywszy książki, temi W. Panu nieodwłocznie służyć będę. Zabranie z W. Panem zności za honor sobie poczytuię, i wiele sobie z naszej zabraney zności obiecuię dobrego; mocno się o utrzymanie iey na dalszy czas starać i i usiłować przyrzekaiąc, piszę się etc.

22.

Prosząc o przyśłanie książki
pod tytułem N.

W. tych mi dniach książka pod tytułem N., którą W. Pan drukować kazał, do rąk wpadła. A ponieważ iey u tuteyszych Bibliopolow dostać nie można, więc się W. Pana upraszać ośmielam, abyś mi iey 4, exemplarze przysłać, i iak wiele kosztuią, oznaymić raczył. W. Pan także dobrze uczynisz, gdy mi W. Pan katalog przyślesz; podobno w nim więcey takich książek, które mi się podobać będą, natrafię. We wszystkich inszych podobnych okazach do służe-
nia

nia W. Panu gotowym się być obiecuiąc,
piszę się etc.

Piszac o zapłacenia tak długo
leżącego porachunku.

Tak rozumiem, że W. Pan mój list pod
datą 12 tego miesiąca pisany, w swoich
masz rękach, a w nim donoszę, iż mnie to
nie pomatu dziwi i gniewa, żeś W. Pan wstyd
swoiey uczynił obietnicy. Już długo na za-
płacenie tutaj leżącego czekam porachunku;
bądź W. Pan łaskaw, i tak uczyn, aby mi
był wypłacony; bo mnie to mocno trapi,
gdy kto swoiego przyrzeczonego nie dotrzy-
muie słowa. Strzeż się W. Pan, abym tego,
coby W. Panu przyjemnym niebyło, nie za-
czął. Z Panem K. nic do czynienia mieć nie
chcę, bo iest, iako także wielu inszych,
złym płacnikiem, wiele mi winien, a nic
od niego dostać niemogę. Oznaymiwszy,
piszę się etc.

Dobrego przyjaciela upraszając
o dowiedzenie się, czyli Pan
N. Wexel zapłacił, i oraz dru-
kowaną swoich towarów ce-
dułkę przyłączając.

Przez długi czas ani mnie W. Pan swoim
listem, ani przyjemnym nieudarowałś roz-
kazem, a ten mi jest tak miły, że sobie
każdego czasu życzę, abym W. Panu był
pożytecznym, i iasne szczerego przywiąza-
nia ku domowi W. Pana dał dowody. Da-
wnom już o Panu M. wcale nie słyszał, więc
bądź W. Pan łaskaw i upewnij go o mojej
ku niemu przyjaźni, i oraz go odemnie
upraszaj, aby mię uwiadomił, czyli Pan N.
wexel 350 złotych: wynoszący zapłacił, o co
się, aby był zapłacony starać przyrzekł.
A ponieważ się ta rzecz przez dwa lata cią-
gnie, więc ią W. Panu naybardziej zale-
cam. Przytym drukowaną moich towarów
cedułkę przyłączam. Gdy W. Pan niektó-
rych z nich będziesz potrzebował, tedy na
rozkaz czekam, z tym upewnieniem, że
jestem etc.

Dawney się przypominając przyjaźni.

Przyjaźń w ktoreyśmy, będąc w. G., żyli, zaraz mi, iak tylko kupczyć zacząłem, o W. Panu i o upraszaniu o korespondencyą z W. Panem przypomniała, abyśmy nietylko naszą dawną utrzymowali przyjaźń, lecz także obustronnie pożyteczny prowadzili handel. Na dawney się gruntuiąc przyjaźni, piszę się etc.

Zostawszy kupcem, korespondencya iest potrzebna.

Dziesięć lat u Pana B. służąc, sam dla siebie kupczyć zacząłem; a ponieważ wiem, że W. Pan z wielkim się usiłowaniem swoim służysz przyiaciom, tedy W. Pana zaraz z początku o korespondencyą ze mną upraszam; a iestem przeświadczony, że mi W. Pan tey korzyści, którąś moiemu dawnemu świadczył Panu, nie ubliżysz; ia zaś w tym, abyś W. Pan ze mnie był kontent, wielkiego przyłożę starania. Na próbę następujących

zq.

żadam towarow, o których przysłanie przez L. za adresem Pana P. upraszam. Te za odebraniem porachunku zaraz zapłacone zostaną, a na to się W. Pan bezpiecznie spuścić możesz, pisząc się etc.

27.

Prosząc według przyślanych
probek o ośm łokci
fukna.

Próbki, które mi W. Pan posłałeś, odebrałem, i z nich Numer 239 otrzymam; o uwiadomienie mię przez umyślnego o cenie, i o przysłanie mi 8 łokci tegoż fukna upraszam; o podszywkę się sam postaram, lecz mi ieszcze guzikow niedostaie. A ponieważ frebrne guziki kupić myślę, tedy mi ie W. Pan, abym mógł widzieć, czyli mi się podobać będą, razem z fuknem przyslii, i zaraz mię o cenie garnituru racz uwiadomić. Co się zaś resztuiących tycze rzeczy, tedy z niemi na przyszły zaczekam iarmark; a ponieważ małą do F. zamysłam uczynić podróż, więc ich tam zapewnie dostanę, pisząc się etc.

Za nabrane towary o zapłacenie
się upominając.

Ponieważ iarmark nadchodzi, a na ten
pieniędzy potrzebuujemy, tedy się do W. Pa-
na|ninieyszym nadgłaszamy listem, w któ-
rym W. Pana bardzo upraszamy, abyś nam
345 Złot, któreś nam W. Pan za różne wi-
nien towary, wypłacił; tę sumę na przy-
szły iarmark mieć musimy, i mocnośmy
sobie przedsięwzięli, że dłużej na nią cze-
kać nie będziemy. Więc się W. Pan ztąd
dorożumieć i oraz się wystrzegać możesz,
abyśmy do uskarżenia się przed Jaśnie Oświe-
conym i do posyłania kogo naszym imie-
niem, coby wielkie koszta, których się W.
Pan ustrzedz możesz, sprawić mogło, przy-
muszonymi nie byli. Na górny W. Pana
spuszczając się sentyment, piszemy się etc.

O oznaymienie upraszając, czyli
się w korespondencyą z Pa-
nem N. wdac można.

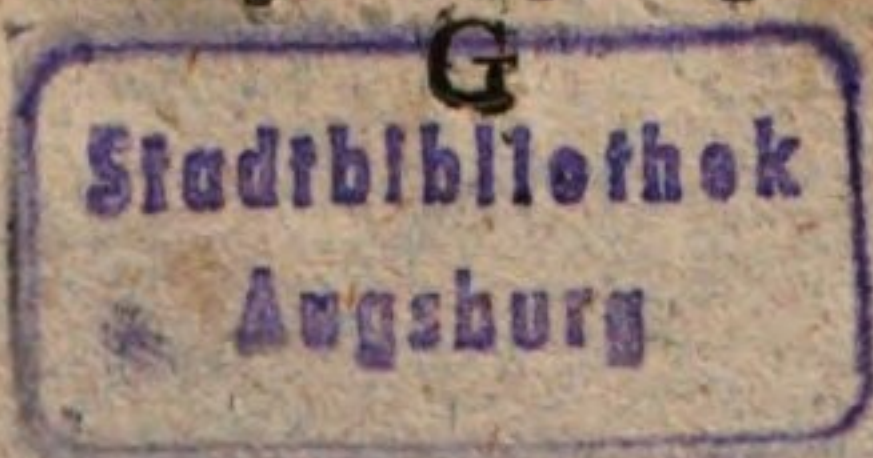
Ninieyszym listem W. Panu donoszę,
żem przed kilką dniami list od Pana N. do-
stał,

stał, w którym mię, abym z nim korrespon-
dował, uprasza. A ponieważ go W. Pan
lepiej znasz, niżeli ja, tedy mię sobie W. Pan
bardzo zobowiążesz, gdy mię o iego handlu
i kredycie pewnością uwiadomisz; nikt się
o tey mi oświadczoney łasce niedowie. Bę-
dąc zadufany, że mi W. Pan tego nieodmó-
wisz, piszę się etc.

30.

Przepraszając, że koresponden-
cja tak długo pozostała, o-
sobliwé na to dając przy-
czyny.

Proszę się nie dziwować, że dawno te-
go nie miał szczęścia korespondowania z W.
Panem; iarmarkowe zatrudnienia od tego
mnie zatrzymały, a ponieważ się tego ty-
godnia zakończyły, i W. Pana się zaraz za-
czą, tedy W. Panu najlepszego na towary
życzę odbycia, i oraz proszę Boga; aby W.
Pana od wszelkiego zachował nieszczęścia,
osobliwie w tych czasach; w których o ni-
czym nie słychać; iak o bankrotach; a że
najlepsze upadły domy, które podobno
nigdy niepowstaną, więc się nie wie, komu
się



się ma dowierzać. Upraszam W. Pana, abyś raczył od Pana N. 500 talarow, których specyfikacją posyłam, odebrać, i te mi przez pocztę przysłać, za której czynności wyświadczenie wdzięcznym się być obiecuiąc, piszę się etc.

31.

Szcześliwey życząc podróży i
prędkiego powrotu.

Długom W. Pana wyglądał listu, a nie mogąc się go doczekać, ta mi myśl przypadła, że tego iaka słabość była przyczyną. Ten list, któryś W. Pan do mnie z obozu pod Belgradem pisał, odebrałem, i zaraz na niego odpisałem, a od tego czasu wcalem nic o W. Panu nieśłyszał, iak tylko to, co mi tedy przejeżdżający Pan N. powiadał: że W. Pan teraz iesteś w Widniu, tam przez zimę zostaniesz, a gdy pokóy stanie, podobno z Posłem do Stambułu poiedziesz. Jeżeli ta podróż wcale będzie niezawodną, tedy W. Panu do niey szczęścia i przy dobrym zdrowiu prędkiego do swoiey Ojczyzny nażyczam powrotu. Bądź W. Pan łaskaw w kupieniu mi dwóch albo trzech węgierskich koni, co będą kosztowały, z wielkim

kim W. Panu oddam podziękowaniem. O
częstą ze mną korespondencją i o nieprzer-
waną upraszając przyiaźń, piszę się etc.

32.

Donosząc o bardzo mocney
zimie.

Wcale mnie W. Pan tym zawstydzasz,
że sobie tak wiele zadaiesz fatygi w opisowa-
niu mi wszystkich pięknych i uwagi go-
dnych rzeczy, które W. Pan w podróży do
Włoch upatruiesz. W. Pan się za szczęśli-
wego poczytać możesz, iż w takim zostaiesz
kraju, w którym W. Pan tak wielkiego nie-
wytrzymujesz zimna, które my znosić mu-
siemy. Tak ostre u nas panują mrozy, że
się rzadko kto na ulicę pokaże. Z wielu
miejsc piszą: że w tym roku większe są
mrozy, niżeli w roku 1709 były. Gdy ta-
kie mrozy długo trwać będą, tedy wiele
ubogich ludzi, iako się to już u nas stało, od
wielkiego zimna umrze. Przyjemnego z
opisaniem włoskiego kraju wyglądając listu,
piszę się etc.

Opisanie Florencyi.

Szczęśliwie do Florencyi przybył, a z podróży i z trud na niey poniesionej wypocząwszy, znowu z W. Panem moją korespondencyą zaczynam. Bardzo mi się we Włoszech, a naybardziej we Florencyi podoba, którey miasto tegoż imienia, tak dla pięknych kamienic, iako także dla chędogich ulic iest bardzo piękne. Same się w nim pałace znayduią, dla tego go Włochy pięknym nazywaią. Także Karol piąty powiedział: Miasto Florencya na to zasługuie, aby mu się kto w niedzielę przypatrzył. Ulice są samemi kwadratowymi kamieniami wysadzone, i wszędzie naypiękniejszymi statuami ozdobione. Nad rzeką Arno leży, a ta przez śrzodek tego miasta płynie; iestem etc.

Opisanie Wenecyi.

Bogu dzięki! żem szczęśliwie do Wenecyi przyjechał. To miato sprawiedliwie dla iego we śrzodku morza na małej wyspie położenia iednym z cudow świata nazwać można.

można. Ani wałów, ani także murow nie ma, a iednak iest od naiazdow wcale wolne. Pewne są drogi, które, gdy się kto do miasta chce zbliżyć, wiedzieć musi, dla tego mu żadna nieprzyjacielska flota szkodzić nie może. Miasto iest wielkie i wielki prowadzi handel, ulice są ciasne i małych kanałów pełne, kamienice są wspaniałe, i wszystkie na palach murowane. Czasem się w nim więcej, niż 30000 znayduie Cudzoziemców, którzy do niego z ciekawości przypatrzenia się karnawałowi przyjeżdżają; a ztąd sobie wnieść można, że bardzo ludne być musi; pisząc się etc.

35.

Wymawiając swoią niezdolność do pisania polskich listow.

W. Pan w swoim liście po mnie wymagasz, abym do W. Pana popolsku pisał. Ja zaś mam ten honor upewnienia W. Pana, że tak daleko, abym w nim miał korespondować, nie postąpił. Jednak się o to, ile możliwości starać i usiłować będę, abym się W. Panu z moiej wypłacił powinności. Bardzo upraszam o doniesienie mi co nowego z tamiecznego miasta, i czyli Pan N. z

Warszawy powrócił. Kończąc z tym wyznaniem, że iestem, etc.

36.

Panna pewnemu młodemu kawalerowi, iego dobre chwając postępki, podchlebia.

Pierwsze mi się wczorayszego dnia po południu widzenia W. Pana w domu mego Wujaszka zdarzyło fczęście, i zarazem wielki rozum iako także sposób życia postrzegła, dla tego też cała kompania z W. Pana konwersacyi kontenta była. W. Pan mi odprowadzenia mię do domu wielką oświadczył łaskę; więc dla tey fatygi, którą W. Panu zadała, i iey do odwdzięczenia żadnego nie widząc sposobu, w niewypowiedzianym zostaie pomieszaniu. Gdy tego ukontentowania widzenia W. Pana wprzód, niż W. Pan odiedziesz, mieć niebędę, tedy upewniam, że W. Pana wspaniałomyślność przez całe moje życie wielbić nieprzestane, pisząc się etc.

37.

Respons na przeszły list.

W. Panna mi w zadaniu sobie fatygi pisanania do mnie wielki czynisz honor. Nic więcęcy iak tylko moją wypełniłem powinność, a dla tego W. Panna do oświadczenia mi naymnieyszey za to wdzięczności nie masz przyczyny. Z tego się zaś cieszę, że W. Panna w moiey konwersacyi ukontentowanie znalazła. Wcalebym się za fzcześnie go poczytał, gdyby to wszystko, coś mi W. Panna przypisała, rzeczywistością było; ia zaś rozumiem, że to za wielka W. Panny manierność sprawuie. Ja się z tego, że wielki mam rozum, i wiem o sposobie życia, niechlubię i niezaszczycam. Jednak niech będzie, iak chce, W. Panna możesz być upewnioną, że W. Panny nikt, tak nie poważa, iak ia; to powtarzając, piszę się etc.

38.

Donosząc, że starszy Pan S. Panny T. niedostał, lecz się iego młodszy brat z nią żenić będzie.

Panny T. ieden z Panów S. miał dostać. O tym W. Panu wiadomo będzie, że starszy

długo z nią konwersował, ale iakieś między niemi poróżnienie drogę im do zamęścia zagrodziło. Młodszy się przeszłego tygodnia o nią starać odważył, i tak był szczęśliwym, że swego dopiął. A ponieważ Matkę tej Panny każdy za bardzo sławy chciwą trzyma, tedy się dla lepszego się iev przypodobania nobilitować kazał. Prawda, że go to nie wiele kosztuje, przecież mu to wiele z ludzi ma za złe, że handel prowadzi zamyśla, pisząc się etc.

39.

Donosząc o ożenieniu się Pana młodszego S. i że się iego starszy brat Pannie G. podoba.

O ożenieniu, o którym W. Panu w przeszłym liście namienił, donoszę, że od dziś za tydzień wesele będzie. Także o iego powiadaią bracie, że się nie zadługo ożeni, lecz niewiem z którą Panną; iak się tylko dowiem, o tym W. Pana uwiadomić nie omieszkać. Pannie G. bardzo się podoba, i toby dla niey nie małym było szczęściem, gdyby go dostać mogła, bo iest uczonym, i nie tylko znaczne ma dochody, ale także
iest

jest piękny z osoby, a ona to ze wszech
miar bardzo lubi. Doniosłszy, piszę się
etc.

40.

Zycząc sobie swego przyjaciela
dłuższej w swoim domu
bytności.

Ponieważ mię moja mała podróż na W.
Pana dwa do mnie pisane listy do dania re-
sponsu zatrzymała, tedy uniżenie upraszam,
abyś się W. Pan o to małe omieszkanie na
mnie nie gniewał. W. Pan mię zawstydzasz,
że W. Pan za tak małą odemnie i od moich
wyświadczoną przysługę dziękuiesz. To
jest bagatelą, która na żadną nie zasługuie
wdzięczność. Powinienbym sobie był ży-
czyć, W. Pana osobę dłużej w moim mieć
domu; iednak rozumiem, że mnie inszym
razem to spotka łczęście, tego wyglądając,
piszę się etc.

Exkuzuiąc się względem o-
poźnienia się z korre-
spondencyą i tego grun-
towne dając przy-
czyny.

List W. Panny 12stego przeszłego mie-
siąca datowany odebrałem, i z niego wyczy-
tałem, że moje z korespondencyą się opo-
źnienie W. Pannę w wielkie nieukontentowa-
nie, czego mocno załuję, wprowadziło. Gdy-
bym żadney fluszney do usprawiedliwienia
się przed W. Panną nie miał przyczyny, te-
dybym się zasłużenia na gniew W. Panny
być godnym osądził, lecz ponieważm się w
interesach moiego Pana przez siedm miesiąc-
cy podróżą zabawiał, tedy się spodziewam,
że mi W. Panna to opóźnienie się wybaczysz.
A ponieważż W. Panna żadnego przez ten
czas odemnie niedostała listu więc w przy-
szłości tym pilnieyszym w korespondowa-
niu z W. Panną być się obiecuię, z tym oświad-
czeniem, żem iest etc.

42.

Uskarżając się na tak długie
niekorrespondowanie.

Niespokojność, w którą mnie tak długie niekorrespondowanie ze mną wprawilo, jest bardzo wielka; bo wcale nie wiem, czyli W. Panna chorujesz, alboś o mnie wcale zapomniała. Dłużej wytrzymać nie mogąc, niniejszym listem życzę sobie o sprawiedliwej tego milczenia dowiedzieć się przyczynę, mówiąc: że dłuższe swego mi responsu ubliżenie zapewnie mię w grób wprawi. Jeżeli zaś W. Panna z tą teraz, z którą przedtym zostaiesz przyiaźnią, tedy mi W. Panna dłużej o niej wątpić niedopuszczay, gdyż ia sobie to, upewniając mię o swoiey przyiaźni, za naywiększe trzymam szczęście, pisząc się etc.

43.

Donosząc nieco nowego.

Tym razem wiele nowego W. Panu donieść nie mogę, iak to: że wiele złego o pewnym Hrabi powiadaia, i iest o nim pogłoska, że się przy woysku nie dobrze sprawował. Potajemnie z pewnym Francuskim
Ge.

Generałem korrespondował. Jeszcze więcej o nim słychać, o czym mówić nie chcę. Z czasem się pokaże, czyli to, co o nim mówią, iest prawdą lub potwarzą. O mały upraszam respons, abym się mógł o W. Pana dowiedzieć zdrowiu, które ia wysoko szucuiąc, iestem etc.

44.

Daiąc przyczyny długiego z
swoim przyiacielem niekor-
respondowania,

Jako nayuniżeniej o wybaczenie upraszam, żem W. Panu na list 10tego tego miesiąca datowany nieodpisał; a dla tego fobie W. Pan żadnego z krzywdą moją nie czyni podeyrzenia. Przez długi czas w podróży zostawałem, a to iedynie z strony Procesu który mi tak wiele zadał pracy, że mi o powinności pisanja do W. Pana myśleć nie dopuścił. Jednak się tą cieszę nadzieją, że to naszej nierozerwie przyiaźni, bo ia fobie tego naybardziej życzę, abym miał ten honor w zachodzących rozkazach słuzenia W. Panu, tym kończąc, żem iest etc.

45.

Donosząc przypadek, który się
Fraymazonom w Widniu
przytrafił.

Wiedeńskie listy świadczą, że się tam
Fraymazonom w tych dniach nie dobrze po-
wiodło. Razem się do pewnego zgramadzi-
wszy domu, 30stu Kirasyerow i tyleż Grana-
dyerow do nich z warty przyszło, ich do
aresztu zaprowadzili. A ponieważ się ta
siedziba z Xiążąt, Grafov, Baronow i z fa-
mych dystyngwowanych osób składała, te-
dy wielu wolno puszczono; przecież nay-
większą część z nich mocną strażą obsadzo-
no. Na stole gołą szpadę, trupa głowę,
wielki worek pełen pieniędzy, różne instru-
menta, czarne woskowe świece, czarny z
różnymi charakterami kobierzec znaleziono.
Teraz się Zwierzchność o tym, co te rzeczy
znaczą, mocno wypytuje, i jestem ciekawy,
co z tego wyniknie. Doniosłszy, piszę się etc.

46.

List teyże samey materyi.

Znaydując się w tych dniach w pewnym
posiedzeniu, w którym o tajemnicach Fray-
ma-

mazonów mówiono; mój mnie dobry upewniał przyjaciel: że ten, który sobie w ich społeczeństwo przyietym być życzy, tego najstarszy Łóżow Dozorca na takim mieyscu z pocałowaniem wita, że się potym tego komu powiadać wstydzi. Tom ia za żart poczytał, i wcalem się więcey o ich tajemnicach wypytywać zaniechał; wnosząc sobie, że się u nich wiele takich staie rzeczy, których wcale nie wydaią, a insze obiawiaią. Więceybym W. Panu mógł o tey donieść materyi, ale mi czas do opisania iey niepozwała. Dla tego tym kończę, że iestem etc.

47.

Odpisuiąc na przeszły list.

Ostatni list W. Pana bardzo podłe we mnie o Fraymazonach wzbudził rozumienie, bo iak zważam, że to są ludzie roskosz kochaiący. Gdy ich zdanie iest dobre, a czemuż go taią? Wielu ludzi mówiących słyszę, że ich społeczeństwo nie złego ani przeciwko Religii, ani także przeciwko Rządowi w sobie nie ma; ia zaś temu niewierzę; bo gdyby to prawdą było, tedyby w obiawieniu tego, do ich społeczeństwa nienależące.

żącemu, tak wielkiey niezażywali ostrożności. Ledwiebym nie zgadł, że to ich iest gruntem: Ede, bibe, lude, post mortem nulla voluptas. Jednak się to spółeczeństwo dzień za dniem powiększa, i nayczęściey się w dom Pana B. schodzą. W. Przyszłym czasie o doniesienie mi więcey co nowego upraszając, piszę się etc.

48.

List żonę, którey mąż odumarł,
cieszący.

Niewypowiedzianie nad utratą, którąś W. Pani z śmierci swego kochanego męża poniosła, ubolewam. Nie dla tego ten nieieyszy list piszę, iakobym sprawiedliwe łzy, które W. Pani wylewasz, bo i ia moie z nie-mi łączę, zatamował, nie, lecz dla tego, aby W. Pani za bardzo swoje żale z pomiarkowaniem powściągała, i na to sobie, że się Bogu tak podobało, wspominała. Wszakże W. Pani wiesz, że wszyscy umrzeć musimy; więc się przez to W. Pani żadna niestała krzywda, żeś swego kochanego utraciła męża. Spuść się W. Pani na wolą swego Stwórcy, i bądź pewną, że W. Pani tą utratę wielorako nadgrodzi, swoim świętym uda-
ruie

ruie błogosławieństwem, od dalszego zachowania nieszczęścia i długiego udzieli życia; z czego ja w przyszłości korzystując, piszę się etc.

49.

W i n s z u i a c n o w e g o R o k u.

Lepiej nowego Roku zacząć nie mogę, iak gdy W. Panu ninieyszym listem wszelkiedy w nim szczęśliwości nażyczę, i o moiey nieustającej W. Pana upewnię przyiaźni. Te są moje najpierwsze obowiązki, z których się wyplacać powinienem; i rozumiem, że większego dla mnie nie będzie szczęścia, iak gdy W. Pan to moiey życzliwości oświadczenie miłym i łaskawym przyimiesz ferce. Jako się także spodziewam, że się w tym moim niezowiodę mniemaniu. Zdawna osobliwey W. Pana doznając przyiaźni, tak o teyże samey w dalsze lata kontynuacją upraszam. O czym niewątpiąc, piszę się etc.

50.

O d p i s.

List W. Pana odebrałem, z którego oczywiście stateczney W. Pana dla mnie przyiaźni wyczytałem dowody; a iako ią sobie wyso-ko poważam, i zawsze poważać życzę, tak W. Pana uroczyście upewniam, że się W. Pan także na moiej nie zawiedziesz przychylności. Niechcąc się z dalszemi rozpocierać upewnieniami, kończę, i za wszelkie W. Panu na nowy Rok dziękuję życzenia, których W. Panu wzajemnie nażyczaiąc, i dalszych do usług wyglądaiąc rozkazow, pi-szę się etc.

51.

Do przyjaciela, który tu
dopiero przyjechał.

Usłyszawszy, żeś W. Pan wczoray wieczór z podróży tutaj przybył, a ia się tego rana żadną miarą od zabaw stanu mego oder-
wać nie mogę, więc W. Pana upraszam, abyś
mnie uwiadomić raczył, ieżeli mi pozwolisz,
ażebym W. Panu po obiedzie moią oddał
uniżoność i oraz moje z powrotu W. Pana

H

oświa-

oświadczył ukontentowanie, z którym kończąc, piszę się etc.

52.

O d p i s.

To mnie mocno cieszy i kontentuje, że zabawy W. Panu wychodzić z domu niepozwalaia. Od tey W. Pana więc wizyty, którą mi chcesz uczynić, uwolniaiać, sam do W. Pana dzisiay na obiad pośpieszę, abym go o moiey stateczney upewnił przyiaźni, z którą dobry dzień W. Panu zasyłaiąc, piszę się etc.

53.

Syn, na francuski list od swego Oycy niedostawszy odpisu, popolsku pisze.

Szacowny list W. Pana Dob: 23 Listopada datowany z wielkim odebrałem ukontentowaniem, i oraz z niego wyczytałem, że się W. Pan Dobr: w dobrym znayduiesz zdrowiu; o sobie zaś z upewnieniem donoszę, że jest, chwala Bogu! zdrów. To mnie zaś naybardziey zasmuca, że żadney o moiey

moiey kochaney mateńce niedostał wiadomości, i wcale niewiem, co się w domu dzieje. Co się moiego postępku i dobrego się sprawowania tycze, tedy W. Pana Dobr: iako nayuniżenieney upraszam, o to się bynaymniey nieturbować i owszem być upewnionym, że się zawsze o to, abym się dobrym i pożytecznym stał człowiekiem, starać i usiłować będę. Codzieln bardziey poznaię, iak wiele W. Pan Dobr: dla nas dzieci, a osobliwie dla mnie czynisz, a za to się wdzięcznym być przyrzekam.

Na mój francuski list do Lwowa żadnego niedostałem odpisu; podobno go Jmć Mateńka do W. Pana Dobr. nie odesłała. Dla tego. teraz popolsku do W. Pana Dobr. piszę, przez to okazując, że się także i w moim oyczystym ięzyku ćwiczyć niezaniebdydam.

Moiemu siestrzeństwu tego zazdroszczę ukontentowania, które z przywitania i uściskania W. Pana Dobr. mieć będzie; taka zazdrość iest nienaganna, bo im tego całym życzę fercem. Mocno się spodziewam, że W. Pan Dobr: z Widnia w czerstwym powrócisz zdrowiu, o którym mię uwiadomić iako nayuniżenieney upraszam, czego z utęsknieniem wyglądaiać, piszę się etc.

Winszuiąc przyjacielowi dawno
sobie życzącego, teraz do-
stąpionego urzędu.

Przyjemna wiadomość, żeś W. Pan da-
wno sobie życzącego dostąpił urzędu, takie
mi sprawiła ukontentowanie, którego dosta-
tecznie wyrazić niemogę. Na wiele się słów,
do oświadczenia tego, co poczuwam, zdoby-
wać niebędę; W. Pana świata wiadome za-
sługi i nasza przyiaźń, którąśmy od mło-
dości obopólnie zachowali, to każdemu do-
statecznie opowiedzą, czego bym ja moim
opisać niemógł piórem. Te kilka słów nic
więcej po W. Panu niewymagają, iak tyl-
ko odnowiania wspomnienia sobie, żeś iest
etc.

Ciesząc się z osiągnięcia prze-
szłego zdrowia swego
przyaciela,

Pan N. przeiedzając onegdaj przez na-
sze miasto, mocno mnie upewniał, żeś W.
Pan po tak długotrwałej chorobie do prze-
szte

szłego przyszedł zdrowia. Z tego się niewypowiedzianie ciesząc, Boga proszę, aby W. Pana w długie lata przy nacyzerstwszych zachował siłach, i tyle dobrego powodzenia, ile nań zasługujesz, udzielił. To moje życzenie jest sprawiedliwe, i iestem przeświadczony, że W. Panu przyjemnym będzie, bo od tego pochodzi, który się pisze etc.

56.

Piszac do nieznaiomego
sobie.

J. M. Pan N. iako ze wszech miar godny, tak też i przyiacielski bardzo człowiek, wiele mi nieraz o wielkim W. M. Pana rozumie, nauce, i obyczaiach, a nadewszystko o osobliwey iego ludzkości powiadał, i ażebym kiedy do W. M. Pana pisał, mocno mię upominał. Czynię więc zadosyć woli mego prawdziwego i kochanego przyiaciela, i ten list do W. M. Pana piszę, którym bym go mógł upewnić, że chociaż niemam szczęścia znać godney osoby iego, z osobliwym iednakowoż dla niego przywiązaniem iestem, z którym wyznaniem piszę się i teraz etc.

H 3

57.

57.

Winszując Oycu nowego Roku.

Do pisania listu tego nie zwyczaj win-
szowania Roku nowego powodem mi iest,
ale niezliczone łaski i dobrodzieystwa Rodzi-
cielskie, które od W. M. P. D. codziennie i
hoynie odbieram, naywiększą mi są do tego
pobudką, ażebym w tym czasie obowiązko-
wi memu zadosyć uczynił. Korzystając za-
tym z tey tak pomyślney dla siebie okoli-
czności ponowiam wszystkie te śluby, które
za konserwacją zdrowia i długoletniego ży-
cia iego czynić nigdy nieprzestaię, i tym
wyznaniem list ten kończę, żem iest, etc.

58.

Winszując Oycu Swiat.

Korzystając z tey okoliczności, która
mi Święta N. podaią, śmiem upewnić W.
P. D. o tych sentymentach, które za ty-
le odebranych od niego Oycowskich łask i
dobrodzieystw mieć powinienem. Nie po-
nowiam tu tey wdzięczności, która, póki
żyć będę, w sercu moim tkwić będzie, o tym
tylko listem tym W. P. D. upewniam,
iż

iż nieprzestaję nigdy błagać Boga za długie życie i nieoszacowane zdrowie Jego, którego mu i teraz życząc, piszę się, etc.

59.

W teyże materyi.

Lubo się zawsze o to staram, ażebym nigdy takiej nieopuszczał okazji, w której mi się iaka podaie sposobność do upewnienia W. P. D. o serdecznym moim do niego przywiązaniu, atoli z okoliczności Świąt N., których mu mam honor winszować, żadnemi w osobności słubami listu tego nienapełniam. Rozumiem albowiem, że dosyć na tym będzie, gdy W. P. D. w ogólności życzyć będę tego wszystkiego, coby go tak w tym życiu uszczęśliwić i ukontentować mogło, iak ja znam się być zawsze etc.

60.

W teyże materyi.

Zyczyć W. Panu D. z okoliczności Świąt niezliczonych pomysłności i spełnienia tego wszystkiego, czego sobie życzyć możesz, iest to w prawdzie dawny i powszechny bardzo winszowania sposób. Ten

H 4

ato.

atoli acz dawny sposób, nowym się iednak
zawsze staie i miłym, ile razy z szczerego i
rzetelnego pochodzi serca. Gdy więc tym
listem W. Pana D. upewniam, że serdecz-
ne życzenia moje, które za niego czynię, z
przywiązanego prawdziwie do niego serca
pochodzą, mam oraz nieomylną nadzieję,
że ie W. Pan D. mile i łaskawie przy-
miesz, i apł robować będziesz tego dla siebie
attencyą, który piszę się etc.

61.

Syn winszuie swemu Oycu
imienin.

Ten list, który mam honor z okoliczno-
ści Imienin W. Pana D. pisać, niech
będzie rzetelnym tłumaczem szczerych i ser-
decznych chęci moich, którem mu winien
za tyle odebranych od niego łask i dobro-
dzieystw. A gdy go o kontynuacyą ich
upraszam, życząc mu oraz wszelkich w ży-
ciu pomyślności, tym wyznaniem list ten
kończę, że za naywiększe sobie poczytuie
szczęście, bydz i pisać się zawsze etc.

62.

I n s z y.

Do oświadczenia tych ślubów, które z okoliczności Imienin W. Pana D. do Boga czynię, pobudką mi są i niezliczone dobrodzieystwa, które od niego odbieram, i to przywiązanie, które do niego mieć powinienem. Ale ponieważ ani tej wdzięczności którą mu za łaski jego winien, ani tej przychylności, którą w sobie do niego czuję, dostatecznie nigdy słowami wyrazić niepotrafię; zaczym skracając wszystkie życzliwego serca expressye, tym tylko wyznaniem powinszowanie to kończę, żem iest etc.

T i t e l.

Titel, wenn man an den König schreibt:
 Nayiaśnieyszy Królu, Panie, Panie mój
 Miłościwy!

H 5

Im

Im Briefe:

Wasza Krolewska Mość. (Verfürzung: W. K. Mość)

Ben Endigung des Briefes:

z naygłębszą pokorą

Nayiasnieyszego Pana, Pana moiego Miłościwego
naywiernieyszim poddanym

N. N.

An einen Fürsten:

Jaśnie Oświecony Mci Xiążę, Panie mój
Miłościwy!

Im Briefe:

Wasza Xiążęca Mość. (W. Xca Mość.)

Ben Endigung:

z naygłębszą uniżonością

Waszey Xiążęccy Mości Pana moiego miłościwego
nayuniżeńszym podnoszkiem

N. N.

An die Kron-Beamten, Woywoden, und an ei-
nige Starosten, welche Orden haben:

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieiu!

Im Briefe:

Wielmożny W. Pan Dobrodziey (J. W. W. Pan
Dobro.)

Ben

Ben Endigung:

Jaśnie Wielmożnego W. Pana Dobrodzieia
nayniższym sługą
N. N.

An einen Edelmann, der in der Wojwodschafft
oder in einem District ein Amt bekleidet:

Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

Im Briefe:

Wielmożny W. Pan Dobrodziey. (W. W. Pan
Dobro.)

Ben Endigung:

z powinnyym uszanowaniem
nayniższym sługą
N. N.

An einen Edelmann, ansehnlichen Kaufmann,
und Bürger:

Mci Dobrodzieiu! oder: Mnie Wielce Mci
Dobrodzieiu!

Im Briefe:

W. Pan Dobrodziey. (W. Pan Dobr.)

Ben Endigung:

z wszelkim uszanowaniem
unizonym sługą
N. N.

An

An einen Freund:

Mnie Wielce Ukochany! oder: Nayuko-
chańszy Przyiacielu!

Im Briefe:

W. Pan.

Ben Endigung:

z przyzwoitym uszanowaniem

W. Pana

życzliwym przyiacielem i uniżonym sługą

N. N.

Fürst = Bischöffe, Aebte, Prälaten, Dohm-
herrn und andre Welt-Geistlichen: bekommen
den Titel, welchen man den weltlichen Beam-
ten giebt.

An Ordens-Provinzialen:

Nayprzewielebniejszy w Bogu Mci Oycze
Prowincyale i Dobrodzieiu!

Im Briefe:

W. P. Dobrodziey.

Ben Endigung:

z powinnym uszanowaniem

W. Pana Dobrodzieia

nayniższym sługą

N. N.

Ant

An Ordens-Priore und Quardiane:

Przewielebny w Bogu Mci Oycze Przeorze
(Gwardyanie!) i Dobrodzieiu!

Im Briefe:

W. Pan Dobrodziey.

Ben Endigung:

z wszelkim szacunkiem

W. Pana Dobrodzieia

unizonym sługą

N. N.

An einen Vater:

Sercem Nayukochanszy Oycze,
i Nayosobliwszy Dobrodzieiu!

Im Briefe:

W. Pan Dobrodziey.

Bei Endigung:

z głębokim uszanowaniem

W. Pana Dobrodzieia

nayżyczliwszym synem i nayniższym sługą

N. N.

Nieca

Nieco z dawnych gazet.

Król Pruski do Holandyi dla uspokojenia i przyprowadzenia do posłuszeństwa buntujących się przeciwko swojemu krajowi Rządzący kilka Regimentów posłał. Jednego dnia Pruscy Husarowie na tamie zewsząd wodą oblanej stojąc, na iedney stronie dwieście buntowników w sitowinie ukrytych postrzegli. Husarowie na nich wołali, aby na tamę wysiedli, i wcale się poddali. Rebelizanci na to niezważając, na iednym mieyscu z łodziami iak wryci stali. Husarowie żadnego niezażywając gwałtu, kilka im godzin do namyślenia się pozwolili. A gdy to niepomogło, kilka razy na postrach do nich strzelili. Ledwie się to stało, aż ta uparta halastra tak do Husarow strzelać zaczęła, że iednego z Husarow zastrzeliła, więc potym krótki z temi śmiałkami uczyniono proces. Prusacy karteczami do nich strzelając, wszystkich buntowników, iak dzikie kaczki na wodzie zastrzelili. Z tych wszystkich, czterech się tylko przy życiu utrzymało, którzy wyznali, że się wszyscy z sobą namówili, iż się następującej nocy potajemnie wemknąć, i w bliskości pewną

tamę przekopać i rozerwać chcieli, aby po-
tym woda Prusakow zalała i zatopiła.

Na to się każdy wzdrygnie i zadrży, ale
sobie przytym pomyśleć i oraz się nauczyć
może, że się ci ludzie w wielką biedę i nędzę
wtrącaią, którzy się przeciwko swoiey
zwierzchności buntuią, i iey posłusznemi
być niechcą.

Okropna wiadomość o wielkim spu-
stoszeniu, które prawie wściekli
ludzie swoim współchrześcianom
uczynili.

W iednym mieście Anglii pewny mie-
szkał Kaznodzieia, który w całych Niem-
czech iest znaiomy, że bardzo uczonym, po-
bożnym i bogoboynym iest człowiekiem.
Spokojnie żył, i z każdym się zgadzał. Jego
naywiększe było ukontentowanie, gdy swoich
Parafianow cieszył, budował i nauczał; a ztąd
ich

ich poufałość i serdeczną ku sobie pozyskał miłość. Tego zacnego i chrześcijańskiego człowieka wiele zajuszonych buntowników naiechało. To dla niego wielkim było szczęściem, że ucieczką swoje życie salwował; bo go z tym zamysłem naiechali, aby go zabili, i swoje ręce krwią tego niewinnego pomazali. A ponieważ się im to nieudało, więc jego dom zapalili, mury obalili, i kamienia na kamieniu niezostawili; wszystkie domowe sprzęty porozbiiali i swemi niegodziwymi rękami wszystkie jego pisma i książki w ogień wrzucili. O mój Boże! nie jeden zawoła: A czymże ten kaznodzieja tych ludzi obraził? Niczym, wcale niczym. Sam go Król i każdy poczciwy człowiek kochał i poważał. Ta iedyna, czemu sobie tak okrutnie z nim postąpiono, była przyczyna, że do panującego i prawowiernego kościoła nienależał. Jego się wiara od wiary jego prześladowców prawie tak różniła, iak się Lutrzy od Kalwinów i Katolików różni.

Nieistże to do nieba o pomstę wołającym grzechem, gdy kto Kaznodzieję i jego Parafianów dla tego, ponieważ inszemi słowami Boga wzywają, chwalą i wielbią, całą się go duszą i umysłem boją, i to, co mu jest przyjemnym, czynią, potępia i zabijają?

Te

Tego sobie, owi szaloną żarliwością zapale-
ni, nierozważyli. Z umysłu Boskie przy-
kazania i prawa zwierzchności przęsta-
pili.

Teraz ten list, który ten niewinnie prze-
śladowany Kaznodzieia zaraz do swoich nie-
przyjaciół pisał, następuje:

Moi dawni współobywatele i sąsiedzi!

Jedenaście lat między wami żyłem, i
wam moiego pokóy kochającego postępku
dostateczne dałem dowody; spokojnie pra-
ce moiego sprawując urzędu, żadną się
miarą tych niespodziewała uraz, któreście mi
i moim przyjacielom zadali. Jednak wiem,
że was błędną prowadzono drogą i do tego
was przywiedziono, abyście każdą na mnie
i na moich Parafianach wykonaną urazę za
uczynek Bogu się podobający trzymali. Za
namową waszych nauczycielow wasza fałszy-
wa za Religiją żarliwość w naywyższym się
rozrzążyła i zapaliła śtopniu; a przecię wam
o tym, coby wasz zapalczywością uięty
umysł ułagodzić mogło, niepowiedziano.
Tedybyście byli potym od tych, którzyby
was czego lepszego byli nauczyć powinni,

I do

do każdego rospusty rodzaju przygotowani zostali.

To jest szczęściem dla Angielczykow, że ich ferca wstręt do morderstwa i zaboystwa mają, a na toście sobie, iak się spodziewam, niewspomnieli; chociaż sobie to z hałasu i krzyku, z którymście się o mnie pytali, wnosić można; i to jest do prawdy podobieństwem, że sobie niektórzy z was mnie osobiście obrazić życzyli. Lecz cóż ma życie za szacunek, gdy go kto w nie-szczęście i w mizeryą wprawi? To jest w nieciakim rozumieniu większą łaską, gdy kto mieszkańców zamorduje, a niżeli gdy ich domy spali. Ja się iednak, moje utraciwszy dobra, zawsze za szczęśliwszego nad tych, którzy was do tego przywiedli, trzymać będę.

Wyście nayszacowniejszy i naypożyteczniejszy zbiór moich instrumentow, których do zważania nieba i tego, co Bóg na ziemi stworzył, zażywałem, zniszczyli. A rąście do nieba o pomstę wołaiącą krzywdę temu uczynili człowiekowi, który was niczym nieobraził, i obrazić niemyślał. Jeżeli się przeciwko grubym i niesprawiedliwym

wym potwarzom bronił, tedy to bronienie się pełnym było fundamentow i skromności. Ja i wszyscy, którzy odemnie z chęcią nauki brali, lepiej łagodnym i krzywdę znoszącym Chrześcijańskiej Religii duchem ożywieni iesteśmy, i wcale o tym niemyślemy, a żebyśmy się do zemsty i gwałtowności udać mieli; wcale się mylicie, gdy sobie imaginuiecie, że ten wasz postępек waszey Religii zdaniom większego nad nasze udzieli pierszeństwa.

Jeszcze bardziej błędzicie, ieżeli rozumiecie, że ten wasz postępек dla was pożytecznym a dla nas szkodliwym będzie. Nic, iak tylko rozum i fundamenta Religii zdania wspierać i iey pochwałę dać i sprawić mogą. Na nasze odpowiedzcie fundamenta, tedy potym tryumfować możecie; a ponieważ się do gwałtowności udaicie, więc iest oczywisty dowód, że nic lepszego, na cobyście się spuścić mogli, nie macie. Zniszczylibyście mnie byli, iakoście mój dom, moje książki i moje rzeczy zniszczyli, dziesięciuby w odwadze mi i sposobności równych, albo mnie w nich przechodzących przeciwko wam powstało było, a gdybyście i tych zamordowali, tedyby wam sto inszych w oczy

zayzrzało; to mi pewnością wierzcie, że wasz kościół, który teraz podpierać rozumiecie, przez wasz postępек większego dostał ciosu, a niżeli mu go ja i moi przyjaciele zadać mogli i chcieli. Cóż fobie teraz pomyslicie, gdy fobie na przepis Chrześcijańskiej Religii wspomnicie? czynmy ludziom tak, iak fobie życzymy, aby nam czynili. Ztąd sami poznacie, że my owcami, a wy wilkami iesteście. My przy naszych zdaniach zostaniemy, i przytym się spodziewać i życzyć będziemy, abyście wasze odmienili. Wasze przekłęctwa błogosławieństwem nadgradzać i Boga za was prosić będziemy, abyście do tey pilności i do pomiarkowanego życia powrócili sposobu, którym w dawnych czasach dobrzy waszego miasta obywatele na tą fobie pochwałę, że ich każdy za cnotliwych trzymał ludzi, zasłużyli. Jestem

Waszym życzliwym przyjacielem

P r y s t l e y.

Cóż, kochani czytelnicy, o tym trzymacie liscie? Tak rozumiem, żebyście, cho-

choćbyście cały świat mieli, na miejscu tych buntowników zostawać niechcieli. O jak wiele wzdychania i niewinnych łez wylewania ich obciążyły sumnienie! i jak potym ich żal, gdy się obudzi, pełen dla nich udrczenia będzie!

Jako także bez pieniężney iakmużny dobrodzieystwo okazać można.

„Gdybym tylko tak ubogim nie był, pewny pocziwy mówił człowiek, o iakze-
bym chętnie ubogim pomagał! ale im pomagać nie mogę, bo sam nic niemam.“

To także życzenie, kochany przyiacielu! jest miłosierdziem; a rozumiecież to, że ubogich tylko samą iakmużną wspomagać można? Niewiem, odpowiedział ów czło-

wiek, iakimbym sposobem ich nędzę mógł
lżeyszą uczynić, iak pieniędzmi, za które-
by sobie potrzebnych do życia nakupili rze-
czy. Bóg moim iest świadkiem, że mnie to
trapi, i iak smutno od tego ubogiego, któ-
remu nic, iak dobre życzenie, dać nie mo-
gę, moje odwracam oczy. Często przed ta-
kiemi uciekam nędznemi, nie ze wstrętu ani
niemiłosierdzia ku nim, ale ze smutku, po-
litowania i z gniewu na mój stan, że ich
wspierać i wspomagać niemogę. W tym,
dobry przyiacielu! niedobrze czynicie.
Niewspominacież sobie na owe słowa, że Bóg
także kubek wody, który kto dla imienia ie-
go ubogiemu podaie, nadgrodzić obiecał?
Zapominacież owego świętego pisma wyra-
zu: że to iest czystą i niezmazaną służbą
Boską, kto strapione wdowy i sieroty na-
wiedza? Nieznayduiąże się w tym nauki
do miłosiernych uczynków, które bez pie-
niędzy wykonywać możemy? Prawdziwie
iest ieszcze wiele takich usług, które ubogi
inszemu ubogiemu świadczyć moze, usług,
które są daleko ważnieysze, niż pieniężnych
sum rozdanie. W tym się ten dobry czło-
wiek zadúmiał, i zdawał się, iakoby ieszcze
o tym niemyślał, że także i bez pieniędzy
dobroczynnym być można, ale się zaraz iego
wzrok

wzrok wypogodził. Był ciekawy dalszemu okazania usługi przysłuchiwać się objaśnieniu, bo sobie był postanowił, że się według niego w przyszłości sprawować będzie. Jam zaś potym następującym mówił sposobem.

Niezawsze do wykonania miłosierdzia powinności skarbow i bogactw potrzebuemy; gdy nas tylko miłość ku naszemu bliźniemu ożywi, tedy ubogich nawiedzać, o ich się okoliczności wypytywać, im w chorobach służyć; a niemogąc im sami pomagać, iednak się o to, aby ich insi wspomogli, starać i usiłować będziemy. Tak w tym razie czynić musiemy, iak ów ubogi rzemieślnik w tym mieście, w którymem się urodził, czynił, a o tym wam pewny opowiem przypadek. Inaczey go nienazywano, iak tylko miłosiernym szewcem. To nazwisko z początku za szyderskie trzymałem nazwisko, które podobno przez żarty i figle na siebie ściągnął. Ale się ieden z moich przyjaciół za nim ujął, i mnie upewnił, że w famey rzeczy i prawdziwie nietylko ubogim iest szewcem, ale także swojemu stanowi przez swoje sprawowanie się, iako też całemu ludzkiemu pokoleniu przez swoją ku bliźniemu miłość sławę czyni. Chcąc się

iednak sam o tey przeświadczyć prawdzie, do tego człowieka iść i z nim się rozmówić postanowiłem. Do tego przedsięwzięcia łatwy wynalazłszy sposob, do niego poszedłem, ale go w domu nie zastałem. O niego się pytając, iego mi żona odpowiedziała: Bóg wie, gdzie on iest. Podobno się w iakim lazarecie, albo w iakiey izbie, gdzie chorzy leżą, znayduie. To iest fromotą i grzechem! A cóż mu do inszych ludzi? Każdy pierwszym dla siebie iest bliźnim. Gdy sobie iaką chorobę na kark sprowadzi, tedy insi ludzie, boby byli głupcami, do niego nieprzyidą. W tym ten sam człowiek wszedł do izby, śpieszno mnie przywitał, a niepytając się o mnie, swoiey żony znakiem do siebie zawołał, i do niey pocichu mówił: przynieś prędko pierznik i poduszkę; byłem za bramą, i tam ubogi C . . . bardzo wielką febrę mający, na wiązance słomy leży; tak długo, póki nieozdrowieie, pościeli mu pożyczyc obiecałem. O to iest rzecz okrutna! zawołała żona. Sami potym na słomie leżyć będziemy musieli. Niegadaj takich rzeczy, odpowiedział mąż, a chociaż także na słomie leżyć będziemy, tedy nam nic niezaszkodzi, wszakże zdrowi iesteśmy. Ja pościel zaraz mieć i zaraz ją posłać muszę.

sze. Swoy miłosierny uczynek rozporządziwszy, do mnie przyszedł, pytając się mnie, co mam do rozkazania? Za rękę go ująwszy, rzekłem: Wy iesteście lepskim człowiekiem! Uśmiechając się odpowiedział: z tego się świadectwa, które mi moi bliźni dają, bardzo cieszę. Krzywdę wam uczyniłem, mówiłem daley, a dla tego was o wybaczenie proszę. Ten człowiek wcale się zadumiał, bo niewiedział, co by ta mowa znaczyła, alem mu powiedział, com sobie przedtym o owym podobno z żartu iemu danym imaginował i wnosil nazwisku, i oraz go prosiłem, aby mi o wykonaniu swego miłosierdzia, od którego swego dostał nazwiska, nieco powiedział. Na to odpowiedział: Ach nie wiem, co W: Panu mam powiedzieć! Prawda, że mam nad ubogimi politowanie, bo to mieć potrzeba. Pieniędzy nie mam, a tak się starać muszę, iakobym ich inszym mógł poratować sposobem. Ten mam zwyczaj, że lubię chorym usługować. Niech będzie chory, iaki chce, tedy do niego żadnego niemam wstrętu. Gdy ludzie niemają nikogo, ktoby do Doktora albo do apteki poszedł, tedy ia, bo mi Bóg zdrowe dał nogi, do niey biegam. Moiey im pościeli, albo tego, co mam, chętnie

pożyczam; a czego sam niemam, tedy innych wysokiego lub niskiego stanu ludzi o to upraszam. Gdy się chory iaką dobrą potrawą lub kieliszkiem wina chce posilić, tedy wiem dwóch godnych Panow, dla których robię; i gdy do nich przyidę, tedy mi tego nieodmówią. Gdy mnie iaki ubogi o iakmużnę prosi, tedy sobie podobnym postępuję sposobem. Potym się pytam: byliście tam a tam? A gdy mi odpowie, że niebył, tedy go tam, wprzód się za nim przyczyniwszy, posyłam. Z wielu ludźmi mam do czynienia, więc mogę poniekąd pomiarkować, kto jest miłosiernym, albo nie. Bo sobie tak myślę: kto sobie ze mną ubogim rzemieślnikiem miłosiernie postępuje, i moją zasłużoną pracę rzetelnie płaci, ten także na innych ludzi, którzy grosza bardziey potrzebuia, niżeli ja, jest miłosierny. To jest bardzo rzetelną prawdą, (mowę mu przerwałem, bo mnie iego opowiadanie tak baczny uczyniło, żem mu do dalszego mówienia drogę zagrozić musiał;) rzekłem: Kto ubogiemu rzemieślnikowi z potem czoła zarobioną zapłatę rzetelnie wypłaca, ten takie ma ferce, które potrzebę i nędzę ubogich poczuwa. Ale mi, mój przyjacielu! daley opowiedzcie, iakim

kim się, na przykład, sposobem, wasze przyjacielskie ku ludziom jeszcze bardziej okazuje serce? —

He! — Szewc uśmiechając się, odpowiedział: mam na to sposób, ale się W. Pan, gdy go opowiem, śmiać będziesz.

Wcale się śmiać niebędę, mój dobry przyjacielu! każdy dobroczynności sposób, niech pochodzi, z kąd chce, jest u mnie czci-
godnym.

Więc słuchaj W. Pan tylko: prawie wszystkich ubogich, których znam, starami zaopatruję trzewikami.

O szacowny człowieku! Dobrze, bardzo dobrze! Wy nauczycielem i oraz przykładem iścieście, iako każdy rzemieślnik i kunsztmagister dobrodzieiem ubogich być może.

Tym prawdziwie każdy z nich być może; ja nim iestem według mego sposobu, i daję, co mogę. Stare się u mnie zawsze
znay-

znayduią trzewiki, te łatać każę, a tak ie ubogi przez nieiaki czas nosić może. A gdy dla ubogich nową mam robotę, tedy ią robię, — nie, tego nieśmiem powie- dzieć. —

Czemuż nie? Powiedzcie fzczerze!

Boię się powiedzieć; bo gdybym powie- dział, tedybyś mi W. Pan potym nic do ro- boty nie dał. —

Chociaż powiecie, tedy wam przecię zawsze nieco do roboty dawać będę, abym pokazał, że wam dobrze sprzyiam.

Więc się na W. Pana słowo spuszczam. — O to, trzewiki dla ubogich ieszcze raz tak mocniej robię, niż dla bogatych; i tak rozumiem, że w tym niegrzeszę; do bogaci zapłacić mogą, a ubodzy nie. W. Pan zaś nie musisz rozumieć, że bogatym podlą da- ię robotę. Nie, toby było oszukaństwem, a tego uchoway mnie Boże! Ja tylko tak ro- zumiem, że nie tak robię, iak wielu, którzy bogatym dobrą, ubogim zaś podłą robotę daia.

Do.

Dobrze, dobrze! w tym wcale nic nie-
masz. Wy mi tylko więcej o waszym spo-
sobie powiadajcie.

Mości Panie! nic więcej niewiem, i
muszę się wstydić, że już W. Panu tak
wiele powiedział. To się beżmała tak wy-
daie, iakobym się sam chciał chwalić.

To nie iest samego siebie chwaleniem,
kto o sobie z skromnością mówi! — Po-
wiadajcie daley! —

Więc ieszcze iedno W. Panu powiem.
Wszakże W. Pan chłopcow, ktorych ucze,
przy warztacie siedzących widział?

Widziałem. — I ferdecznie się cieszy-
łem, że tak pilnie robią. A czyliż są za-
wsze tak pilnemi?

Zawsze, Mości Panie! Wcale się na
nich skarżyć niemogę. Same ubogich ludzi
dzieci na naukę przyjmuję; a ponieważ ie
bez zapłaty ucze, tedy o tym pamiętaią, że
za to przecię nieco robić muszą. Te kilka
talarów za naukę swoją mi choynie nadgra-
dzaią pilnością. Nie tak sobie z niemi ostro
po.

postępuję, iak sobie ze mną, gdym był na nauce, postępowano. Ustawicznie im po ulicy biegać niekażę, iak ia tam i sam biegać musiałem. Przy nich sobie usiądę, i tego ich, co sam umiem, uczę. — Rok nieprzeydzie, a iuż iak czeladnicy robią. Gdy czeladnikami zostaną, tedy im wędrować każę, i znowu iakie ubogie dzieci na naukę przyjmuję. Tak czynię, i upewniam W. Pana, że się moiey roboty niezawstydzę.

W tym żona weszła, i na męża niebardzo przyiaznym spoyrziała wzrokiem. On się iey zaś z obojętnością pytał, czyli pościel odesłała?

Na to mu nie nieodpowiedziała. Niegnieway się, rzekł mąż, kochana żono! Czyli pościel w kumorze leży, albo nie, tedy tym czasem umieraiącemu, który z wdzięcznym sercem z tego świata przed tron Boski odchodzi, służyć może. A wszakże iey napowrót dostaniesz.

A gdy iey napowrót niedostaniecie, rzekłem, tedy wam tę utratę nadgrodzę. Bo ponieważ zawsze dla mnie robić będziecie, tedy także zawsze do mnie się udawać i ubogich ludzi posyłać możecie. Za to ostatnie
upe.

upewnienie, ten dobry człowiek, tysiąc razy bardziey mi dziękował, a niżeli za to, że dla mnie zawsze robić będzie, i z sobąśmy się w naywiększym ukontentowaniu rozeszli.

P i e s ń

o pokładaniu ufności w Bogu przy dokończeniu Roku.

Melodya: Który wszystko na Boga daie etc.

Gdy część naszego życia znosi
 Czas Rokowi cel przybliża,
 Więc Stwórcę niech każdy wynosi,
 On pomocy nieubliża;
 Niezsyłaż iey codzien z Nieba?
 Nic daież nam, co potrzeba?

Bóg wszystko dobrze rozporządza,
 I nasze drogi kieruie;
 Tym wielkim światem tak rozrządza,
 Naymnieyszego opatruie;
 Położmy w nim ufność stałą,
 Weźmiemy pomoc niemającą.

Nie-

Niemielizbyśmy w nim ufności
Mieć, który wszystko posila,
Trawę i kwiaty w zupełności
Dziwną pięknnością zasila?
Zapewnie temu pomoże,
Kto woła: wspomóż mię, Boże!

Temu na odwadze nieschodzi,
Kto, co jest złego, zwycięża,
Po drodze pobożności chodzi,
Myśl swą ku Niebu natęża;
Gdy się sumniennie sprawuje,
Boiaźń go niezawojuje.

Kto jest przy końcu tego Roku
Mocno o tym przeświadczony,
I że od Boskiego wyroku
Jak dziecię był prowadzony;
Ufność w Bogu jest przyczyna,
Ze rad nowy rok zaczyna.

Gdy z nas kto wszelkie umartwienia
I przykrości, myśląc, znosi,
Ze te z Boskiego dopuszczenia
Pochodzą, w tym swój głos wznosi,
I przy śmierci wykrzykuje:
Bóg wszystko dobrze sprawuje.

P A Ź

Komedy a dla Dzieci

w i e d n y m A k c i e

od

Jmci Pana J. Engla

Poniemiecku napisana,

teraz na Polski ięzyk przelożona

w Wroclawiu 1794.

O S O B Y.

Xiążę *** w łowczych sukniach.

Pani Detmundowa.

Chorąży Detmund, iey starszy syn.

Paź, iey młodszy syn.

Kapitan, iey brat.

Dyrektor z Xiążęcego Gimnazyum.

Kamerdynier.

Salą, a przez uchylone drzwi gabinet, w nim pod namiotkiem stojące łóżko, przy którym taboret, na tym zaś palącą się lampę i zegarek widzieć.

Scena pierwsza.

Xiążę (nie ze wszystkim z sukien rozebrany, płaszczem się przykrywszy, na łóżku się wczasuje.) *Paż* (na krześle się w sali porzucający, zasypia.)

Xiążę. (ze snu się obudzwszy) Taki sen prawdziwie wywczasem nazwać można! — Chwała Bogu, że pokóy śtanął! Teraz snu ani troski, ani żadne nieprzerwą łoskoty. — (na zegarek patrzy) Druga godzina? Dopiero druga godzina? — Musi być więcej. Dłużeym się wczasował — (woła) Paziu! Paziu!

Paż. (podnosi się, i znowu upada) He! he! — W tym momencie! — Zaraz!

Xiqzē. Niemasz żadnego? Nikt się nieodzywa?

Paż. (*po krześle się rzuca, i przez sen gada.*) Sam tylko iestem, — sam tylko — Jeszcze mi na wielu zbywa.

Xiqzē. Ktoś gada. Jestże tam kto? (*ciennik od lampy odsunąwszy, patrzy*) Ach dziecię tylko!

Paż. (*taczając się, oczy sobie przeciera*) Mci Dobrodzieiu!

Xiqzē. Póydź, póydź mały! Ocuć się! — Dobądź twego zegarka! Mój mi wcale wyszedł.

Paż. (*trzymając się krzeselka, drzymie*) Co? Mci Dobrodzieiu?

Xiqzē. (*śmiejąc się*) Snem upoiony iesteś. Bardzo śmieszną czynisz posturę, i życzyłbym fobie, aby mi cię w niey w tym momencie odmalowano. — Mówię, abyś zegarka dobył, i obaczył, która iest godzina?

Paż. (*z wolna bliżej przystępując*) W. Pan Dobrodziey mówiłeś, abym zegarka dobył, a ia go wcale nie mam.

Xiqzē. Przez fen gadasz. Niemiałżebyś zaś mieć zegarka?

Paż.

Paż. Jeszczem go nigdy niemiał.

Xiqżę. Jeszcze nie? To nie dobrze.
— Oyciec cię do mnie przysłał, a tych ci, których do moich potrzebuiesz usług, nie dał rzeczy?

Paż. Ach, ia wcale nie mam Oyca!

Xiqżę. Nie masz?

Paż. Jeszcze przed moim narodzeniem umarł. I wcalem go nieznał.

Xiqżę. Nieboraczku! — Leczby była mogła twoia matka, twóy opiekun —

Paż. Ach, Mci Dobrodzieiu, gdybyś W. Pan Dobrodziey wiedział! Moia matka bardzo iest nieszczęśliwą, bardzo ubogą. Co ieszcze miała, tedy i to na mnie nałożyła, że się na zegarek wcale nic niezostało. Móy opiekun mówił, że zegarka potrzebuię, ale (*ziewaiąc*) mi go ieszcze niekupił.

Xiqżę. A któż iest twoim opiekunem?

Paż. Móy stryi, Mci Dobrodzieiu!

Xiqżę. (*uśmiechając się*) To iest dobrze! Ale na świecie iest wiele stryiow.
— Tedy twóy stryi? —

Paż. Jest Kapitanem u Gwardyi, i tak trzymam, że tutaj iest na warcie.

Xiąże. Prawda, przypominam sobie. Ten sam będzie, z któregom cię ręk odebrał — (*dając mu świecę*) Weźmii tę świecę, i trzymay mocno! W gabinecie na tey stronie, (*pokazując*) zdaie mi się, że pod zwierciadłem dwa zegarki wiszą. Ten na prawey ręce przynieś. A ostrożnie, żebyś ognia nie zapuścił.

Paz. (*odchodząc*) Nie zapuszczę, Mci Dobrodzieiu!

Scena druga.

Xiąże. (*sam tylko.*)

Dobre, fczere i śmiałe dziecię! Tak rozumiem, że gdyby się tajemnice w iego małym znaydowały sercu, tedyby mi je wszystkie opowiedział. O gdyby to dziecię w męskim było wieku, a potym moim przyiacielem! Coż to zamyślam? Przez senże gadam? Wyrok bardzo wielą mnieyszemi Xiążęta udarował fczęśliwościami; byłby niesprawiedliwym, gdyby im także większych nie udzielił. — To tylko szkoda, że to dziecię iest dla mnie za małe! A nie mogąc go do usług zażywać, matce go odeślę.

Sce.

S c e n a t r z e c i a.

Xiqżę. Paż.

Paż. (z zegarkiem i ze świecą) Zaraz będzie piąta, Mci Dobrodzieiu!

Xiqżę. Tedy zaraz i dzień! Takem też rozumiał. (zegarek od niego biorąc) Jestże to ten zegarek, który, iakem ci powiedział, po prawey wisiał stronie?

Paż. Nie? Jam rozumiał, że ten sam iest.

Xiqżę. A chociażby i ten sam był, o swoim myśląc pożytku, do drugiego byś się był posiągnął. Bo ten pełen brylantow — na małośćby się przydał; alboś podobno swój pożytek bardzo dobrze rozumiał. Toc się tak przytrafiło, iak iednemu, który, chcąc wiele zyskać, wszystko utracą. — Cóż na to mówisz?

Paż. Cóż to iest? Ja W. Pana Dobrodzieia nierozumiem.

Xiqżę. Tedy muszę wyraźniey mówić. Wszakże przecię wiesz, co iest prawa i lewa ręka?

Paż. (myśląc, na swoje patrzy ręce) Prawa i lewa ręka, Mci Dobrodzieiu?

Xiążę. (rękę na iego położywszy ramieniu) Już widzę, moje dziecko, że ani tego, ani co jest dobrym i złym rozeznaczyć nieumiesz. I bodaybyś się o tey niedowiedział różnicy! — Teraz biegaj, i do mnie twego stryja Kapitana zawołaj, i powiedz mu, aby tu do mnie przyszedł.

Scena czwarta.

Xiążę. (sam.)

Wcale jest niewinnym i kochania godnym! A dla tego go odeślę. Dwór, powiadaia, jest miejscem zepsucia. A tego niedopuszczę, aby się miał zepsuć. — Co, mamże go odesłać? A dokąd? Jeżeli matka tak bardzo, iak powiada, jest ubogą, że na iego edukacyą nałożyć nie może. — Muszę się dowiedzieć. Kapitan mię o tym lepiej uwiadomi.

Scena piąta.

Xiążę. Paź.

Paź. Przyidzie, Mci Dobrodziciu!

Xiążę.

Xiążę. Coż to znaczy? Cóż się to stało? Cóż ci to? Czemuż tak smutnym mówisz głosem? Podobnoć się jeszcze spać chce?

Paź. Trochę.

Xiążę. Gdy tylko to, a nie więcej. Porzuć się na swoim krzeselku. — I ja także byłem dziecięciem, iak i ty, tedy wiem, że sen w dzieciennych latach miłą jest słodyczą. — Porzuć się, mówię ci! Ja ci pozwalam. (*Paź poszedł, i spać się porzucił.*) Zaraz ja myślałem, że się niedługo do prosić.

Scena szósta.

Xiążę. Paź. (który zaraz zasypia) *Kapitan.*

Kapitan. Wasza Xięcia Mość. —

Xiążę. Przystąp W. Pan, M. Panie Kapitanie, bliżej. — Cóż W. Pan o tym małym posłańcu, któregom po W. Pana posłał, myślisz? Do czego, rozumiesz W. Pan, mógłbym go zażywać? — Do usług? —

Kapitan. (*wznosząc ramiona*) Prawda, że jest za mały.

Xiążę. Do sprawienia czego? Lub posłania na koniu?

Kapitan. Zapewnieby więcej niepowrócił.

Xiążę. Albo żeby tutaj bezsenną noc prowadził?

Kapitan. (*uśmiechając się*) Gdybyś Wasza Xięcia Mość tylko sam spał. —

Xiążę. Więc do czegoż, M. Panie Kapitanie? To jest oczywiście, że do niczego. — W. Pana był zamysł, aby nie on mnie, lecz abym ja iemu był pożytecznym. W. Pan sobie życzyłeś, aby się tu wyedukował. — Jestże iego Matka tak w samej rzeczy, iak mi W. Pan o niej powiadałeś, ubogą?

Kapitan. (*rękę na piersiach położywszy*) W samej rzeczy, Mości Xiążę, w samej rzeczy!

Xiążę. A przez cóż się ubogą stała?

Kapitan. Przez tą samą wojnę, podczas której wielu się zbogaca. — Jey wioska od długow niebyła wolna; teraz wcale w cudzych zostaje rękach, wygorzała, wyrabowana i z gruntu zruynowana; a więcej ani gont do niej nienależy. — A do

do tego Mci Xiążę, prawa po wojnie, które iak powietrze za głodem następują, a te, niżeli zakończone będą, tedy dzieci i tych dzieci potomstwo w mizeryi żyć będą musiały. To dla niej naywiększym szczęściem, że iey synowie mieysca mają; naymłodszy u Waszey Xięcey Mości zostaje; starszy jest Chorążym u Gwardyi; a ona żywi się, iak może.

Xiążę. A podobno miżernie.

Kapitan. Wcale Wasza Xięcia Mość zgadłeś. — Opuszczona, sama tylko w mizerney mieszka chałupie; bratem iey jestem, ale do niej nigdy nie iadę, bo iedno na nią okiem rzucenie, do politowaniaby mnie wzbudziło.

Xiążę. Tedy W. Pan iey iesteś bratem?

Kapitan. Pożal się Boże, Mci Xiążę.

Xiążę. (*Ganiąc to*) Pożal się Boże? Tedy W. Pan do niej nieiedziesz? — To ia dobrze rozumiem, M. Panie Kapitanie, W. Pan się iey mizeryi wstydzisz, i gdybyś nią poruszonym został, tedyby W. Pana wiele kosztowało. (*Kapitan zmieszany*) Jak się W. Pana siostra nazywa?

Kapitan. Dermundowa, Mci Xiążę!

Xiążę.

Xiążę. (*myśląc*) Detmundowa? Detmundowa? Niebyłże w moim woysku Major Detmund?

Kapitan. Był, Mci Xiążę!

Xiążę. Który w pierwszej poległ potyczce?

Kapitan. Tak iest, w pierwszej potyczce! I ten sam był Oycem chorążego i tego małego. Był poczciwy człowiek. Do założenia szturm na drabinę iak do tańca wchodził. Lwie posiadał ferce.

Xiążę. Ale też i ludzkie! A to, M. Panie Kapitanie, coś więcej znaczy. — Mocno mi na pamięć przychodzi, i życzylbym sobie. —

Kapitan. (*krokiem bliżej przystępując*) A czegożbyś sobie Wasza Xięcia Mość życzył?

Xiążę. Ziego owdowiałą mówić żoną.

Kapitan. W tym momencie możesz Wasza Xięcia Mość z nią mówić, iest tutaj.

Xiążę. Jestże tutaj? — Poślij W. Pan, M. Panie Kapitanie do niey. A iak tylko wstanie, tedy niech do mnie przyidzie. Obaczę się z nią, i to dziecko napowrót iey oddam.

Kapi-

Kapitan. (prosząc) Mci Xiążę —

Xiążę. Jednak iey o tym powiadać nie trzeba. Idź W: Pan! (odchodzi.)

Scena siódma.

Xiążę. Paż. (dobrze zasypiając.)

Xiążę. Tak ubogą! Przez wojnę! —
Wojna wielu w nędzę i w mizeryą wprawa! Bardzo wiele familii z wzdychaniem na nią utyskuie. — To tylko dobrze, że na nią, lecz nie na mnie te utyskania czynią. Nie ze skłonności, lecz ią z potrzeby wiódłem. (wstając) Czas do wstania! Już dzień! I pokóy także złe za sobą pociąga skutki. Rozkosz, gnusność sprawuie. — (przeszedłszy się kilka razy, wspiera się na krzeselku, na którym Paż zasypia) Przyjemne dziecię! Zadnego nieznaiąc frasunku, mile zasypia. Rozumie, że w domu iakiego zostaje przyjaciela, a dla tego żadnych niezażywa ceremonii. Samą iest niewinnością. — (znowu się przechodzi) Jego matka — Lecz gdyby taką była, iak Kapitan, prawdziwiebym dla niey tak wiele nieczynił. Wypytam się iey, i doświadczę: a potem do przedsięwzięcia, co mam z tym
czy.

czynić, dosyć będzie czasu. (*wspartszy się na krzesetku, Pazia z wielką przyjemnością zwaza, jakiś papier w iego widzi kieszeni*) Tak mi się zdaie, że będzie list. (*bierze go, i podpis czyta*) „szczerzeżyczliwą matką. Detmundowa.“ — List od matki. Nie wiem, czyli go mam czytać? Bardzo sobie życzę, abym icy poznał charakter. Wątpię, aby go przed synem utaiła. Przeczytam go.

„*Sercem Kochany Xawersiu!*“

„Chociaż ci pisanie listu jeszcze wiele zadaie
 „pracy, tedyś fobie iednak moią przypo-
 „mniał proźbę, i w nim więcey nad moie
 „wyraziłeś żądanie. A w tym twoią ku
 „mnie uznaie miłość, za którą cię fer-
 „decznie ściskam. — Donosisz mi, żeś
 „się Xiążęciu prezentował, i tak był łaska-
 „wym, że cię do siebie przyiął, że iest
 „Pan dobry, i że go całym kochasz ser-
 „cem.“

(*patrząc na Pazię*) Tak w samey rzeczy
 piszesz? tedy także moią będzie powinno-
 ścią, abym i ia ciebie kochał, i tego ci do-
 stateczny dał dowód.

„Powinieneś go kochać, mój synu; ho
 „cóżby na świecie bez iego pomocy z cie-
 „bie

„bie było? — Nie tylko po oycu lecz,
 „chociaż ieszcze matka żyje, także i po
 „matce fierotą iesteś: bom do tak mizer-
 „nego przyszła stanu, że moiey ku tobie
 „powinności wypełnić nie mogę. A to
 „naywiększą i naycięższą dla mnie było
 „męką. W każdym przypadku, o sobie
 „tylko myśląc, statecznąm zostawała, w
 „ten czas mi się dopiero łzy z oczu puści-
 „ły, gdym na cię spoyrzała.“

Wiele afektu i poczuwania mieć się zdaie.
 A ieżeli tylko tak dobrą iest białogłową,
 iak matką. A czemuż nie? — Zapewnie.

„Chociażbym rada chciała, tedy ci drogi
 „do szczęśliwości utorować nie mogę.
 „Tutay w odległości zostawać będę, ale
 „ze wszystkich sił, których mi miłość
 „użyczy, aż do zmordowania się na ciebie
 „wołać i prosić cię będę, abyś średnim
 „chodził gościeńcem. —“

(poglądając na Pazia) Był posłusznym, iey
 rozkaz wypełnił.

„Jeżeli zaś twoią przestąpisz powinność,
 „i napomnieniami, którem ci z pocało-
 „waniem przy ostatnim pożegnaniu i z łez
 „wylaniem przypominała, wzgardzisz.
 „— W ten czas, mój synu, wspomni
 „so-

„fobie na ten list, i przeczytaj go!
 „Wspomnii fobie na matkę żadney w swo-
 „iey osobności niemaiącą pociechy, o-
 „prócz nadziei, którey iey ty użyczasz.“

Wcale żadney? Wszakże on ma ieszcze brata?

„Wspomnii fobie, żebyś ią przez to z fra-
 „sunku w grób wprawił, i iey ferce, któ-
 „re cię na świecie naybardziej kocha,
 „śmiertelnie ranił.“ —

Jego niebeśpieczeństwa przeczuwa, i fzcze-
 rą prawdę mówi; gdyż w niebeśpieczeń-
 stwie zostaie. A mogłaby to pisać? Mo-
 głażby te czynić przedsięwzięcia?

„Nie dla tego to piszę, abym wcale w to-
 „bie nadzieię utraciła, bo wiem, żeś mi
 „do tego żadney nie dał okazyi. — Nie,
 „móy synu! nie! Zapatrywałeś się na
 „moie łzy, którem z przyczyny twego
 „brata wylewała; a ty mnie tego frasun-
 „ku, który mi on zadał, niesprawisz.“ —

Tedy starszy brat! Chorąży! — Jak się
 to wszystko wyiawia.

„Zawsze dobrym, i zawsze, iak się na
 „dziecię przynależy, posłusznym byłeś:
 „a to o tobie, z radości płacząc, świad-
 „czę. — W tym daley, iakeś zaczął,
 po-

„postępuy, i uczciwym zostań człowie-
 „kiem. — A potym już więcey ubo-
 „giey i nieszczęśliwey niebędziesz miał
 „matki, ale bogatą i szczęśliwą.

Bardzo dobrze. Ztąd mi się podoba. —
 Zamiast coby ją nieszczęście trapić miało,
 to ona nad nim tryumfuie.

„Kończąc list, piszesz, że każdy z twoich
 „współpaziow ma zegarek. Ja to dobrze
 „miarkuję, żebyś sobie go i ty bardzo ży-
 „czył; ale o tym mówić przestaiesz, i
 „swoie przytłumiasz życzenie; a ta fama
 „skromność serce moje przenika, że go
 „wypełnić nie mogę. Wybacz mi, moje
 „dziecię! Niestać mię na to. Nieodbi-
 „ta mię przymusza potrzeba, abym do
 „miasta iechała, tedy i to, co ieszcze
 „mam, sprzedać będę musiała. Lecz
 „odwlec na inszy raz te wydatki! A ja
 „się tak mocno uymę, i we wszystkim
 „oszczędzać będę, abym, iezeli będzie
 „można, twoie uspokoiła życzenie: Co
 „tylko w moiey będzie możliwości, to dla
 „ciebie, kochany fynu! abyś się tym bar-
 „dziey do cnoty i posłuszeństwa zachęcił,
 „uczynię. W krótcie cię nawiedzę, zоста-
 „jąc.” —

Xiążę. To iest bardzo wyśmienicie! Ten list moiey pokażę żonie. Dla siebie go zachowam. — Ach nie! On iego całym iest bogactwem. (*do tey kieszeni, z którey go wyiął, kładzie*) — O iak mile zasypia! Powiadaia, że nieba małym dzieciom we śnie szczęścia użyczaią. A to dla niego iest także naznaczone. — (*za rękę go bierze*) Paziu! Paziu! (*Paż obudziwszy się na Xiążę, a Xiążę na niego patrzy*) Prawdziwie, bardzoś śmieszny. — Poydź! Ocuć się! Dłużey tu spać nie możesz, bo iuż dzień. Wstań!

Paż. (*z wolna wstając*) Dobrze, Mci Dobrodzieciu!

Xiążę. Wcale oczy zaspaleś. — Idź do mego gabinetu. (*Paż idzie*) Zagaś lampę. Zamknij drzwi. (*lampę zagasiwszy i drzwi zamknąwszy*) Teraz idź do tego, w którym zegarki wisiały. — Idź chyżo! — Nie, nie! Ku temu na przeciwko. Prędko! Poydź sam! Poydź na powrót! Ocuciłżeś się teraz?

Paż. Wcalem się ocucił, Mci Dobrodzieciu!

Xiążę. Powiedz mi prawdę — bo ia ciebie za pilnego i sposobnego trzymam — Umieszże iuż listy pisać?

Paż.

Paż. O gdy tylko mam ochotę! Jużem ich dwa napisał.

Xiążę. A te? zapewnie do twoiey matki.

Paż. (z wielką radością) Prawda, do moiey matki, Mci Dobrodzieiu!

Xiążę. Radość iskrzy ci się w oczach, gdy ci tylko o niey wspomnę. (*sam do siebie*) Co za miłość, chociaż w mizeryi. A iestże twoia matka tak dobrą?

Paż. (*bierze Xiążę za rękę swoimi obie, ma*) Ach, gdybyś ją W. Pan Dobrodziey znał! —

Xiążę. Zapewnie ją bebę znał.

Paż. Jest bardzo szczera, bazedo dobra.

Xiążę. Tegobym sobie tylko życzył, aby także dobrych miała synow. — Powiadaia, że się Chorąży nie dobrze sprawuie, ale ty —

Paż. (*trząsa głową*) Ach, Chorąży! Chorąży!

Xiążę. Słysząc, że iey wiele zgryzoty sprawuie, iestże to prawda?

Paż. Chciałbym W. Panu Dobrodzieiowi powiedzieć, tylko, że mi o tym mó-

wieć zakazano. Bo gdyby się Pułkownik dowiedział. — (*poufale*) Pułkownik jest ostry i bardzo zły człowiek.

Xiążę. (*rękę wzniósłszy*) Broń Boże! On się o tym ani słowa niedowie! — A cóż się to stało? Cóż się przytrafiło?

Paż. Różne rzeczy! Sam dobrze nie wiem, co? — To tylko wiem, że moja Mateńka wiele złego ucierpiała, i już się raz, aby to zatrzeć, że wszystkie go wyzuła. (*bardzo blisko do Xiążęcia przystąpiwszy, pocichu mówi*) Wpadłby był w nieszczęście, i służbęby był utracił.

Xiążę. Wpadłby był w nieszczęście? A to z jakiej przyczyny?

Paż. Tego W. Panu Dobrodzieiowi powiedzieć nie mogę.

Xiążę. A czemuż nie?

Paż. Ponieważ mi o tym nic niepowie-
dzieli.

Xiążę. (*śmiejąc się*) Bardzo dobrze uczynili. To jest co inszego. — Wiem, że zegarka nie masz. Powiedz mi, czyliś o niego do Matki nie pisał?

Paż. Raz tylko pisałem, ale już więcej pisać niebędę.

Xiążę.

Xiqżę. Ja to dobrze miarkuję. — Zapewnie cię o to połaiała.

Paż. Ach nie, Mci Dobrodzieiu! Pi-sze, że dla mnie oszczędzając, potrzebnych sobie uymie rzeczy, a i tak już dosyć mizer-nie życie. Nad czym mocno ubolewam.

Xiqżę. Tak się należy. Dobry fyn swoiey Matce niemusi nowey czynić troski, raczey sobie życzyć powinien, aby iey mógł dopomagać. — A zegarek. — Jeżeli tylko o zegarek chodzi, tedy go łatwo dostać można. — (*dobywając kieski*) Patrzay Xawersiu! Oto tu mam dwanaście czerwonych złotych; a te umyśliłem podarować, i wcale ie podaruję. Nadstaw ręki! (*Paż ręki nadstawiawszy, a w tym, gdy Xiqżę liczy, mówi.*)

Paż. Mci Dobrodzieiu! Maiąże być dla mnie?

Xiqżę. Dla ciebie! Nieinaczey! — Ale powiedz mi, co z tymi zaczniesz pieniądzmi?

Paż. Niemógłżebym (*z ukontentowaniem*) za nie mieć zegarka?

Xiqżę. A czemuż nie, i do tego ieszcze bardzo piękny! — W moim kraju zrobiony i London na nim wyrażony: ale gdy to

ściśle rozważemy, tedy niepotrzebuiesz zegarka. Ja bez tego dosyć mam zegarkow. — *Paż na niego z uwagą patrzy*) Gdybym ja był tobą, tedybym wiedział, cobym uczynił. Na coś daleko lepszego tychbym zażył pieniędzy. — Jednak czyn z niemi, co chcesz i coć się podoba. Ja teraz poydę i każę się ubrać. Ty zaś tu zostań, poki niepowrócę.

Paż. (za nim idąc, woła) Mci Dobrodzieiu! —

Xiążę. Coż takiego? Cóż mi chcesz powiedzieć?

Paż. Moia Mateńka iest tutay. A iutro zrowu ztąd odieżdza, i chciałbym się z nią pożegnać — *(pieszczotliwie)* Mogeż to uczynić? Pozwoliszże mi W. Pan Dobrodziey?

Xiążę. Nie, Xawersiu, nie! Bądź cierpliwy! Wszakże twoia matka tutay przyidzie. Do ciebie przyidzie. *(odchodzi)*

Scena osma.

P a . *(sam tylko)*

Tutay przyidzie? Do mnie? I cóż? Jeden, dwa, trzy — *(daley aż do dwunastu)*

stu liczy) Dwanaście czerwonych złotych, na zegarek! — O nieba! O iakże się cieszę! Zdaie mi się, iakbym iuż zegarek miał, iuż idący słyszał, iuż nakręcał: — Ale — Niepowiedziałże Xiążę, że gdyby mną był, tedyby wiedział, coby uczynił? A cóż? — To on łatwo mówić może, tak wiele zegarkow we wszystkich mając pokojach; on o tym nie wie, co to za ukontentowanie temu, który w swom życiu ieszcze żadnego nie miał, sprawuie. — Ale — także mówił, że się dobry syn o zapomożenie swoiey matki starać powinien. A to mówiąc, o moiey mateńce myślał. Dwanaście czerwonych złotych. (*oglądając je*) Prawdziwie, to iest wiele pieniędzy! Bardzo wiele pieniędzy! Gdyby te miała, tedyby się za nie długo, długo żywić mogła. (*pieniądze obiema rękami do piersi przyciska*) Ach zegarek! zegarek! (*przestawszy je przyciskać i ręce spuściwszy*) Ale także mateńka! Tak dobra mateńka! — Wczoray była tak sfrasowana, tak blada, tak chora! Gdybym iey te pieniądze dał, tedy iey, iak trzymam, zaraz lepiey było. — Uczynięż to? Mamże iey ie dać (*rezolwowany*) O dam! Dam! Ale zaraz przyiść musi, bobym ich potym żałował. Zegarek bardzo mi tkwi w myśli. (*palec na wargach*)

położywszy) Słuchay! Cicho! Ktoś idzie.
Któż tam?

Scena dziewiąta.

Paż. Pani Detmundowa. Kapitan.

Paż. (ku niej bieży) Kochana Ma-
teńko! —

*Pani Detmundowa. (lękliwie się oglądając,
syna niezważa)* Mój bracie, sama niewiem;
czemum tak pomieszana. Gdybym tylko
iego wiedziała zamysły! Gdybym ie tylko
w tym momencie wiedziała — —

Kapitan. Jego zamysły? — Patrzay
na twego syna. O to ci go napowrót odda. —
(z przełęknięciem na syna, iey rękę całującego,
patrzy) Przysięgam Bogu! To było wiel-
kie głupstwo, żeś go tu przywiezła. Cóż
Xiążęciu po nim? Insi Paziowie wyrósłszy,
służby dostaną: ale ten — (ze wzgardą zka-
zując na niego) Ten się do niczego nie zda.
Smutek i utrapienie, któreś w niego wpoila,
rość mu niedopuszczają. Ten nigdy ro-
ślejszym nie będzie.

Pani Detm. (żałośnie) O mój bracie! —

Kapi-

Kapitan. Słowem: Gdy ci Xiążę da audyencyą, tedy nie za tym małym; bo to nic niepomůže, ale bardziey proś za Chorążym. Ten przecię iest dobrego wzrostu i do człowieka podobny.

Pani Detm. Cóż to mówisz? Za Chorążym?

Kapitan. Nieinaczey. Wszakże po niego posłał.

Pani Detm. Wcalem struchlała. Miał-żeby się zaś dowiedzieć —

Kapitan. Niewiem. Ale podobno. (*trząsając głową, laską rzuca, i nią o ziemię uderza*) Cóż rozumiesz? A ieżeli się dowiedział. I gdy także wie, że ten hultay chciał uiechać, że na imię Xiążęce brał pieniądze, że tylko przez moje za nim dane słowo — (*w gniewie o ziemię laską uderzając*) Przysięgam Bogu! To mnie samego pod wartę wprawi. Bodaybym był nigdy o twoich dzieciach nieśłyszał, i niemi się nieopiekował. Tego więcęcy nieuczynię. (*szemrząc, odchodzi, ieszcze się raz obezrzawszy*) Poki żyć będę. —

Scena dziesiąta.

Pani Detmundowa. Paź.

Paź. (Matkę pomieszaną widząc) Stryiaszek zawsze się gniewa. Niech gada, co chce; W. Pani się, moja mateńko, niczego nie bój! —

Pani Detm. Ach niepraw! Ty nie wiesz —

Paź. Nie wiem? Ja lepiey wiem, niż stryiaszek. Xiążę nie jest takim, iak o nim powiada. Zadnemu człowiekowi nie czyni krzywdy. Teraz niedawno mię udarował. — (pieniądze iey w ręce pokazując) Patrzay W. Pani! To mi wszystko podarował.

Pani Detm. (zadumana) Jestże to można? Xiążę —

Paź. (iedną rękę nad drugą w górę wznosząc) Z wielkiey, z wielkiey kieski, pełney złota. Teraz przed przyściem W. Pani. Ach, gdyby chciał, moja mateńko! Gdyby chciał! — On ma! —

Pani Detm. Ale za co? Tego poiąć nie mogę. Przecie musiał mieć iaką przyczynę, iaką okazyą? —

Paź.

Paż. Jaką okazją? — — Oto ta była: Jego zegarek wyszedł. Wczoray cały dzień polował; i podobno nakręcić go zapomniał, a dziś rano (*do gabinetu bieży i drzwi uchyla*) Patrzay W. Pani! Oto tam na łóżku leżał, — i wołał na mnie, abym na mój patrzył zegarek, a niemając żadnego, —

Pani Detm. Tedy ci te pieniądze podarował?

Paż. Zapewnie mi ie podarował, abym sobie zegarek kupił. — (*pieniądze icy znowu pokazuje*) Dwanaście czerwonych złotych, Mcia Mateńko!

Pani Detm. Spoyzrzyj na mnie! Mamże temu wierzyć?

Paż. Zapewnie, wierz mi W. Pani! — Ja zegarka nie bardzo potrzebuie; ieszcze go dostać będzie można. (*chwytając ją za rękę*) Schoway W. Pani! Weźmii W. Pani!

Pani Detm. (*wzruszona*) Daieszże mi ie, mój synu?

Paż. To mnie mocno trapi, że W. Panią zawsze płaczącą widzę. O gdybym wiele, bardzo wiele miał! Tedybyś W. Pani więcej nieplakała. — Wszystko a wszystko,

stko, cobym tylko miał, tobym W. Pani dał.

Pani Detm. (*schylując się do niego*) Te-
dybyś mi dał? —

Paź. Ach zapewnie! W ten czasbyś
W. Pani kontentą i fzcześniełą była. —

Pani Detm. (*całując go*) Jestem fzcze-
śliwą, mój synu! Na ten moment w cale-
bym się za wszystkie twego Xiążęcia niemie-
niała skarby. — (*ieszcze go raz całuje*) O
gdybyś wiedział, iak wiele każda matka z
ukontentowania nad swoim dziecięciem za-
pomina nędzy.

Paź. Wszakże ie W. Pani weźmiesz.
(*chwytając ją za rękę*) Weźmii W. Pani,
moja mateńko!

Pani Detm. Wezmę; niehcę, abyś go
sam kupił, boby cię oszukano. Ja go dla
ciebie kupię.

Paź. Dla mnie? Zegarek!

Pani Detm. Tutay zostaiąc, będziesz
go potrzebował.

Paź. Ach nie, nie! A na cóż? —
Wszakże Xiążę, gdzie się tylko spojrzy, ma
zegarki. — Sam mi mówił, że żadnego
niepotrzebuję.

Pani

Pani Detm. A przecie cię nim udarował?

Paż. Prawdziwie; prawdziwie! Tak mówił.

Pani Detm. Oszukujesz mię, moje dziecko! Nie prawdę mówisz; a tegoś, chociażbyś naybardziej twoją kochał matkę, czynić niepowinien.

Paż. Nieprawdę? W. Pani mi nie wierzysz. — O gdyby tylko Xiążę tutaj był! Gdyby tylko nadszedł! (*oglądając się*) Oto idzie!

Scena iedenasta.

Ciż sami. Xiążę.

Paż. (*z rościagnionemi rękami do niego bieży*) Nie iestże to prawda, Mci Dobrodzieiu! żeś mi W. Pan Dobrodziey dwanaście czerwonych złotych na zegarek podarował?

Xiążę. (*uśmiechając się*) Prawda, podarowałem.

Paż. Niemówiłżeś mi W. Pan Dobrodziey, że zegarka niepotrzebuję?

Xiążę.

Xiążę. Prawda, mówiłem.

Paż. (*prędko się obróciwszy*) Moja matenka! wierzyszże W. Pani teraz?

Pani Detm. Moje dziecko! — (*głośno*) Mci Xiążę! Wybacz Wasza Xięcia Mość prostocie tego dziecięcia, które powinno zapomina uszanowania.

Xiążę. W. Pani mówisz, abym wybaczył? — Ta prostota w zachwycenie mnie wprawia. Życzyłbym sobie, abym ze wszystkimi ludźmi w takiej żył prostocie. Wcale jest naturalna. Mów daley! Jakże to było? Podobno ci twoja matka wierzyć niechciała?

Paż. (*trochę guiewliwy*) Nie, Mci Dobrodzieiu!

Xiążę. Nie? — To nie dobrze uczyniła.

Paż. Naprzód mi wierzyć, a potem także wziąć niechciała.

Xiążę. Co ja słyszę! Wziąć niechciała? Tedyś to wcale moim podarunkiem, komu inszemu go w prezencie dając, pogardził? — Tegom się niespodziewał.

Paż. (*przystąpiwszy*) Tedyż go nikomu dać nie miał?

Xiążę.

Xiążę. W samey rzeczy: Toby mnie do podarowania ci czego więcej mało zachęciło — przyznay się zaraz, czyliś tak uczynił?

Paż. (*wymawiając się, na swoją pokazuje matkę*) Mci Dobrodzieiu, bardzo iest ubogą!

Xiążę. Dobrześ uczynił! (*pod brodego biorąc*) Tedyś dla zaratowania swej matki iedyne życzenie, twoie nayulubieńsze wstrzymał żądanie? — Dobrześ uczynił! Bo zgubiwszy zegarek, zapewniebyś o niego lamentował. — Patrzay! (*dobrywszy swego zegarka, ten mu pokazuje*) I gdybym tylko ten ieden miał, twoie dobre nadgradzając ferce, (*daie mu go*) tedybym ci go podarował.

Paż. (*z ochotą go bierze*) Ach, Mci Dobrodzieiu! A idzieć dobrze?

Xiążę. O to się nieturbuy! Bardzo dobrze idzie (*w tym gdy Paż do matki, zegarek iey pokazując, pobiegł*) Ale kto zważa: Nieiestże to źle na świecie? Rospustnicy i łakomi naywięcej bogactw posiadaią; ci ie rozprószaia, owi ie zamykaią. Ludzie w męskim wieku tobąby być powinni, tedyby się świat zapewnie miał lepiey. A cóż mi iest

jest zawadą do uczynienia cię bogatszym? Pójdź sam! Schowaj zegarek! Prędko! — A ponieważ sobie tak dobrze z małym postąpiłeś prezentem — (*dając mu kieszkę*) tedy za dwanaście czerwonych złotych masz sto. Weźmii! Niebaw się!

Paź. (*z zadumieniem na niego patrząc*) Ach Mci Dobrodzieiu!

Xiążę. Jeszcze się namyślasz? Weźmii!

Paź. Z kieszką i ze wszystkim? — (*chcąc napowrót oddać*) Prawdziwie, to jest za wiele!

Xiążę. Prawda, żeby to dla ciebie za wiele było! — Lecz ja ci je dla tego dałem, abys je podarował. Cóż rozumiesz, ktoby ich też naybardziey potrzebował?

Paź. Kto? — (*raz na Xiążę, drugi raz na matkę, a potem znowu na Xiążę poglądając*) O to moja mateńka!

Pani Detm. (*do niego się zbliżając*) Mci Xiążę —

Xiążę. Tylko bez dziękczynienia. Mcia Pani! W. Pani obaczysz, że nie jest bardzo wiele, i że daleko więcej zepsuię, niż dobrego wyświadczyłem. W. Pani sama, (*pokazując na Pazią*) bez powiadania iey o tym,

tym, widzisz. — Syn W. Pani dla mnie
 iest za słaby i za mały. W takim zostaie
 wieku, w którym ieszcze do usług inszym
 nie iest zdolny; w którym ich sam potrze-
 buie. Słowem: spodziewam się, że go W.
 Pani bez wszelkiej trudności napowrót do
 siebie weźmiesz — — W. Pani nic nie mó-
 wisz?

Pani Detm. (*oczy spuściwszy*) Nie
 dobrze czynię, Mci Xiążę —

Xiążę. A iak to? W czym?

Pani Detm. Nie dobrze czynię, że się
 moiego ubogiego wstydzę stanu, który nie z
 moiey pochodzi winy: — Lecz się go wsty-
 dzić nie będę. Smiało go w przytomności
 Waszey Xięcey Mości wyznam. — (*do nie-
 go bliżej przystąpiwszy, w oczy mu patrzy*)
 Prawdziwie, Mci Xiążę! Tak ubogą ie-
 stem, że moiemu fynowi edukacyi dać nie
 mogę! Dawnom się o przyszłe troskała
 rzeczy, a teraz się iuż o dzisieyszy dzień
 dla niego troskać zacznę; a gdy się mój nay-
 większy powróci frasunek; gdy Wasza Xię-
 cia Mość to małe i niewyedukowane odrzu-
 cisz dziecie (*chcąc się od płaczu wstrzymo-
 wać*) którego oyciec bardzo wczesnie odu-
 marł. — O wybac, Wasza Xięcia Mość,
 moiey krewkości!

M

Paź,

Paż. Płacze? (*Xiążę za rękę uchwyciłszy*) Mci Dobrodziciu! —

Xiążę. Ty zaraz do mnie śpieszysz. Czegóż chcesz?

Paż. (*prosząc*) Tak rozumiem, że mnie W. Pan Dobrodziey wcale od siebie nie odrzucisz?

Xiążę. Tak rozumiesz, że nie? Dobrze! A ponieważ taką we mnie masz ufność. — Mcia Pani! Niech zostanie! (*podając po sobie, iakoby nie ze wszystkim był rozwiązany*) Prawda, iżby było czego żałować, gdyby iego obyczaje, iego niewinność. — Ach, nie! Nierozumiem, aby iakiemu niebeśpieczeństwu podpadać miały.

Pani Detm. (*zewnątrznie zważając*) Jego niewinność, Mci Xiążę?

Xiążę. (*iak przedtym*) Nie, nie! Abyś W. Pani nierozumiała, abym zaś moiego niemiał dotrzymać słowa. — Oto się W. Pani bynajmniey nie troskay!

Pani Detm. (*zmieszana*) Jednak — Niebędę za śmiałą — gdy się ołaskę objaśnienia mię w tym upraszać odważę?

Xiążę. (*ieszcze po sobie podaje, iakoby niebył rozwiązany*) Mcia Pani! Jam tylko chciał

chciał powiedzieć, że*m* już dawno z moich niekontent Paziow, bo widzę, że młodzi szlachetney są wyrodkami — we wszelkich rozpustach i swawolach wyuczeni — a podobno — podobnoby mógł ich przykład, ich konwersacya. — — Wszakże W. Pani widzisz, że nie iest pewnością, aleby się podobno tak stać mogło. A na to się odważemy.

Pani Detm. (nieco z gniewem syna za rękę ująwszy) Nie, Mci Xiążę!

Xiążę. (iako*by* się o to uraził) Nie? Czyń W. Pani, co się podoba.

Pani Detm. Serce moiego syna iest mi bardzo szacowne. I tego się niebezpieczeństwa, w któreby*m* go wprowadzić mogła, mocno lękam.

Xiążę. Ale W. Pani tylko rozważ —

Pani Detm. Dłużej rozważać nie będę, Mci Xiążę; a chociażby*m* się ze wszystkiego wyzula, tedy go z niego wyratuję. —

Xiążę. Bez fortuny! Bez instrukcyi! Bez edukacyi! Cóż z tego będzie? Cóż z tego, Mcia Pani, wyniknie?

Pani Detm. Co Bóg chce. — Jeżeli się przy swoim nie będzie mógł utrzymać

stanie; tedy niech rolę uprawia, i ubogim umiera!

Xiążę. To jest myśl fzlachetna! Jak uważam, że W. Pani zasługuiesz, abym iey we wszystkim dopomógł. — (*bliżej przystąpiwszy, gorliwie mówi*) Powiedz W. Pani, iakim sposobem W. Pani okoliczności mam poprawić? Tak W. Pani wszystkiego żaday, iak gdybyś przyjaciela, którym ia iestem, stoiącego przed sobą widziała. —

Pani Detm. (*powierzchołwnie pomieszana i uięta*) O Mci Xiążę! —

Xiążę. Nayprzod mi W. Pani powiedz: w iakim iey substancya zostaje stanie? W. Pani maiętność?

Pani Detm. Tey odzyskać nie można.

Xiążę. Tak wielkie na niey długi? Ale mi powiadano, że W. Pani wiedziesz prawa? Nieczyniąż W. Pani żadney nadziei?

Pani Detm. Zadney, Mci Xiążę! — Oprócz iednego, które o bardzo małą prowadzę sukcesyą. Prawo mi ią przyznaie, ale bogactwo inszych krewnych przeciwko niemu walczy. Dla tegom tu przyiechała, abym z potrzeby do ugody przystąpiła; ale do tego nieprzyszło.

Xiążę.

Xiążę. Tym lepiej dla W. Pańi! Teraz W. Pani także bez ugody do swego prawa przyść musisz. Ja za tym ręczę. A do tego masz W. Pani ieszcze na roczną pensyą Sto Luisdorow. A te W. Panią, iak się spodziewam, z wszelkiego niedostatku wyprowadzą.

Pani Detm. (do nóg się rzucając) Tak wielka łaska! Będęż ią mogła — —

Xiążę. Coż to ma znaczyć? Wstań W. Pani! Wstań W. Pani! — Nic inszego, iak wspomnienie fobie na męża W. Pani, do tey mnie obowiązku czynności; a tąbym każdemu, którego by mi zasługi tak szacowne, iak iego były, świadczył. Powiedz mi W. Pani, czyli się teraz do wzięcia z sobą swego fyna namyślisz?

Pani Detm. A czemużbym nie miała, Mci Xiążę!

Xiążę. A ty Xawersiu? — Chceszże z twoią iechać matką?

Paż. (zegarek w ręce trzymając) Z moją matką? O czemuż nie!

Xiążę. Ale ią iednak wiem, żebyś się tu wolał zostać?

Paż. Wolałbym, Mci Dobrodzieiu!

Xiążę. Gdy tak iest, tedy dobrze! Odesławszy cię, byłoby tyle, iakobym cię odrzucił, a tyś mię o to, abym cię nieodrzucał, usilnie prosił. Także i twoia matka raz cię w moje oddała ręce. Tedy iuż muszę o tobie pomyśleć. Mcia Pani! Zatrzymaj się W. Pani tutaj, poki niepowrócę.

Scena dwanasta.

Pani Detmundowa. Paż.

Pani Detm. O dobrotliwy Boże! (*rzuciwszy się na krzesło.*)

Paż. (*z ochotą koło niej biega*) Nu? — Jakże się W. Pani teraz zdaie? Jestże teraz dobrze?

Pani Detm. (*z przyjemnością go do siebie ciągnąc*) O moje kochane dziecię! —

Paż. Ale się W. Pani, iak widzę nie-cieszysz! W. Pani się, moja mateńko, musisz cieszyć. —

Pani Detm. Ze wstydem nad moim się zdumiewam fczęściem. — Moją niedufność w Opatrzności, i śmiertelny smutek, który mi spoyzrzenie na cię, gdyś na świat przyszedł, zadało, myślą rozbieram.

A

A to było w tenże sam moment, w tąż samą godzinę, w którąm się o śmierci twego oycy dowiedziała; z iakim lamentem, z iakim żalem! gdyś się urodził, na ciebiem spoglądała! (*ściskając go, całując*) A tyś tym był, który mnie wspomagać, który już w swoim dzieciennym wieku łzy z moich miał ocierać oczu? — — O Boże! — A czegoż mi ieszczę niedostaie? — Niczego! Niczego! Jak tylko pewności o twoim bracie! A potym będę fzcześnieśliwą.

Paż. O moim bracie? A cóż to?

Pani Detm. Gdyby się Xiążę o iego dowiedział występku —

Paż. To nic nieszkodzi, choćby się i dowiedział. Wszakże W. Pani widzisz, że iest miłosiernym i ludzkim.

Pani Detm. Na nas — Ponieważ niewinnemi iesteśmy.

Paż. On mi przyrzekł, że się to nie wyda. I Pułkownik się o tym bynajmniey niedowie.

Pani Detm. Co? Tobie przyrzekł? —

Paż. Prawdziwie, prawdziwie mi przyrzekł! O to się W. Pani bynajmniey nie turbuy!

Pani Detm. Co ja słyszę! Tedyś mi powiedział?

Paź. (*miarkując, że nie dobrze uczynił*) Nie wiele. Tylko tyle, com wiedział. — Pytał się mnie, iak się mój brat sprawuje; a tedym prawdę powiedział. Wszakżeś mi W. Pani sama, abym nie kłamał, zakazała.

Pani Detm. (*troskliwie*) Lecz moje dziecię! Moje dziecię! Twoja nierostropność mogłaby —

Paź. Co? Tedy się W. Pani o to śmucisz?

Pani Detm. Co to za pytanie! Czyli się śmucę? — A gdy się daley pytać będzie? Gdy się dowie? — Tedy mnie, iego, i nas wszystkich w nieszczęście wprowadzisz.

Paź. (*plakać zaczyna*) W nieszczęście wprowadzić?

Pani Detm. Ach! Słyszę, że już — (*do niego przystępując, łagodzi go.*) Cicho! Utul się! Twój płacz mógłby być większego nieszczęścia przyczyną. Utul się!

Scena trzynasta.

*Ciż sami. Xiążę. Za nim Chorąży
i Kapitan.*

Xiążę. Wnidźcie! Wnidźcie W. Panowie! — (*do Chorążego*) Tedy się W. Pan nazywasz Detmundem? I zacnego Majora Detmunda iesteś synem?

Chorąży. (*nisko się kłaniając*) Tak iest, Mci Xiążę!

Xiążę. Wielkie zalecenie! W. Pan miałeś pocziwego Oyca. Tak się spodziewam, że iego sławny przykład iest W. Panu do naśladowania pobudką? Usiłujesz się W. Pan iego zostać godnym?

Chorąży. (*iak przedtym*) Ja nic nad moią nieczynię powinność.

Xiążę. Tedy W. Pan wszystko czynisz. Pocziwy człowiek więcej nie czyni. Jednak, M. Panie Chorąży! Patrz W. Pan na swoią wielkiego uszanowania godną matkę, i na bardzo kochania godnego brata. — Tą familią na porękę wziąłem; a ponieważ mi W. Pan tylko ieszcze zbywałeś. —

Chorąży. (*zawsze się kłaniając*) Wasza Xięcia Mość wiele świadczysz łaski. —

Xiążę. A świadczę ią więcej nad powinność? —

Choraży. Wasza Xiecia Mość sprawiedliwie sądzisz.

Xiążę. Co ia słyszę; na przeświadczeniu tylko zbywa, czyli sprawiedliwie sądzę, i czyli uszczęśliwioną zostanie. — Ale ta wolna, zaufana tak dobrze W. Panu przystoiać mina —

Choraży. O Mci Xiążę —

Xiążę. Nieinaczey! Nieinaczey! Ta albo fzlachetne, albo zepsute pokazuje serce; a zepsute. — Nie trzymam, aby ie fyn takich posiadał rodziców. Nie! — M. Panie Choraży! Cóżby ztąd wynikło? — Jednym krokiem w tym przestąpienie, zapewnieby W. Panu daley przyiść niedopuszcilo. Cóż W. Pan o tym myślisz?

Choraży. (zacierając ręce) Prawda, Mci Xiążę —

Xiążę. A gdybyśmy ten iedyny krok przestąpili, cóżby potym było? Dostawszy Chorażwi, zostawszy Kapitanem, tedyby nas potym bardziey zważano. — Jednak wprzód — (prędko się do Kapitana obróciwszy) M. Panie Kapitanie! Cóż W. Pan o swoim trzymasz siestrzeńcu?

Kapi.

Kapitan. (nieco przystąpiwszy) Ja? Co trzymam?

Xiążę. Podobno wiele złego.

Kapitan. O nie! i owszem wiele dobrego, Mci Xiążę! — Tak się spodziewam, że ma dobre serce, i będzie się dobrze sprawował.

Xiążę. (na Chorążego z pochwata patrząc) Przecię? W samey rzeczy?

Kapitan. I takżę iest niezgorszego wzrostu.

Xiążę. Prawda, iego wzrost żadney niema nagany. — Ale iego sprawowanie się, iego obyczaje. — Muszę się wstydzić, że się o taką bogatele pytam; a iakież są iego obyczaje?

Kapitan. I nu! — (uśmiechając się) Czasem trochę za wesoły, zo ochotny. A to, iako Wasza Xięcia Mość wiesz, żaden żołnierz bez tego nie iest.

Xiążę. Jak iuż wiem? Prawdziwie mnie W. Pan czegoś nowego uczysz. — Meia Pani! Na W. Pani ieszcze zbywa świadectwie. Cóż mi W. Pani o swoim powiesz fynie? (po nieiakięj pauzie) Wcale nic?

Pani

Pani Detm. A cóż mam powiedzieć?

Xiążę. Co W. Pani myślisz — Prawdę!

Pani Detm. A mogeż to, Mci Xiążę, uczynić? — Gdybym moiego syna chwalić musiała; dozwoliłżebyś Wasza Xięcia Mość, abym go w Waszey Xięcey Mości przytomności chwaliła? Albo gdybym go ganić musiała: abym go w przytomności tego, który iego fzcześnie w swoiey ma mocy, ganiła?

Xiążę. (uśmiechając się) Wyśmienicie! Dobroć matki i subtelność niewiasty tym W. Pani okazujesz. Wcale się nad W. Panią zdumiewam. *(zwalno)* Każdy ma swój, a ja, M. Panie Chorąży! mam mój sposób. Gdy iakiego Oficyera promowuję, tedy ztąd zaczynam, że go pod wartę wziąć każę. Cóż W. Pan o tym myślisz?

Chorąży. (w boiaźni) Mci Xiążę —

Xiążę. W. famey rzeczy. To niebędzie inaczej. Odday W. Pan szpadę Kapiitanowi! — Skromnieysze ułożenie się we wszystkimby było W. Pana wymówiło; lecz ta dufność, tu odwaga. — A czegoż się po tym spodziewać człowieku, który sobie z sumnieniem tak śmiało, iak W. Pan, postępuje, który poczuwając, że sobie na nie-
łaskę

łaskę u mnie zasłużył; wiedząc, iak się nie-
godziwie z matką obchodził, a iednak. —
M. Panie Kapitanie! Weźmii go W. Pan
pod wartę! Na miesiąc. O tym, co się
daley stało, a to iedynie dla W. Pani, dla
sposobu, iakimem się dowiedział, dla wiel-
kości przestępstwa, którego ze wszelkich
dochodzę okoliczności, wywiadywać się nie
będę. — Ale M. Panie Kapitanie! (*naysu-
rowszym tonem*) Jak się tylko co naymniey-
szego pokaże. Zaraz do mnie donieść. W
tym punkcie! Mocnom sobie przedsięwziął,
abym tego młodego człowieka wyedukował;
i ani W. Pan, M. Panie Kapitanie, (*wolniey*)
ani W. Pani moiey niepsuycie edukacyi
(*osobliwie do Pani Detmundowej*) W. Pani go
niczym, ani naymnieyszą bagatelą, ani pod
pretextem podarunku bynaymniey niewspo-
magay! Niech się powściągać nauczy. —
(*ręką skazując*) Pod wartę, Panie Chora-
ży! Pod wartę! (*obydwa Oficyerowie od-
chodzą.*)

Scena czternasta.

Xiążę. Pani Detmundowa. Paż.

*Xiążę. (patrząc na nią) Nu? — W.
Pani tak smutna?*

Pani

Pani Detm. (z kromnością) Jestem matką, Mci Xiążę!

Xiążę. Ale nie rozumiem, abyś W. Pani z tych delikatnych była matek, które, aby swoich dzieci nietrapiły, ich niepoprawiają.

Pani Detm. W ten czasby moja miłość była nienawiścią. — Nie, ja się tylko boję, aby mój syn łaski Waszey Xięcey Mości na zawsze nieutracił.

Xiążę. Tego się W. Pani boisz? I owszem go tey łaski, którą dla niego zachowuję, chcę godnym uczynić. Młodości i nierozmysłowi łatwo wybaczę, ale zawsze nie mogę. Co iednego do poprawy pobudza, to inszego do większego zachęca występku. — O to się W. Pani nie turbuy! Będzie on potym mędrszym, a według teyże miary i ja laskawszym się stanę. — Co się zaś tego małego tycze. — — Wieszże W. Pani, co o nim zamyślam?

Pani Detm. Niewiem, Mci Xiążę! — Jednak iestem przeświadczoną, że te zamyśły, niech będą, iakie chcą, są naywspaniałomyślnieysze. A chociażem zawsze Waszą Xięcą Mość poważała i czciła, tedy mnie dzień dzisieyszy przeświadcza, że ta cześć niedostateczną i małą była.

Xiążę.

Xiążę. Cóż to W. Pani mówisz? W. Pani mię nie znasz. Ja to dla tego czynię, abym publiczności uczciwego człowieka, mnie samemu pożytecznego służy, i moiemu synowi wyedukował przyjaciela, któryby potym tak chętnie za niego, iak iego oyciec za mnie życie położył; iedynie dla tego. —

Scena piętnasta.

Ciż sami. Kamedyner.

Kamedyner Mci Xiążę, Dyrektor iest tutay.

Xiążę. Jestże iuż tutay? Niech przydzie! (*Kamedyner odchodzi*) Mcia Pani! Tak się spodziewam, że W. Pani moje usłyszawszy zamysły, aprobować będziesz.

Scena fzesnasta.

Ciż sami. Dyrektor.

Dyrektor. (*nisko się kłaniając, zacinającym się głosem mówi*) Na rozkaz Waszey Xięcey Mci —

Xiążę. M. Panie Dyrektorze, przystap W. Pan bliżey. Z takim człowiekiem, iakim

kim W. Pan iesteś, z bliska znościomość mieć potrzeba. Wiele mi dobrego o W. Panu powiadano. Z umiejętności i zasług chwailono.

Dyrektor. (*powierzchołwie zmieszany*)
Mnie, Mci Xiążę?

Xiążę. Sam także o prawdzie tej pochwały przeświadczony iestem Książkę W. Pana o edukacyi czytałem. Nie napisałżeś W. Pan iakiey inszey?

Dyrektor. (*drząc*) Ja? — Nie, która — Wcale nie, ktoraby — —

Xiążę. Ktoraby dla mnie była, chcesz W. Pan powiedzieć? —

Dyrektor. Nie — Tak iest, Mci Xiążę! —

Xiążę. Tak iest? A czemuż nie dla mnie? — Podobno, ponieważ ią wcale uczony ma czytać, a ia tylko przez połowę nim iestem. Potrafiłem?

Dyrektor. (*przełęczniony, krokiem stę w tył cofa*) Mój Boże! A niebyłażebym to moia wielka śmiałość? —

Xiążę. Niebyłaby za wielka. Bardzo wielka umiejętność na iest sławą dla Xiążęcia. A czemuż nie dla mnie?

Dy.

Dyrektor, (zacinając się) Ponieważ —
ponieważ — ponieważ bardzo niezupełna,
bardzo niegodna, bardzo —

Xiążę. Dosyć tego M. Panie Dyrekto-
rze! W. Pan mię zawstydzasz — Już wolę
powiedzieć, że W. Pana Książka jest wyśmie-
nita; wiele się w niej umiejętności, wiele
poznania człowieka, wiele gorącej żarliwo-
ści o pocziwość i cnotę znayduie. — A cóż
to W. Panu? — W. Pan cały drzysz.

Dyrektor. Wielka łaska — wielki ho-
nor —

*Xiążę. (po niciakim milczeniu, markotnie
się go pyta)* W. Pan iesteś Niemcem, nie
prawdaż?

*Dyrektor. (z wielkim uszanowaniem nisko
się kłaniając, w tył się cofa)* Prawda, Mci
Xiążę. —

Xiążę. I ja także nim iestem. To W.
Pana bynajmniey niech nie zawstydzą. Ja-
bym sobie tego życzył; żebyś W. Pan był
znał starego Francuza, któregom po moim
oycu dziedzictwem dostał, i tu przy dworze
swoie zakończył życie. — Albo może być,
że go W. Pan i znałeś?

Dyrektor. Zdaleka tylko. Z widzenia.

Xiążę. Nie bliżey?

Dyrektor. Nie, Mci Xiążę.

Xiążę. O szkoda! To był zacny człowiek. — Prawda, żeby się w iego powierzchowności, gdyby mu był kto z mózgu nieco dowcipu i sentymentu odebrał, nie wiele było zostało; lecz do uczynienia się każdemu podobaiącym, do dania sobie okazałości. — W tym był w całej Europie naymędrszym. — Śmiało, śmiało, M. Panie Dyrektorze! Skromność kocham, to zaś co się pokorą nazywa, iest mi nieznośnym. — Ale przystąpmy do rzeczy. Jak wiele naydystyngwowańsze szlacheckie dzieci pensyi w Gimnazyum płacą?

Dyrektor. Naydystyngwowańsze? — Nie równie, Mci Xiążę!

Xiążę. Ogulnie! Lub około!

Dyrektor. Około trzech i czterech set talarow.

Xiążę. Niech będzie, ile chce! — Oto tego małego do Gimnazyum oddam: A iakbym iego własnym był oycem, tyle od niego zapłacę, ile naylepszy szlachcić od swoiego płaci syna. Ale to iest ieszcze nayważnieyszym. — Któż ma dozór nad Gimnazystami?

Dy,

Dyrektor. Profesorowie, Mci Xiążę.

Xiążę. Zacni ludzie bez wątpienia. Ale oprócz famego W. Pana, z nich żadnego nieznam, i W. Panubym powierzył. — Podiałżebyś się W. Pan, gdybym W. Pana upraszał? —

Dyrektor (załwstydziwszy się) Mci Xiążę! —

Xiążę. Podiałżebyś się W. Pan nad tym dziecięciem inspekcyi?

Dyrektor. To iest moim obowiązkiem, Mci Xiążę!

Xiążę. Niechcę, abyś to W. Pan z obowiązku czynił. Podiałżebyś się W. Pan chętnie, podiałżebyś się W. Pan z ukontentowaniem?

Dyrektor. W moim obowiązku ukontentowanie znayduię.

Xiążę. Dobrze! i to iest takze naturalnie, abym się za to wdzięcznym okazał. — (do Pazia, za rękę go uiałwszy) Póydź, malenki, poydź! Patrzay! Co za miły i przyiacielski iest Pan, do którego cię prowadzę! Miałżebyś poufałość do niego? Zyczyłżebyś sobie z nim iść, i u niego mieszkać?

Paż. Z wielką ochotą, Mci Dobrodzieiu!

Xiążę. Ale także musisz wiedzieć, że ten Pan w przyszłym czasie twoim największym dobrodzieiem, twoim nauczycielem będzie. Jego słuchać, iego powazać obowiązany będziesz: a gdy się na ciebie skarżyć będzie. —

Paż. Niebędzie, nie, Mci Dobrodzieciu! —

Xiążę. Zapatrywałeś się na przykład, że iak iestem dobry, tak też i surowym być mogę. Więc gdy się na ciebie skarżyć będzie —

Paż. (*do Dyrektora bieży, i z uszanowaniem mu ręce całuje*) Nie, nie! W. Pan się, M. Panie Dyrektorze na mnie skarżyć niebędziesz.

Xiążę. (*do Dyrektora*) Jakże się W. Panu to dziecię podoba?

Dyrektor. (*wzruszony*) O Mci Xiążę! — Ponieważ go z rąk Waszey Xięcey Mci przyimuię, tedy mi tak, iakby moim własnym był synem, szacownym będzie.

Xiążę. Więc niech idzie z W. Panem. — Mcia Pani! Jestżeś W. Pani kontenta?

Pani Detm. O Boże! Czylim kontenta? —

Xiążę.

Xiążę. Tedy idź, idź! (*rękę na jego położywszy głowie*) Bądź pocziwym, mądrym i rostopnym człowiekiem! A co się inszych tycze rzeczy; — o te się bynajmniey nietroskay! Nigdyć na niczym zbywać niebędzie. — (*patrząc na niego*) A czemużeś tak smutny?

Paż. Mci Dobrodzieiu! Bądź W. Pan Dobrodziey zdrów!

Xiążę. Dla tego to? (*podniósłszy go, całując*) I ty także bądź zdrów! Twoje serce iest pełne wdzięczności. — Zegnam W. Pana, M. Panie Dyrektorze. — J. W. Panią, Mcia Pani, idź W. Pani za nim, i obacz, gdzie W. Pani fyn zostawać będzie.

Pani Detm. (*upadając mu do nóg*) Mamże odeyść, Mci Xiążę? —

Xiążę. Cóż to ma znaczyć? Ja tego nie lubię.

Pani Detm. Mamże odeyść, nieuczyniwszy wprzód. —

Xiążę. Tego nietrzeba! Wstań W. Pani, mowię. Wstań W. Pani! Tego cierpieć nie mogę, aby człowiek przedemną na kolana upadał.

Pani Detm. Rozkaz wypełnię, i póyde (*rękę wzniósłszy*) Ale przed Bogiem na

kolana padać i prosić go będę, aby Waszą Xięcią Mość za tak bardzo wielką wspaniałościomyślność błogosławił. (*Kika kroków za nią uczyniłszy, łaskawie mówi.*)

Xiążę. Bądź W. Pani zdrowa! Zyi W. Pani szczęśliwie!

Scena siedmnasta.

Xiążę. (sam tylko, po wszystkich się obeyrzawszy stronach.)

Piękny poranek! Mamże sobie iakie sprawić ukontentowanie? A iakież? Teraz miałem naywiększe. — Nie, do pracy, do pracy się udam. Jak z rąbku mi się wywiiąć będzie. Wcalem z siebie samego kontent.

ZBIEG

Z B I E G

z Synowskiej Miłości.

Komedia we trzech Aktach

z

Niemieckiego na Polski język przełożona.

O S O R Y.

Bak, chłop.

Barbara, iego żona.

Bakoski, iego syn.

Piotr, iego stry.

Dobrowolski, Kapitan.

Bernrode, General.

Odrzyskórski, Podstarości.

Budzicki, Kapral.

Wygodnicki, Kadet.

Przyiacielski,

Swistoski,

Krukowski,

} prości żołnierze.

Siepacki, regimentowy dozorca

więzienia.

AKT PIERWSZY.

(Teatrum, wieyskie wystawia pomieszkanie, w którym wszędzie naywiększe widzieć ubostwo.)

Scena pierwsza.

Barbara siedzi pod kądzielą; a w tym *Bąk* wchodzi.

Bąk. Teraz żołnierze idą!

Barbara. (upuściwszy wrzeciono) A cóż teraz poczniemy! Sami nic więcej dożywienia się niemamy, a ieszcze żołnierzy kwaterą dostaniemy.

Bąk. Nic niemamy, żono, więc im nic dać niemożemy.

Barbara. Jeżeli nam tylko wierzyć będą! Oni wiedzą, mój mężu, że się wielu umyślnie, aby nic nie dali, ubostwem wy-

mawia! Obaczysz, że się z nami źle obcho-
dzić będą.

Bąk. (wznosząc ramiona) Nic nam wię-
cey wziąć niemogą, iak życie. Gdy nas
obaczą, tedy naszej uwierzą mizeryi. Za-
łożyłbym się, że nad naszym nędznym sta-
nem prędzey, niż ci, którzyby nas z niego
wyratować mogli, politowanie mieć będą.

Barbara. O dałby to Pan Bóg! Głód
i mizerya niemało nam dokuczyła, a ciężkie
przygody wcaleby nas w ziemię wprawiły.

Bąk. Żołnierze nie są tak źli, iakiemi
ich często być powiadaia. Więcey mają
sumnienia i miłości ku bliźniemu, niż iaki
Podstarości, który na ubogim, iak na sno-
pku słomy bez miłosierdzia młóci; taki się
na zdzierstwo obowiązał, lecz żołnierz my-
śli o wieczności, ponieważ śmierć co dzień
przed oczami widzi.

Scena druga.

Ciż sami. Przyiacielski i

Wygodnicki. (z bronią.)

Przyiacielski. Szczęść Boże! — Matko,
dostaniecie gości. — Oto jest bilet; trzech
ludzi.

Bąk!

Bąk. Oto żono, schoway ten bilet.

Barbara. (*wtyka bilet za drzwi.*)

Bąk. Mościwi Panowie! ubogiemi jesteśmy ludźmi, radziibyśmy się z W. Panami podzielili, ale sami nic niemamy. To jest nasze całe schowanie, ta mała kumora, w ktorej fypiamy.

Przyiacielski. Dosyć placu, oycze! (*zdejmuję bron, ładownicę etc.*) (*do Wygodnickiego mówi*) Teraz, Panie Kadet, uczyn sobie W. Pan wygodę.

Wygodnicki. (*placząc*) Hu! hu! hu! Zmókłem ze wszystkim. Zimno mi, że ledwie wytrzymać mogę. Hu! hu! hu! (*drząc od zimna, bron z siebie składa.*)

Przyiacielski. To się częścicy trafi. To jeszcze nic. Gdy każdy włos lodem obmarznie, w ten czas W. Pan będziesz mógł na zimno narzekać.

Wygodnicki. Ey, tego niebędę mógł wytrzymać. Jestem Kadetem, tedy niepotrzebuję po takich chodzić kloakach. Gdy po iutrze pomarszeruiemy, a znowu taka będzie flota, tedy sobie za moje pieniądze wóz najmę, i pojadę.

Przy-

Przyiacielski. Ha, ha, ha! Z tym dla W. Pana samego zaraz wyskoczą. Rozumiesz W. Pan, że W. Pan tylko masz pieniądze? Insi takżeby iechać chcieli, gdyby to uszło. Toby był piękny marsz, gdyby się połowa woyska na wozy wpakowała. A iakżeby się W. Panu podobało, gdybyś W. Pan ze wszystkim zmókł, ledwie nie przeziął, a przecię na podstuch poyść musiał? He? To ieszcze nic, gdy się do kwatery przyidzie —

Wygodnicki. (*zważając się, znówu płacze.*) Hu! hu! hu! Ani suchey na mnie niemasz nitki —

Przyiacielski. Fuy! płakac! Żołnierz, chociaż się iuż głowa tylko przez połowę na karku trzyma, śmiać się musi.

Wygodnicki. (*iak przed tym*) Moia cała fryzura się zepsuła! Hu, hu!

Przyiacielski. Ha, ha, ha! To iest wielkie nieszczęście!

Wygodnicki. A do tego ieszcze tutaj zimno. (*z płaczem do Bąka mówi*) Niegodziwy starce, zapalcie przecię w piecu.

Przyiacielski. Ten człowiek iest łepski, lepiey się, niż W. Pan rozumiesz, o W. Pana stara zdrowie. Gdybyś W. Pan był nagle

gle wszedł do ciepła, tedybyś W. Pan był katar dostał.

Wygodnicki. (*iak przed tym*) Jak widzę, i wy się także chcecie naśmiewać. — Z tak podłego nie iestem stanu iak wy; wy iesteście mieyskim fynem, a mój oyciec iuż dziś rok, iak fzlachcicem został. Zapal przecię, opętany człowieku!

Przyiacielski. Idźcie, Oycze, idźcie, a zapalcie; aby zaś Król żołnierza nieutracił.

Bąk. Mciwi Panowie, z niewypowiedzianą bym to uczynił radością, mnie fame-mu zimno, ale ani kawałka drewna nie-mam —

Barbara. Moy mężu! podobno ci nasz kumotr Janek kilku pól pożyczy. Proś go uprzejmie. (*skazując na Wygodnickiego*) Tego Pana młodego mocno żałuję. Mój Boże! do wytrzymania tak wiele nie iest ieszcze zwyczajny. Idź, idź, on ci nie-odmówi, powiedz mu, że tego nie dla siebie potrzebuujemy.

Bąk. Dobrze, dobrze, moia żono, podobno nam tą życzliwość wyświadczy. Dla siebie bym tego bez wstydu nieuczynił; czego mieć niemożna, o tym myśleć nietrze-
ba,

ba, lecz za inszemi całą gębą mówić mogę.
(*odchodzi.*)

Scena trzecia.

Barbara. Wygodnicki. Przyiacielski.

Przyiacielski. Nu, Matko! A iakże będzie z iedzeniem; cóż nam za potrawy zastawicie?

Barbara. Moy kochany Panaszku! Już tydzień przeszedł, iak tylko chlebem i wodą żyjemy, a w krótcie (z wielkim poruszeniem) także i chleba mieć niebędziemy! Złe przeszłego roku żniwo z gruntu nas zruynowało; dla nakupienia sobie na chleb wszystkośmy sprzedać musieli. A teraz, moy Boże! nic więcey do sprzedania niema-
my. A ieżeli to, co ieszcze mamy, strawimy, tedy, Bóg wie, z czego żyć będziemy. Moy kochany Panaszku! nierozumiey Waszeć, że tylko tak udaiemy. Poydź Waszeć ze mną, tedy Waszeci po wszystkich chałupy oprowadzę kątach, a nigdzie Waszeć nic nieobaczysz, iak ubostwo i nędzę. Ja z duszy rada inszym daię, gdy mam; lecz — teraz samabym wzięła, i wierz mi Waszeć, żebym sobie za wielki grzech mia-
ła

ła brać iakmużnę, gdybym niepotrzebo-
wała.

Przyiacielski. Niechodźcie, Matko, nie-
chodźcie! Ja temu wierzę, co mówicie.
Prawdę mówiących ludzi zaraz poznać mo-
żna. Ten, co tylko udaie, może do polito-
wienia pobudzić, ale za ferce nieuymie.

Barbara. Bóg Waszeci zapłac, moy ko-
chany Panaszku! Bardzom się bała, że, gdy
się na moią mizeryą skarżyć będę, źle sobie
Waszeciowie znami postąpicie. — Ale —
móy stary mąż dobrze mówił, że się między
żołnierzami naylepsi znayduią Chrześciance,
czynią tak, iak Plebanowie każą.

Przyiacielski. Ale się także między nie-
mi wielu wicelonych znayduie czartow, któ-
rzy swoią naywiększą odwagę, na zdzier-
stwie chłopow pokazuią, a od nieprzyacie-
la naypierwey uciekaią.

Barbara. Prawda, prawda, moy Pa-
naszku, tak czynią, że się każdy Waszeciow
boi. — — Ach iednak Bóg zawsze dobre
nadgradza! Przed dwiema latami wielki u
nas stał obóz; iam co dzień z naszej studni,
w ktorey na całą wieś nayżimnieysza jest
woda, a dla tego przy niey żołnierz stał na
warcie, aby tylko Generałowie z niey pili,
dwie

dwie wielkie konwie wody, aby się także i insi Panaszkwie napili, do obozu nosiła; bardzo się radowali, i tak mi serdecznie, iak gdybym im była naylepszego przyniesła wi-na, dziękowali. A za to, iak wierzę, Bóg mi tak dobrych ludzi, iakich teraz naybardziej potrzebuję, na kwaterę zesłał.

Przyiacielski. Matko, wy ze złotem iedney iesteście wagi. He! M. Panie Kadet! Dobądź W. Pan na parę funtow mięsa, aby ci ludzie także z nami iedli, ponieważ tak długo tylko chlebem żyli.

Wygodnicki. Ey! a cóż mi do tego? Albom ia tutay dla tego przyszedł, abym ludziom mięso kupował? O mnie bardziej idzie, niż o nich. Oni się do podłego przyzwyczaili żarcia, alem ia, iak żyje, w żadnym domu tak wiele nieucierpiał zimna, iak u tych łaydakow.

Przyiacielski. W. Pan ieszcze niedawno na świecie żyiesz. (*do Barbary nieco pocichu mówi*) Widzicie, Matko! i ten także do tych należy, o którychem niedawno mówił. (*do Wygodnickiego*) A winniże oni co temu, żeśmy ciepłej niezastali izby?

Wygodnicki. A powinienemże ia dla ich łaydactwa cierpieć?

Przyia-

Przyiacielski. Z tym W. Panu zaraz wyskoczą, i u ubogich kwatery niezapiszą. W. Panbyś wielkiego godzien był szacunku, gdybyś to wyrobił. A czemużeś sobie W. Pan tego niewymówił, że w żadney niestaniesz kwaterze, iak tylko w tey, w którey W. Pan kanapę, kumin, rubdeszan i pantofle zastaniesz.

Wygodnicki. Schowaycie się, mowie, z tą mową, bo o tym Kapitanowi powiem.

Przyiacielski. Zapewnie się W. Pan oszukasz, ieżeli rozumiesz, że W. Pan tak do niego, iak do Bakalarza, na skargę przyiść możesz. — Idź W. Pan, on W. Panu lepiey powie, niż ja, co do żołnierza należy. Kto u nas chce byc lepskim człowiekiem, ten naypierwey dobre serce mieć musi. A któż nad W. Panem politowanie mieć będzie, ieżeli go nikomu nieoświadczysz? Rozumieszże W. Pan, że W. Pan nikogo potrzebować niebędziesz? A niebyłoby to było W. Panu miło, gdybyś W. Pan był z dobroci naszej gospodyni tą wodą, którą tylko Generałowie pili, swoje uspokoił pragnienie? I gdybyś W. Pan był swój worek z pieniędzmi sto razy w ręce pokazywał, tedyby byli Generałowie mało na to zważali, a swojebyś był W. Pan szlacheckie

pragnienie tak, iak i inny pocziwy żołnierz ciepłą wodą ugasić musiał. Lecz Panowie Maszlankowscy, Serwatkowscy kata co wiedzą o miłosierdziu; obawiają się, aby zmiłowaniem się nad ubogim swego nowokreowanego niezesromocili szlachectwa. A nie-
byłóż W. Panu miło, żem, marszeruiąc dziś, W. Pana broń dzwigał? Doczekam ia tego, że W. Pan znowu wzdychać i narzekać będziesz, lecz się bynajmniey niezlituję; i teraz także możesz sobie W. Pan sam broń chędożyć. Ja niewiem, czemu mam za W. Pana robić!

Wygodnicki. (płacząc) Co? A wszakżeście mi przyrzekli?

Przyiacielski. Prawda. Bom rozumiał, że sobie W. Pan na to zasłużysz, ale — Chędoż ią sobie W. Pan sam. Za trzy godziny W. Pan na wartę póydiesz, tedy się W. Pan zagrzeiesz.

Wygodnicki. Ja broni chędożyć nieumiem!

Przyiacielski. Tedy W. Pan zapłac.

Wygodnicki. A iakże wiele?

Przyiacielski. Ryński złoty.

Wygodnicki. Całym sercem — Oto
macie. — — (*daie mu pieniądze*)

Przyiacielski. Oto, Matko! Przynie-
ście pięć funtow mięsa, i iarzyiny. Z nami
ieść będziecie, i wasz mąż także.

Barbara. O mój Panaszku! Waszeć
iesteś bardzo dobry. A ten Pan (*skazuje*
na Wygodnickiego) będzie także iadł z nami?
Gdy tylko przy Waszeci długo zostanie, te-
dy także będzie dobry. Z towarzystwa
wszystkiego nawyknać można.

Scena czwarta.

Przyiacielski. Wygodnicki.

Przyiacielski. Gdybyś W. Pan był tak
zaraz zrobił, iakem mówił, tedybyś się był
W. Pan dwiema funtami zbył, teraz zaś mu-
sisz W. Pan pięć funtow mięsa, i iarzynę
zapłacić. Tak to bywa, gdy kto ze skępstwa
ubogiemu nic niedaie, i na Bóg zapłacić sobie
niezasługuie, tedy mu z inszey strony, gdzie
żadnego niemasz za to błogosławieństwa, da-
leko więcey wychodzi. (*bierze broń a roze-
brawszy ją, chędoży.*)

Wygodnicki. Ja niemam pieniędzy na rozdawanie. Tatuleniek tyle mi daie, ile na moją potrzebuę wygodę, ale nie na rozdawanie.

Przyiacielski. Tedy W. Panu Tatuleniek zakazał, abyś W. Pan ubogiemu nie nedał?

Wygodnicki. Mówił: abym sobie nie nieuymował, i nieoszczędzał, albo gdy mi insi usługuią, a oprócz tego, abym nikomu nie darmo niedawał.

Przyiacielski. Darmo! darmo! Pieniędzy rozmarnowanie, i iałmużny danie iest wielką różnicą. Mnieby dziś wcale niesmakowało, gdybym tych ubogich ludzi głód cierpiących widział; i iabym także mógł myśleć: a cóż ci do nich? czemuż im masz swoje dawać pieniądze?

Wygodnicki. A cóż ztąd macie? (*po szydersku.*)

Przyiacielski. (*z gnicwem*) To mam przynaymniey, że mi lepiej smakować będzie.

Wygodnicki. To iest mizerny pożytek. Ha, ha, ha! — Sami się wydaiecie, żeście przez całe swoje życie bogatym niebyli. Gdybyście tylko do dystyngwowanych przyszli,

szli, tedybyście się nauczyli, iak się z żebrakami obchodzić trzeba; oni ich umieją odprawić. Zwazaycie tylko kiedy, że pięćdziesiąt pospolitych ludzi prędzey co ubogiemu dadzą, niż ieden bogaty. Toby było pięknie, gdybyśmy takich zapomagali ludzi. Z czasem fortunęby zebrali. A możnaby było potym ludzi do roboty dostać?

Przyiacielski. Hey! M. Panie Kadet! — W. Pana Tutuleniek i Matuleńka bardzo tęgie W. Panu o niemiłosierdziu musieli zadać pigułki. Niech będą na zdrowie! Tedy W. Pan rozumiesz, że prości ludzie dla tego są na świecie, aby W. Panu służyli?

Wygodnicki. Nieinaczey. To iest takie rozrządzenie. Bogaty ma pieniądze, aby niemi ubogiemu za robotę płacił, i im mniey dostaje, tym lepiey swoją wypełnia powinność.

Przyiacielski. Jako? Tedy i to iest moią powinnością, abym W. Panu broń chędożył?

Wygodnicki. Gdy wam zapłacić mogę, tedy iest waszą powinnością, abyście za mnie robili.

Przyiacielski. Dobrze, obaczę, kto mnie do tego przymusi. A gdy powiem, ja W. Pana niepotrzebuję pieniędzy, tym się, co mi Król daie, wyżywić mogę, a cóż W. Pan potym będziesz robił? I gdybyś mi W. Pan dziesięć razy tyle dawał, a iabym niechciał; czyiaż potym do chędożenia broni będzie powinnością, moią, albo W. Pana?

Wygodnicki. Tedy inszy wychędoży.

Pryiacielski. Oto się pierwey spytać trzeba. Rozumieszże W. Pan, że żołnierz dla dostania kilku groszy za iakiego leniwca robić będzie? O nie. — Gdybym był ieszcze W. Pana niewydał pieniędzy, tedybyś W. Pan zaraz był doznał, czylibyś się W. Pan był od wszystkiej uwolnił pracy.

Wygodnicki. To iest łepsko! To iest łepsko! Patrzaycież. — Moia mateńka zawsze mowi, że za każdą robotę ile możności mało płacić trzeba, aby sobie ludzie za to ledwie chleba kupić mogli; a tym samym, aby z głodu nieumarli, do roboty przymuszeni zostanę; bo gdyby się im wiele płaciło, stałiby się chardemi, i robićby niechcieli. I wybyście zapewnie tak uczynili, gdybyście tylko mogli.

Przy-

Przyiacielski. Zapewnie, gdybym był chciał, aby ci ubodzy ludzie głód cierpieli. — O gdybyś mi W. Pan był iak naywięcey dawał. — Lecz trzeba zaczekać! Ja sobie to za uszami napiszę. — Przyidziesz mi W. Pan drugim razem. — Teraz W. Pana znam; ani kroku więcey za W. Pana nieuczynię. A gdy całą Kompanią o W. Pana uwiadomię zdaniu, tedy moią szyć dam za to, że sobie każdy z W. Panem tak postąpi, iak i ja.

Wygodnicki. Tego się nieboię. Za pieniądze wszystkiego dostać można.

Przyiacielski. I do wszystkich diabłów, Panie! Rozumieszże W. Pan, żeśmy na W. Pana czekali pieniądze, i że za nie według W. Pana rozkazow niewolnikami będziemy? W. Pan nieiesteś w stanie zapłacenia Muszkatyerowi, aby za W. Pana stał na warcie, a nibyś W. Pan iego cienia zapłacić niemógł, ieżeli tego z dobrej nieuczyni woli. My wiele o honor dbamy. W przypadku i potrzebie i płonki nam dobrze smakują; a kto to potrafi, ten się z bogatego i z iego natrzasa pieniędzy. Daleko godnieysi nad W. Pana u nas byli, a żaden się tak z swoich niewynosił pieniędzy. Poczekay W. Pan! Ja to wyrobię, że W. Pan, chociażbys

O 4

W.

W. Pan z swemi pieniędzmi miał przepaść, na warcie stać będziesz musiał, ponieważ W. Pan rozumiesz, że każdy, worek mu z pieniędzmi pokazawszy, W. Pana pełnić będzie rozkazy.

Wygodnicki. Cieszcie się! Ja niedługo na warcie stać będę. Mój Tutuleniek chorągiew mi kupi.

Przyiacielski. Ale zapewnie nie u naszego regimentu. Nasz Generał żołnierzow, a nie cyałow za oficyerow przyimuie.

Wygodnicki. Tedy do inszego póydę regimentu.

Przyiacielski. Lepiej W. Pan idź do domu do swoiey mateńki. Bo chociażbyś sobie W. Pan wszystko kupił, tedy sobie odwagi niekupisz, a ta u nas iest naypotrzebniejsza.

Wygodnicki. Jako? Ja niemam odwagi?

Przyiacielski. (*trzęsa głową*) Ani na babkę złamaną. Do tego trzeba dobrego sumnienia, a na nim W. Panu, ubogiego za psa trzymając, zbywa. W. Pan iesteś, iak i insi bogaci pełnym pieniędzy zewnątrz skorzanym wewnątrz miedzianym workiem. W. Pan inaczey nieuczynisz, iak insi, którzy.

rychem znał, niżeliś W. Pan przystał. W. Pan kilka lat żołnierza udawać będziesz, a potym przyiechawszy do domu, będziesz W. Pan powiadał, żeś się W. Pan wszystkiego doświadczył, chociaż W. Pan ustawicznie przy bagażach zostawał.

Scena piąta.

Ciż sami, Barbara mięso i iarzyne przynosi.

Barbara. O to jest mięso, moy ferdeczny Panaszku, a iarzyne dworski mi podarował ogrodnik. I bardzo mi jest miło, że i ia także co dać mogę. A tu jest reszta pieniędzy.

Przyiacielski. Dobrze, moia matko; a te przepiemy, Wszakże miód piacie?

Barbara. Od tego czasu, iak nasz syn odszedł, iużem go dziesięć lat niepiła —

Przyiacielski. Zapewnie wasze zmocniły.

Barbara. I mój syn jest także żołnierzem.

Przyiacielski. Żołnierzem? A pod którym regimentem?

Barbara. Gdy do niego przyszedł, w ten czas nazywano ten regiment Ognio-wskiego.

Przyiacielski. (pełny ciekawości) A iakże się wasz syn nazywa?

Barbara. Jozef Bąk. Bóg wie, czyli ieszczę życie. Przed czterema latami przez naszych z Podola powracających chłopów nas pozdrowiał, a od tego czasu wcale nie-wiem, gdzie się obraca.

Przyiacielski. (Pełen ukontentowania) Bąkoski? — Nieturbuycie się Matko! Jeszcze życie.

Barbara. A znaszże go Waszeć, mój Panaszku?

Przyiacielski. (cofa się ze słowami) Nie-znam, moja matko! — ale — ieszczę żyć musi, ponieważ tak pocziwych ma rodzi-cow.

Barbara. To nie iest pewnością, mój Panaszku! Bóg zawsze naypierwey pobo-żnych nawiedza ludzi. Mój Boże! Nic więcey na świecie niemamy, iak tylko nasze-go syna.

Wy-

Wygodnicki. Tak iest. Ten wam wiele dopomoże.

Przyiacielski. Ey, W. Pan niewiesz, co kogo dolega. Idźcie matko! a przygotujcie wszystko! abyśmy, gdy wasz mąż drwa przyniesie, zaraz gotowali. (*nieco pocichu*) Trzeci, który ieszcze przyidzie, iest trochę zły, a gdyby długo czekać musiał, tedyby was podobno pofukał.

Barbara. Mój kochany Panaszku! pierwey nic robić niemogę, póki mój mąż nieprzyidzie. Ja się na Waszeci spuszczam, Wnieś Waszeć iakie dobre słowo za nami.

Przyiacielski. To człowiek iest iak' diabeł, nie łatwo się da ułagodzić. A do tego iest Vicegefrayterem. Nieśmiem mu się w niczym sprzeciwić. Jego rozkazow słuchać muszę.

Scena szósta.

C i ż s a m i. B q k.

Bqk. Drwa już na dworze leżą. Teraz zaraz zapalemy.

Barbara. O to iest dobrze! Mój mężu! oficjera dostaniemy, a podobnoby był zły,

zły, iak ten. (*na Przyiacielskiego skazując*)
Panaszek powiada,

Bąk. Idź, idź, żono, a skrzesz ognia,
(*do Przyiacielkiego*) Oficyera Panaszku?

Przyiacielski. Tak iest: Vicegefrayte-
ra. (*do siebie*) To iest ieszcze mały sto-
pień do zostania Oficyerem. Ma ieszcze
nieco do czynienia w kompanii, boby iuż
tutay był przyszedł. Idźcie, i rozniećcie
ogień.

Barbara. (*chce iść.*)

Wygodnicki. Byłby przecię czas, aby-
ście zapalili. Idźcie prędko, mówię wam.

Barbara. Już idę.

Scena fiódma.

Ciż sami. *Bąkoski,* także z całą swoją
bronią.

Bąkoski. Hey! Jest tam kto? Chłopic!
Przynoś śniadanie!

Bąk. O Mci Panie, wcale nic niema-
my —

Bąkoski. (*z furią*) Co?

Bar-

Barbara. (do Przyziacielskiego) O kochany Panaszku, o mówże mu Waszeć przecię. —

Bąk. (z boiaźnią) Szczerą prawdę bez fałszu powiadamy.

Przyziacielski. (do Bąkoskiego) Porzuć ten żart na stronę. Przypatrzcie mu się, matko!

Bąkoski. A nieznacież mię?

Bąk i Barbara. (pilnie mu się przypatrują.)

Bąk. Zono! Coż rozumiesz?

Barbara. (wesółego pełna pomieszczenia, to na swego męża, to na swego patrzy syna) Czyli on iest, albo nie?

Bąkoski. Jam iest, moia Matko! moia nayukochańsza Matko! Pomaga Bóg! Moi nayukochańsi rodzice.

Bąk. A iestże to można, mój synu? — O witayże do nas!

Barbara. Jozefie! (ściskając go) A żyieszże ieszcze? O niech Bogu wieczna będzie chwala! — Wcalem się tey niespodziewała radości.

Przyziacielski. A niepowiadałżem wam, że ieszcze żyje?

Bar.

Barbara. Prawda. Waszeć nam mógł powiedzieć, boś Waszeć o tym dobrze wiedział.

Bqk. O mój synu! Moie kochane dziecię, a iestżeś w famey rzeczy?

Barbara. A iakiegożeś zażywał sposo-
bu, ze ieszcze żyiesz? Mój synu, a wsza-
kże tyle tysięcy zastrzelono, a tyś przecię
śmierci uszedł? Zapewnieś z placu umy-
kał? Dobrześ uczynił.

Bqkoski. Toby niebyło dobrze. Ucho-
way Boże, moja matko! Nigdy z placu
nieustąpił. Wasza podobno pobożność przy
życiu mię szczęśliwie utrzymała. A iakże
się macie, moi kochani rodzice? Nieie-
steścież markotni, żem u was kwaterą sta-
nął?

Bqk. Niepytay się o to, mój synu!
Jakeś od nas odszedł, żadney takiej aż do-
tąd niemieliśmy radości.

Barbara. (do Przyiacielskiego) Waszeć
powiedziałeś, że do nas Officer przyidzie.
A czemużeś nas to Waszeć zastraszył?

Przyiacielski. Wszakże iest prawda, że
wasz syn iest Vicegefrayter.

Bqk. A czy, można! Tedyżeś wyżej
postąpił? A wszakżeś się pisać nieuczył?

Bq-

Bąkoski. Mój Kapitan, kochany Ojczy, kazał mię pisać uczyć.

Bąk. Cóż myślisz, żono! To musi być miluchny Panaszek.

Barbara. Niech mu Bóg za to da niebo!

Bąk. Niech mi teraz kto powie, że żołnierze nie są łepscy ludzie.

Przyiacielski. A czemużeś mi niepowiedział, że w twoiej wsi stać będziemy?

Bąkoski. Takem się mocno tą cieszył radością, że mi do tego nieprzyszło, abym ją komu opowiedział.

Barbara. A długoż się u nas zabawisz?

Bąkoski. Aż do trzeciego dnia tutaj wypoczywać będziemy.

Bąk. To jest dobrze, mój synu! Tedy z sobą przecie pogadamy.

Wygodnicki. Tam do diabła! Tedy jeszcze nikt ognia nierobi? Tak rozumiem, żeby już był czas.

Barbara. Zaraz Mci Panie!

Przyiacielski. Matko, zostańcie się przy waszym fynie, ja w piecu zapalę, i na gotuję. Gdybyś W. Pan przez połowę przeziął,

ziął, tedyby W. Panu nad tą radością ciepło być powinno. Ale W. Pan nierozumiesz, co to znaczy. Pójdź W. Pan ze mną, zaprowadzę W. Pana do bliskiej chałupy, póki się tutaj nie napali, bo się boję, abyś W. Pan z zimna nieumarł.

Barbara. Dobrze! Zaprowadz go Waszec, moy Panaszku! Mój sąsiad na tej stronie ma wielką izbę, tam się Waszec dobrze rozgrzeiesz.

Wygodnicki. Tedy się tam i sam tulać muszę.

Przyiacielski. Jeszcze i za godzinę tutaj ciepło niebędzie. Pójdź W. Pan! Pójdź W. Pan!

Wygodnicki. (*idąc, prawie z płaczem mówi*) Tak trzymam, że ta w całej wsi naypodlejsza kwatery.

Przyiacielski. Nieinaczey, dla takich, którzy zawsze za piecem siedzieli.

Scena ósma.

Bąk. Bąkoski. Barbara.

Bąkoski. Taki synal, gdy między ludzi przyidzie, myśli sobie, że jego matka wszy-
stkun

stkim ludziom, aby się wszystko według iey fynka stosowało woli, rozkazywać może.

Barbara. Podobno niedawno iest żołnierzem.

Bąkoski. Cztery niedziele. To iest iego pierwszy marsz. Usiądźmy, moi kochani rodzice. Teraz mi o sobie i o całej wsi powiedźcie. A iakże się ma moja kachna?

Barbara. Ta iuż ma czworo dzieci.

Bąkoski. A czy można!

Barbara. Za Franka zagrodnika poszła.

Bąkoski. Tedy na mnie czekać nie chciała?

Barbara. Mój Boże! Już dziesięć lat, iakeś odszedł, a iakżeby tak długo na ciebie czekać mogła.

Bąkoski. Już dziesięć lat! Prawdziwie! Jakże czas prędko upływa! I gdy sobie na niego wspominam, tedy czas zbierania siana z dziesięcią lat zrownać można. Już przeszły, — a gdyby mi powiedzieć przyszło, iak? tedy — by mi się tak zdało, iak gdyby komu w nocy ukradziono konia, a onby miał powiedzieć, co był za złodziey. — A iakże się iey powodzi? A w iakimie zostaje stanie?

Barbara. W mizerniejszym, niżeli my — ponieważ czworo małych i niewychowanych ma dzieci.

Bąkoski. Jako, moja matko! tedy się wam mizernie powodzi?

Barbara. Bardzo mizernie, mój synu! *(z największym poruszeniem)* Sami niewiemy z kąd iutro kawałka chleba dostaniemy.

Bąkoski. O dla Boga! — A cóż mi to powiadacie?

(oboje starzy płaczą, nic nieodpowiadając.)

Bąkoski. Powiedzcie mi, a iestże to można?

Bąk. Dobrze czynisz, że się nad tym dziwuiesz. Wiesz, żeśmy zawsze pracowali, i żebyśmy nie tylko na zimę, iak wielu we wsi czyni, zebrali. Takeśmy to, gdyś jeszcze w domu był, daleko przyprowadzili, żeśmy ani chalerza nikomu niewinni byli. Potrzebne mieliśmy bydło, a do tego i kilka groszy leżące. Lecz, mój synu, to się odmieniło; iakeś tylko odszedł, zważaliśmy, że nam pilnych dwóch rąk do pracy brakuie; musiałem moich nateżyć, abym gospodarstwo utrzymał. Stalismi się słarszemi i słabszemi. W ten czas, gdzieśmy poczuwać mieli, żeśmy dorosłego wychowali
fyna,

fyna, musieliśmy przyjąć parobka, abyśmy pańszczyznę odrobili, i dla gęby co zarobili. To niewystarczało, zaciągnęliśmy długi, a od pięciulat wszystkośmy rozprzedali.

Barbara. Samemu Państwu trzydzieści złotych winniśmy; a jeżeli ich niebędziemy mogli oddać, tedy chałupę przedadzą, a po tym będziemy musieli iść chleba żebrać.

Bqk. Nie z własney naszej winy! Jedyniem dla tego przez całe moje życie tak długo pracował, abym na moją starość chleb miał. I miałbym go być, gdyby mnie źli ludzie przez gwałt nieszczęśliwym nieuczynili byli.

Bqkoski. O sprawiedliwy! Boże! A spodziewałem się, abym was w takim zastał stanie? A którzyż są ci źli ludzie, na których tak bardzo narzekacie?

Barbara. Podstarości, mój synu, jest naszym całym nieszczęściem. Na niego z gruntu ferca narzekamy. Gdyby cię był do żołnierzy nieoddał, tedybyśmy byli tej trochy, krwawym potem zarobionego nieutracili dobra. A ztąd nasze całe pochodzi nieszczęście.

Bqkoski. W tym mu krzywdę czynicie, moia matko! Państwo musieli żołnierzów

stawić; a iestże on temu winien, że na mnie ten los przypadł?

Barbara. Niewierz temu, mój synu! To tylko była złość. Wszakże wiesz, że zawsze pod nami dołki kopał — (*płacze*) a myśmy mu przez całe nasze życie nic złego nieuczynili.

Bqk. Od tego czasu, gdy tu za pisarza przystał, i całe na grzbiecie niemiał fukni, chciał, abym mu pieniędzy pożyczył. Miar-kowałem ia dobrze, że ta zawziętość ztąd pochodziła.

Barbara. We dwa lata, po twoim od nas odeyściu, twój oyciec przyszedł raz do powiatowego Kapitana, bo mu powiadano, żeś musiał żołnierzem zostać; był zły o to, i mówił: że iest przeciwko rozkazowi, iedynaka syna brać za żołnierza; patrzył w książce, i znalazł, że starszy syn Krzysztofa za ciebie miał odeyść. A dla tego chciał Podstarościego ukarać, lecz go oyciec pro-sił, aby tego nieczynił. (*do swego męża*) O gdybyś go był od tego niezatrzymywał, redyby był doznał, i mybyśmy teraz tak ubogiemi niebyli, gdyby mu był iego ukró-cił państwa.

Bqk.

Bqk. A cóż to mówisz, żono! A czegożby był doznał? O toby był musiał dać grzywny. Pomogłoby nam to co było? Nasz syn żołnierzemby był został, a namby był tym bardziey dokuczał. Gdy się kto z nas na zwierzchność skarży, tedy sobie to złe, gorszym uczyni! dziesięciorako się tego na nas mści, i tak nakręci, żeśmy temu wszystkiemu winni, i na zawsze nam gębę zamknie.

Barbara. I tak nam nic niedarował, iednakeśmy przez niego wszystko utracili.

Bqk. On kary nieuydzie! musiałoby Boga niebyć na niebie; a my spokojnie umrzemy, — (z ciężkim westchnieniem) O gdybyśmy tylko żadnych nie mieli długów!

Scena dziewiąta.

Ciż sami. Przyiacielski.

Przyiacielski. Terazem Kadeta w cieplym osadził mieyscu. Matko, pokażcie mi, gdzie mam ogień rozpalić i wody dostać, a potym u swego syna zostać możecie; ia to wszystko zrobię.

Barbara. Zaraz, kochany Pana szku! Poydź Waszec, pomogę Waszeci.

Przyiacielski. Nietrzeba mi pomagać. Ja sam wszystko narządzę. Wy dla żołnierzy gotować nieumiecie.

(Barbara i Przyiacielski odchodzą.)

Barbara. (idąc) Moy Jozefie, ieszczę się bardziey zadziwisz, gdy się wprzód o wszystkim dowiesz. Oycze, powiedz mu — ale mu podobno tak dostatecznie nieopowiesz. Zaczekay lepiej, poki niepowrócę.

Scena dziesiąta.

Bąk. Bąkoski.

Bąkoski. (mocno pomieszany) Ani kawałka chleba! A nieprawdaż mój oycze, że Matka bardziey, niż w famey iest rzeczy, a tak zawsze niewiasty czynić zwykły, udaie?

Bąk. Nieudaie, mój synu! To iest szczerą prawdą, co mowi. A zkądżeby się brało! Przeszłego roku aniśmy wysiewu z pola niezebrali. Wszystkośmy poprzedali, abyśmy się tylko wyżywić mogli. Winniśmy Państwu nasienie i czynsz, a ten, iak Podstarosci powiada, zapłacie trzeba. A zkądże wziąć? — Kto niemoże zapłacić, temu
cha.

chałupę otaxuią, i przedadzą. Tedy widzisz, mój synu, iak ta trocha, ktorą dla ciebie chciał zachować, w niwecz się obrociła. Ani zdziebła słomy po swoim niedostaniu oycu.

Bąkoski. O gdybyście się wy tylko wyżywili! Ja mam dla siebie chleb. A jeżeli więcej niebędę mógł służyć, tedy mnie Król aż do śmierci karmić będzie. W przeszłym roku wielu ziomkom, ktorych bieda do miasta przygnała, własnegom udzielał chleba. Ze sto razym sobie na was wspominał; alem się nigdy niespodziewał, aby się wam tak powodzić miało. Jam się bardzo, że was obaczę, cieszył, a teraz was w naywiększej widzę nędzy. Ledwie mi się z żalu serce nierospęknie! (*obydwa płaczą.*)

Bąkoski. (*po nieiakiem pauzie, jeszcze płacze*) O gdybym wam mógł co podarować! — Lecz nie mam nic, iak chleb; a ten wam, ponieważ tylko iest chleb, ze łzami daię!

Bąk. Bóg ci zapłać, mój synu! Na dwa dni go mieć będziemy.

Bąkoski. Na dwa dni! (*po nieiakiem pauzie*) Ja się wydziwować niemogę, iak Państwo tak niemiłosierne byc może, iż dla trzydziestu złotych waszą chałupę przedać, i was żebrakami chce uczynić. A niemożesz zaczekać? Coż

potym pocznie, gdy ich poddani chleba że-
brać poydą? A tak rozumiem, że sobie
lepszych nad was poddanych życzyć nie-
może.

Bqk. Tak to bywa, gdy Państwo swoich
niezna poddanych, tedy niewie, iak ich ma
szacować. Jeszcześmy naszego Hrabi, iak
tylko iego oyciec umarł, niewidzieli. Sie-
dzi w mieście, a Podstarościemu pozwala
robić, co mu się podoba, a on mu famych
żebraków robi. Potym dozna, żeby był le-
piey uczynił, gdyby się był czasem Podsta-
rościego doświadczył, czyli tak iest wszy-
stko, iak do niego pisał. Do wsi zaraz przy
naszey granicy leżącey Pan przyjechał, i z
swemi się poddanemi bardzo pięknie obcho-
dził. Nasz się zaś o nas ani spyta. Panie
niepamiętay mi tego; a chceż się za niego
modlić, gdy nas tak ze skóry drzeć każe?

Bqkoski. Lecz on podobno o tym wcale
nic niewie.

Bqk. A czemuż tutaj nieprzyiedzie?
A pomożesz nam co, że Podstarości przed
nim kłamię? Jutro dług zapłacić muszę.
Tedy jużyszysz, iak Podstarości przewodzić
i hałasować umie. Jeszcze dziś przyi-
dzie. —

Bq.

Bąkoski. Dobrze! Rozmowię się z nim. Podobno mu iakie słowo, które go ułagodzi, do ucha powiem. Powiadaia, że Król do nas przyiedzie; a ieżeliby tutaj, albo też niedaleko ztąd przyiechał, tedy idźcie do niego, i na swoią się przed nim uskarżcie biedę.

Bąk. Ja? A iakżebym ia potrafił z Krolem mówić! A nibym słowa wymówić niemógł. Stanąłbym iak wryty.

Bąkoski. Ach tego się niebóycie! On was do mówienia pobudzi. On was tak śmiałym uczyni, iż się wam zdawać będzie, że zemną mówicie. Gdym raz stał na warcie, przyszli chłopci, i chcieli z nim mówić; patrzali na siebie, a żaden z nich gęby otworzyć niemógł. A czegoż chcecie, dzieci? rzekł do nich: a w tym mu oddali fu-
plikę; przeczytawszy ją, wypytywał się ich, a na iego tylko odpowiadali pytania. Potym zaś tak poufale, iakby w swoiey izbie, z nim rozmawiali. Prędzey od nich nie-
odszedł, póki niepowiedzieli, że mu nic więcey do powiedzenia niemaia. Prawdziwie, takiego człowieka ieszczeście w całym swoim niewidzieli życiu. On każdego wymownym uczynić potrafi. Nieinaczey, on po ludziach pozna, czego chcą.

Bąk. Co ja słyszę!

Bąkoski. Wierzcie mi, żebym dziesięć razy wolał z nim mówić, niż z jakim Chorałym.

Bąk. To jest Król!

Bąkoski. Nie może być lepszy! — Wiecie co, Oycze; naszego poproszę furycera, aby wam suplikę napisał. A chociażbyście dziesięć mil do niego biegać mieli, tedy tej drogi nieżałujecie. — O gdyby tylko przyjechał! — Pierwey, niżeli ieść będziemy, póyde.

Bąk. Jak rozumiesz. (*idzie za nim.*)

Bąkoski. Poydźcie za mną, oycze. Jam to zawsze słyszał: że z bardzo wielkim Panem tysiąc razy iest lepiey mówić, a niżeli raz z małym Pankiem. (*obydwa odchodzą.*)

Koniec pierwszego Aktu.

Akt

A K T D R U G I.

Scena pierwsza.

Bąkoski stół nakrywa. *Bąk* stołki stawia.
Barbara talerze kładzie. *Wygodnicki*,
 potem *Przyiacielski*.

Barbara. Tylko trzy talerze mamy.

Bąkoski. To nic nieszkodzi, iednak ieść
 będziemy.

Wygodnicki. (*Składanego noża zbiesagow
 dobywszy*) Ja muszę mieć talerz.

Bąkoski. Bardzo dobrze, oto iest!

Wygodnicki. Ale na drewnianym —

Przyiacielski. (*miskę z rosółem przynio-
 swszy*) Jeżeliś W. Pan głodny, tedy W. Pa-
 nu, i na drewnianym talerzu smakować bę-
 dzie. Usiadźcie, zaraz wam więcey przy-
 niesę. (*znowu odchodzi.*)

Bąk. Dobry Panaszek! wiele sobie za-
 daie pracy.

Bąkoski. Wy go nieznacie, mój Oycze!
 To dla niego naywiększą radością, gdy mo-
 że gotować.

Przy-

Przyiacielski. (*miszkę z iarszyną i z mięsem przynosi*) Siadajcie, a niebawcie się. (*wszyscy siadają*) Ach teraz będzie dobrze smakowało. — Nu, bierzcie sobie. A ha! Bez łyszki, iakem słyszał, rosółu ieść nie można. (*z swoich biesagów łyszkę i nóż przynosi.*)

Bęk. Kochany Panaszku, tylko dla siebie parę nożów mamy.

Przyiacielski. To iest dobrze, mój Oy, cze! Ten iest podły żołnierz, który do iedzenia żadnego niema narzędzia. M. Panie Kadet, a W. Pan masz także nóż? — Prawda, masz W. Pan — to mi się podoba. Bez noża nigdy W. Pan niewychodź; bo gdyby W. Pana kto przywiązał, tedybyś się W. Pan niemiał czym oderznąć. (*iedzą.*)

Barbara. To iest bardzo wyśmienity rosół, mój mężu!

Bęk. A! iakże dawno, żeśmy takiego nieiedli?

Barbara. Niemogę sobie przypomnieć, iak dawno.

Bękoski. Jedzcie smacznie.

Przyiacielski. M. Panie Kadet, a smakujecie W. Panu?

W.

Wygodnicki. O gdyby tylko iaiami był podbity!

Przyiacielski. Prawda, tylko że' kury ieszczę żadnego niezniesły. Ja trzymam, że się i tak W. Panu w gardle nieoprze. Cóż W. Pan rozumiesz?

Wygodnicki. (nieco smutno) A cóż mam czynić!

Przyiacielski. Gdy nie masz czego lepszego, nieprawdaż?

Bąkoski. Do iarzyńny musisz się W. Pan przyzwyczaić. W maszerunku rzadko W. Pan czego lepszego dostaniesz.

Barbara. W naszym życiu nieżądali byśmy nic lepszego, i nie codzień, lecz tylko w niedzielę takiego sobie życzymy o- biadu.

Przyiacielski. Jutro rano W. Panu prawdziwey dragańskiej nagotuię polewki, a ta ieszczę gorzey przez gardło przechodzić będzie. Ale gdy się W. Pan do niey przyzwyczaisz, tedy W. Panu lepiey niż kawa smakować będzie. Jeszcze raz tyle w niey będzie chleba, a zamiast rosółu fama woda i sól.

Wy-

Wygodnicki. Bezmasła?

Przyiacielski. W ten dzień, gdy pieniędzy dostaniemy, w insze zaś dni zapewnie bez masła.

Bąkoski. (*miszkę odstawia*) Teraz iedziecie sztukę mięsa.

Przyiacielski. Oycze, a niemacież talerza?

Barbara. Oboie na iednym ieść będziemy.

Przyiacielski. O to macie mój.

Barbara. Ach nie! a iakże Waszeć ieść będziesz?

Przyiacielski. Nieturbuycie się o mnie. Ja zaraz będę miał talerz. (*bierze chleb, wprzód go ukroiwszy, przewracając go, i na nim mięso kładzie.*) O to iest talerz!

Bąkoski. (*toż samo czyni*) A ktoby tam talerza szukał!

Przyiacielski. (*do Wygodnickiego, na niego z uwagą patrzącego.*) Nieprawdaż? To iest znowu co nowego dla W. Pana. To się często u nas trafia. W. Pan także obaczysz, iak zamiast poduszki na pięści spać będziemy — i tak się spodziewam, że W. Pan naszego będzieś naśladował przykładu.

Wy.

Wygodnicki. Prawda, gdybym nie miał pieniędzy!

Przyiacielski. Już ci znowu pieniądze na placu. Dobrze! Dobrze!

Bąkoski. Mój oycze, a czemuż nie-
iecie?

Bąk. Ach!

Przyiacielski. A czemuż wzdychacie?

Bąk. Przecięby się należało, abym ja mego traktował syna — a — ja mu ani kawałka chłaba dać niemogę; co większa mnie i iego kto inszy częstuie. A to mnie ciężko trapi.

Bąkoski. Czemuż to o tym, teraz, my-
ślicie?

Barbara. A niepowinnożeby nas to tra-
pić? Każde dziecię do swoich przyszedłszy
rodziców, od nich się iakiego spodziewa do-
brodzieystwa, a tyś nas w takiej biedzie, i
prawie nagich zastał.

Bąk. Wcale mi ten kawałek w gardle
stawa.

Przyiacielski. Toby niebyło dobrze!
Poczekaycie! Mam ja na to sposób, gdy
komu kawałek w gardle stawa. (*wstawszy,
bierze podrożną z blachy flaszkę; i piie*) Na
zdro.

zdrowie, Oycze, piicie do matki, a potym do syna. Zapomniicie teraz o swoiey biedzie, a niech wam smakuie!

Bąkoski. Jak żyję na świecie, ieszczem nieszczęśliwy niebył. Dziś pierwszy raz bardzo smutny iestem; to, co widzę, o nieszczęściu mi moich przypomina rodziców, i tak trzymam, że wszyscy niewinnie nieszczęśliwi to poczuwają: Każde dobrodzieystwo w nieszczęściu bardzo ich trapić musi.

Przyiacielski. Ha! (*flaszkę Bokowi podając*) Oycze, ia sobie życzę, aby wam tak dobrze smakowało, iak mnie. Piicie bez ceremonii.

Bąk. Zono! na zdrowie! Niech Bóg naszemu dobrodzieiowi tysiącznego użyczy szczęścia.

Przyiacielski. Bóg wam zapłać!

Bąk. A naszemu synowi niech lepszego w starości udzieli powodzenia, ntż nam teraz.

Przyiacielski. Ey! piiąc, niepłaczcie, bo sobie wcale smak zepsuiecie.

Bąkoski. Mam wielką nadzieję, że się wam lepiey powodzić będzie.

Bar-

Barbara. Niczym się też innym nie-
cieszymy, iak tylko nadzieją.

Bąk. Pii, żono! Nigdy się niespo-
dziewał, aby mi tak smakowało. Zołądek
się niewstydzi, chociaż go kto inny częstuje,
a gdy się tylko natka, tedy się niepyta, zkad
potym czego weźmie.

Barbara. (także piie) Ja toż samo, iak
i mój mąż, piie zdrowie.

Przyiacielski. Dobrze! — M. Panie
Kadet, iak widzę, że W. Panu smakuie.

Wygodnicki. Bardzo dobrze mi smakuie
Piicie prędko, bo i mnie się pić chce.

Przyiacielski. A cóż? Nieiestże głód
wyśmienitym kucharzem?

Barbara. Ha! Dobrześ mówił, mój
mężu! (flaszkę synowi podaie) Pii, mój
synu! (do Przyiacielskiego) Niech Bóg
Waszeci, mój Panaszku, zapłaci! Bardzo
dobrze mi smakowało.

Przyiacielski. To mi iest miło. Teraz
iedzcie, a potym wam ieszcze lepiej smako-
wać będzie.

Bąkoski. (do Przyiacielckiego) Bracie!
I ia cię także kiedy poczęstuję. A tym cza-

sem ci dziękuję, żeś moim rodzicom tak wiele dobrego wyświadczył. (*pię.*)

Przyiacielski. Przysięgam! Nieczyńcie mię chardym! Tak wszyscy moje pięcie, zdrowie, iak gdybym batalią wygrał.

Bąk. Wszakże Waszeć, mój Panaszku, na to zasługuiesz. Sam Waszeć nad to nie-masz, a przecię nas z miłości ku naszemu fynowi tak dobrym pośilasz obiadem.

Barbara. I mój mężu! Jeszcze nie-wiedział, że fyna mamy, a iuż nas na fwóy prosił obiad.

Bąk. Tym bardziey! Waszeć iesteś bardzo dobrego umysłu! A wierzyszże Wa-szeć, że i my takimi iesteśmy? Nieszczerey człowiek tylko ustami dziękuję, lecz my całym dziękuiemy fercem! A to iest tak prawda, iak Bóg żywy, i my ubogiemi iesteśmy ludźmi.

Przyiacielski. To ia wiem. Teraz o tym niewspominaycie, abym zaś nerozu-miał, żem wam wiele wyświadczył. A cóż wam ten obiad pomoże? Gdybym was to mógł we wszystkim zaratować, tedybym się cieszył! ale — Ey! niech tak będzie. Kto chce wspomagać, niemoże, a kto może, niewspomaga.

Wy-

Wygodnicki. (przez ten czas popiiając)
Ha, terazem się pokrzepił!

Bąkoski. (kładzie mu mięso na talerz)
O to jest ieszczce więcey. Jedz W. Pan!

Wygodnicki. Więceybym nieiadł, chociażby pieczenia była.

Przyiacielski. Ha, ha, ha! Jam to zaraz myślał.

Bqk. My chłopi powiadamy: gdy się
mysz naiadła, tedy iey i żyto zagorzkie.

*Ptzyiacielski. (do Wygodnickiego) Te-
raz sobie W. Pan podiadłeś. A umiesz
W. Pan gotować?*

Wygodnicki. Ja niepotrzebuję, abym
gotować umiał. Za pieniądze wszędzie ieść
dostanę.

Przyiacielski. Ha, ha, ha! O te przekłete pieniądze! — Jakby na każdym mieyscu garkuchnie były! — W. Pan się musisz gotować nauczyć. Ja W. Pana na naukę przyimę.

Wygodnicki. O niegadajcie lada czego!
Gotować? — A powinienże to żołnierz
umieć?

Przyiacielski. Żołnierz wiele umieć po-
winien. Musi być kucharzem, krawcem,
Q 2 fzew-

szewcem, cieślą, chłopem, i wszystkim.
(*Słyszają uderzanie łaską we drzwi.*)

Barbara. A cóż to?

Bąkoski. Idą wizytować.

Scena druga.

Ciż sami. Budzicki, za nim Dobrowolski.

Budzicki. (*z pularsem wręce*) A kto tu stoi?

Bąkoski. (*wstawszy*) Nas trzech.

Dobrowolski. Siedźcie dzieci, siedźcie! Usiądźcie staruszkę, bez ceremonii. To mi się podoba, że się z sobą zgadzacie. A macież jaką na żołnierzy skargę?

Bąk. Może, że oni na mnie jaką mają; ja na nich żadney niemam.

Dobrowolski. (*do Bąkoskiego*) A macież wygodę?

Bąkoski. Moi Kamraci, M. Panie Kapitanie, niech odpowiedzą. To jest mój oyciec!

Przy-

Przyiacielski. Mamy wszystko, co nam się należy.

Dobrowolski. Wasz oyciec! (*Bąkowi się przypatruie*) Pocziwego macie fyna, a zatem także pocziwym być musicie człowiekiem.

Bąk. Mci Dobrodzieiu! Moie pocziwe imię moim całym iest bogactwem, a gdybym tego niemiał, tedybym tak, iak zaiąc w krzaku, był nieszczęśliwym.

Dobrowolski. Prawda, bo go łatwo z niego wygnać można. A ubogi człowiek bez pocziwości iemu się równa. Nikt go swoiey obrony godnym być niesądzi. A niecieszycież się z swego fyna?

Bąk. O iak bardzo! A bardziey ieszcze, gdy tylko iego przełożeni z niego są kontenci.

Barbara. Już w domu dobrym był dziecięciem, we wszystkim nas słuchał. A kto swoim rodzicom iest posłuszny, ten także i innym ludziom iest posłuszny.

Dobrowolski. Ja wam powiadam, że go każdy w regimencie kocha. Jego kamraci życieby za niego łożyli, a u swoich Oficyerów ma respekt. Pierwszy raz odemnie tą pochwałę, o którym przed tym wspominał,

nał, słyszy. Naywiększa dla rodziców nadgroda, słysząc, że się ich dzieci dobrze sprawują, a radość rodziców nad niemi jest naylepszym dla dzieci do dalszey poczwłości zachęceniem. (*patrzy po izbie*) Tak trzymam, że się w mizernym znayduiecie stanie, lecz w waszym fynie dosyć bogatemi iesteście. Wielu, na ktorych edukacyą wielkie łożono sumny, zawstydzają. Tych, mówię, co się dobrego serca i rozumu tycze, przechodzi. I — ieszcze z niego więcej dożyiecie radości. A gdy ieszcze z sobą kilka lat pożyiecie, tedy podporą waszey będzie starość.

Bąkoski. Dziękuję W. Panu, M. Panie Kapitanie. A ponieważ mię W. Pan przed memi chwalił rodzicami, tedy się tak sprawować będę, że W. Pan tego ukontentowania, ktore im W. Pan czynisz, żałować niebędziesz.

Dobrowolski. Tylko tak, iak do tego czasu.

Bąk. Mci Dobrodzieciu! Serce mi z radości wyskakuie.

Barbara. Alebyśmy się ieszcze bardziey radowali, gdybyś nam go W. Pan Dobrodziey w domu zostawił. Niebyłoby to można?

Bąk.

Bqk. A cóż to mówisz, żono! Tedy ma z nami z głodu umrzeć? (*na Przyziacielskiego skazuje*) Gdyby był ten Pan obiadu niezapłacił, tedyby nas był W. Pan Dobrodziey przy stole niezastał. Nieurodzay na polu z gruntu nas zruynował. Nasz Hrabia —

Dobrowolski. Jest bez poczuwania. Znam go. Hula sobie w mieście, a iego poddani prawie z głodu umierają. Nigdzie takiej nietrafił mizeryi, iak w iego dobrach. Każdy człowiek iego dzikiego nienawiedza umysłu, a naybogatsi ludzie przy tak ciężkich czasach iego ganią niedotkliwość. Nierospaczaycie staruszku! Wy się znowu zapomozecie, i każdy was bardziey, niż iego, poważać będzie. Oto macie tą bagatelę. (*złoty pieniądz na stoł im rzuca*) Dałby Bóg, abym to miał, co wasz Hrabia rozpustnym rozrzuci ludziom, tedybym was mógł wcale fzcześnieściwemi uczynić. Lecz z dochodow moiey szarży żyję, a dla tego więcey świadczyć niemogę. Bąkoski! toście waszą pocziwoscią dla swoich zasłużyli rodzicow. M. Panie Kadet, miarkuy sobie W. Pan, że to jest naywiększym dla każdego człowieka zaleceniem.

Bąkoski. O gdybyś W. Pan, M. Panie Kapitanie wiedział, iak mi w tym momencie jest ważny W. Pana prezent — że go W. Panu przez całe moje życie niebędę mógł odwdzięczyć.

Bąk. Niech Bóg W. Panu Dobrodzieiowi nadgrodzi!

Barbara. Niech W. Pana Dobrodziecia długim udarwie życiem! I gdybym ieszcze dziesięciu miała fynow, tedybym ich W. Panu Dobrodzieiowi z wielką dała ochotą!

Dobrowolski Miła matko! Wy mój nieskończenie płaciecie prezent. Każda Matka swego fynu niewypowiedzianie szacuie, a wybyście mi dziecieciu dać chcieli? *(sam do siebie)* Ach Boże! gdyby wasz lubieźny Hrabia do czynienia dobrodzieystw znał skłonność, iakżeby go każdy kochał, i poważał! Od obiadu was zatrzymuję, bądźcie zdrowi! Niżeli ztąd odmarszeruiemy, z wami się obaczę. *(odchodzi)*

Przyiacielski. *(do Wygodnickiego)* Niezadługo wartę zawodzić będą. *(wszyscy przez nieciaką chwilę, nic nie mówiąc, siedzą, a Wygodnicki ieszcze ie; a potym Pzzyiacielski mówi.)* Pan Kapitan niech żyie!

Bąkoski. Prawdziwie, niech żyie!

Bąk.

Bąk. (*ręce z zadumieniem złożywszy*)
O co to za Panaszek! Jeszcze mię i razu
niewidział, a zaraz mi taki podarował pie-
niądz. A któżby się tego od nieznaiomego
spodziewał, kiedy znałomi tak są niemiło-
łosierni.

Bąkoski. Miłosierdzie za zwyczaj od
nieznaiomych pochodzi.

Barbara. O dobry Panaszek! Takie-
mu Panu na drodzebym się położyła, aby
po mnie przeszedł. (*ogląda pieniądze*) Jak
wiele też warta, mój mężu? Musi wiele
wartać!

Bąk. (*przez niciakę go oglądając chwilę*)
Mój Boże! a gdzieżbym miał przez moje
całe życie taki widzieć pieniądz? (*swemu go
pokazuje synowi*) A ty znasz go?

Bąkoski. Nieznam. I dla mnie także
jest za wielki.

Przyiacielski. Francuzi go zgubili, ale
jak wiele warta, niewiem.

Wygodnicki. (*ledwie go do ręki wzięwszy*)
Jest podwójny luidor. Ci ludzie ani pie-
niędzy nieznają.

Przyiacielski. Myśmy między pienią-
dzmi niezrośli. — Tedy dziesięć talarow
warta.

Barbara. Dziesięć talarow! O mój mężu, to iest połowa naszego długu. Tak rozumiem, że ią od nas Podstarości przyimie.

Bąk. Tak iia rozumiem. Bardzośmy się żołnierzow bali! A oni, nad nasze się spodziewanie są naszymi stróżami Aniołami. Dobrze powiadaia: kto czego nieszuka, najpierwey znayduie.

Barbara. Gdyby się tak, mój mężu, udało, tedybym aż do samego żniwa, dla utrzymania się przy chałupie, fuchy kawałek cheba iadła.

Bąkoski. Nieturbuycie się, matko, teraz się zapewnie uda.

Bąk. Bogu dzięka za obiad, i za to wspomóżenie. *(wstaią od stołu.)*

Wygodnicki. Teraz muszę iść na wartę.

Przyiacielski. O to W. Pana leżą rzeczy.

(Wygodnicki wziąwszy ładownicę i broń na siebie, odchodzi.)

Przyiacielski. *(sprząta ze stołu)* Wszystko wam tak postawię, iakem zastał.

Barbara. *(chce mu pomagać)* Toby by. ło pięknie! Niechay Waszeć, ia to wszystko
stko

stko sprzątnę. Niedosyćże to, żeś Waszeć gotował?

Przyiacielski. Ey! Ja to wszystko zrobię, abyście sobie przez całe wasze życie na ten dzień wspominali, w którymśmy u was kwaterą stali.

Bąk. Kochany Panaszku! pozwól mi Waszeć, abym się ieszczę raz napił. A ponieważ teraz pieniądze mam w kieszeni, tedy mi teraz daleko lepiej, niż przed tym, smakować będzie.

Przyiacielski. Piicie z Panem Bogiem! O to się bynajmniej nie turbujcie, abyśmy z sobą co nazad wzięli. (*biie się w brzuch*) To jest nasza spiżarnia. My się według przykazania sprawuiemy: nietroszcie się o jutrzejszy dzień! U nas nie jest inaczej. Gdy się wszystko przed śmiercią, aż do kaska strawi. Wiec nasz testament kłotni, bynajmniej nie sprawi. (*stołowe naczynia odnosi.*)

Bąkoski. (*stół odstawia.*)

Barbara. Teraz się niedziwuję, czemu młodzi wyrostkowie, będąc kilka lat u żołnierzów, do domu powrócić nie chcą, ponieważ się u nich tak dobrzy i weseli znajdują ludzie. Muszę iść, aby zaś i talerzów niepomyl.

mył. Żołnierze dobrymi muszą być mężami, ręk do roboty nieżałują; ich żony dobre czasy mieć muszą.

Bąk. Terazem znowu zmocniał. Gdyby tylko Podstarości —

Bąkoski. Spuście się na mnie, ia go namówię.

Scena trzecia.

Bąk. Bąkoski. Piotr, i Barbara.

Barbara. (do wchodzącego we drzwi Piotra) Gdybyście niewiedzieli, że tu jest, tedybyście go zapewnie niepoznali. (swego mu pokazuje syna) Patrzaycie, co to za rośły chłopak! (do swego syna) A znasz go? To jest stry, Piotr.

Bąkoski. (z przyjemnością mu rękę podaie) Witaycie, stryiu!

Piotr. I ia cię także do nas witam! Jak widzę, że cię się nie trzeba pytać, iak ci się powodzi, bo bardzo zdrowo i rześko wyglądasz.

Bąkoski. Życzyłbym sobie, aby się wam tak, iak mnie, powodziło,

Bar-

Barbara. Nigdybyście niewierzyli, co za dobrego ma Kapitana. Oni wam o nim powiedzą. O gdybym przy was zostać mogła. Lecz muszę odejść, bo się boję, aby mi moja kucharka chałupy nieprzewróciła. (*odchodzi.*)

Scena czwarta.

Bąk. Bąkoski. Piotr.

Piotr. O iakże się ferdecznie cieszę, że cię przecie widzimy! A czemużeś w takim czasie do nas przyszedł? Nic niema my. Tak ubogiemi iesteśmy, iak gdyby nas zrabowano.

Bąk. A nasz kochany Podstarości ze skóry nas drze.

Bąkoski. Teraz mu możecie figę pokazać. Połowę mu długu zapłaccie, a tym się będzie musiał kontentować. Niemyślcie więcej o tym.

Bąk. (*Piotrowi złoty pieniądz pokazując*) Oto widzisz, to mi mój syn z sobą przyniósł.

Piotr. Co ja słyszę! (*do Bąkoskiego*) Oszczędziłeś sobie? Alboś ze zdobyczy dostał?

Bą-

Bąkoski. Anim oszczędził, anim ze zdobyczy dostał. Mój Kapitan Oycu podarował.

Bąk. Jemum za to wdzięczny być powinien, bo mi go ten kochany Panaszek, iedynie dla iego dobrego sprawowania się podarował.

Piotr. Teraz się ieszcze bardziey cieszę; bo się to niełatwo da oszczędzić, a zdobyczy dostanie. — Niech Panowie żołnierze to, iak chcą, nazywaią — to iest rzecz — czyli mi kto co ukradnie, albo zdobyczą weźmie, tedy ia tak na kradzież, iak i na zdobycz narzekać będę; taka rzecz nigdy na dobre niewyidzie.

Bąkoski. Na tom ia zawsze pamiętał, a dla tegom nic z sobą nieprzyniósł; a ci, którzy wielkich dostali zdobyczy, tyle nie-maią, iak ia; a niegodziwych narobiwszy figlow, dobrze kiiem dostali. — Na mnie się nikt nieskarżył.

Piotr. Ha! Niewylęgnie sowa fokoła, tylko iako fama. Twoi rodzice, i twoi wszyscy pokrewni są poczciwi ludzie, a ty-byś zaś sam miał być nicpotym? Nieturbuy się, chociaż teraz nic niemamy, tedy nam Bóg znowu pobłogosławi. Niebędziesz
te-

tego żałował, że twoi krewni o tobie wiedzieć będą.

Bqk. Teraz się wszystkiego dobrego po nim spodziewam. (*do Piotra*) A cóż rozumiesz, bracie, weźmieź Podstarości tą połowę?

Piotr. Tak rozumiem. Wszakże i o demnie tylko połowę wziął, a reszty aż po żniwach czekać obiecał. — Prawda, że jest iedna rzecz w tym. — Ten obmierzły niedzwiedź! Moia Roża w oczy go zakłóła, a ten szalony rozumie, że na to zaraz zezwolę: gdy mi z wielkiej łaski czekać będzie — gdym mu pieniądze przyniósł, bardzo się ku mnie przyjaznym okazywał, serdecznie mię żałował i mówił, żeby fobie to, uciskając mię, za grzech poczytał; iam rozumiał, że to była prawda, bardzom mu pięknie za to podziękował. Nazaiutrz mi począł z dziewczyną igrać; i aby ludzie niemiarkowali, do dwora ią wziąć chce. Ona mi o tym powiedziała; a iam się rozgniewał, dobrzem mu kapitułę wytarł; hałasował na mnie, i koniecznie chciał, abym resztę długu zapłacił, alem mu Xiędzem Plebanem pogroził; to mu się wcale niepodobalo, a tak iak oparzony pies poszedł, i
coś

coś sobie pod nosem mruczał: otoż taka wdzięczność, i tam coś podobnego.

Bqk. O ty stary kaleko! Któżby sobie był, że mu się o tym przyśni, pomyślał!

Piotr. Nieprawdaż? Jam także toż samo do moich mówił domowych. Ale bracie, to niemusi być inaczej. Samem to zawsze zważał, gdy kto na trzy piędzi jest wyższy, tedy więcej inszemu darmo niewyświadczy dobrodzieystwa; można zaraz miarkować, że za tym co nastąpi, a gdy komu większą okazuje łaskę, tedy za zwyczaj czegoś ważnego od niego żądać będzie.

Bqkoski. Szczera prawdę mówicie, mój staryiu! Między tysiącem podobno się ieden znajdzie, który tak myśli, iak mój Kapitan. Kto piękney żony, albo córki niema, ten musi przynajmniey co wyszpiegować, ieżeli więcej, niż iego równi, mieć chce. Tom ia już ze sto razy miarkował.

Bqk. Ale Podstarości! Podstarości! Ledwie temu wierzyć mogę. A wszakże przez całe swoje życie niczym inszym niebył, iak Podstarościem. — A gdzież się u diabła tak po pańsku postępować nauczył?

Piotr. Ponieważ we dworze mieszka, tedy rozumie, że tak, iak niektórzy Pano-
wie,

wie, żyć musi. Podobno się tego i owego od starego nauczył Hrabi; ten nic, co mu się tylko nawinęło, nieodrzucał.

Bąk. Młody Hrabia, iak powiadaia, nielepicy sobie w mieście postępuie.

Piotr. To inaczey być niemoże. Nie ma nic do roboty. A gdy się próżnuie — Przypomnii sobie, gdy się w niedzielę do karczmy póydzie, — nie prawdaż? że nam rozmaite przypadaia myśli, które nam za pługiem nieprzychodzą, a chociaż takich łakoci, iak ci ludzie, niemamy.

Scena piąta.

Ciż sami. Odrzyskórski.

Bąk. (*bojaźliwym tonem*) Otóż idzie!

Odrzyskórski. Bąku, a iakże będzie? Jutro termin przypada. Liczcie pieniądze, bo się gospodarstwo przeda. Już mam kupcow na niego.

Bąk. (*żałośnie*) M. Panie! Połowę zapłacić mogę. I takbym iey niemógł zapłacić, gdyby mi iey był mego syna Kapitan niepodarował. Zaczekay W. Pan reszty aż po żniwach; ieżeli nam Bóg pobłogosła-

R

wi,

wi, tedy — wszakże W. Pan wiesz, że się tak długo staram i turbuję, póki Państwu niewypłacę. Jeżeli nie dla mnie, tedy to W. Pan dla mego uczynić syna, aby przecie co, gdy absitu dostanie, zastał. Służy Królowi, mój Boże! a gdy mnie W. Pan uciemierzać będziesz, tedy z gospodarstwa swego oycy ani kamienia niedostanie. Wszakże W. Pan wiesz, że to jest grzechem o pomstę do nieba wołającym, gdy kto ludzi przez gwałt ruynuje, i niszczy.

Odrzyskowski. Nieprawcie lada czego. A iestże Pan temu winien, żeście się zadłużyli?

Bąk. (z złożonemi rękami) A zadłużyłem się przez moje lenistwo? Przez moje hultajstwo? Niciestże to nieszczęście? A nietrafiłoże tak wielu inszych? Gdybym był temu winien, tedybym ani słowa niemówił. Ale Mości Panie, a możnaż się dopuszczenia od Boga ustrzedz? A niegodzienże taki człowiek politowania? Wszakże się Państwo przez to niezniszczy.

Odrzyskowski. Jako, śmiecie to gadać? Tak rozumiem, żebyście chcieli Państwu rozkazywać?

Bąk. Gdyby mi się tylko godziło. —

Odrzy.

Odrzyskowski. Tedyby chłopci Panami byli, nieprawdaz?

Bąk. Tegobym ja, i żaden z nas nie-
żądał. Toby dla nas dosyć było, gdyby
się tylko z nami po ludzku obchodzono.

Odrzyskowski. Patrzaycież! Patrzay-
cież! Jaki mędrek. Ja powiadam: im
więcej się wam czyni, tym więcej żądacie.
A nieczekałże wam Hrabia cały rok? A nie-
pożyczyłże wam zboża? Wszakżebyście byli
niemogli zasiać? A iestże to nie poludzku,
że swoje chce odebrać? Podobno chcecie,
aby wam podarował?

Bąk. O tym ja ani myślę. My tylko
chcemy, aby był cierpliwy, póki się znowu
do zapłacenia niezapomożemy! A będzie-
że miał ztąd pożytek, gdy nas ze wszystkim
zruynuie? A wszakże to mógł przeszłego
roku uczynić, nie że nam tylko rok dłużej
czekał. Weź W. Pan to tym czasem na za-
datek! Mów W. Pan przecię przed nim za
nami. Bóg W. Panu, i iemu nadgrodzi!

Odrzyskowski. Tak iest! A mów W.
Pan przecię, przed nim za nami, aby się
jeszcze cały rok za nos dał wodzić. Z tego
nic niebędzie. Ja na raz mieć muszę. A ie-

żeli razem niewypłacicie, tedy was z gospodarstwa wysadzę.

Bąkoski. M. Panie Podstarości day się Waszeć przecię poruszyć. Rozbierz Waszeć myślą, że Waszeć mego oyca przez wniesienie dobrego za nim słowa szczęśliwym, a przez niewniesienie nieszczęśliwym uczynić możesz! A także możesz Waszeć przecię miarkować, że to nie jest małą rzeczą; gdy kto pocziwego człowieka żebrakiem uczyni, tedy go Bóg zapewne skarze.

Odrzyskowski. Lepiej się wy o swój karabin turbuycie, a nie o takie rzeczy.

Bąkoski. Panie Podstarości, karabin należy Królowi, a bez Waszecinego mi o nim przypominania, o niego się turbuję; lecz mego oyca pierwcy znałem, niż karabin, i nienosiłbym go, gdybym był oyca niemiał. A gdyby tu Król był, tedyby mi tego, wiem zapewne, że za swoim mówię oycem, za złe niemiał. A Waszeć i Król, iak trzymam, bardzo wielką jest różnicą.

Odrzyskowski. (ze wzgardą) Panie żołnierzu! Waszeć byłeś na woynie, lecz sobie Waszeć przypomni, że nie w nieprzyjacielskim kraju z urzędnikiem gadasz.

Bą-

Bąkoski. Jeszczem tak z żadnym niegadał, iakbym z Waszecią gadał, gdybym Waszeci w nieprzyjacielskim zastał kraiu.

Odrzyskowski. To szczęście Waszeci nie-spotka.

Piotr. Mci Panie, niegnieway się W. Pan, a day się W. Pan zmiękczyć.

Odrzyskowski. Wy się wcale nieodzywaycie, bo i z wami mam nieco na pieńku.

Bąkoski. Wierzę ia temu, że Waszeć ze wszystkiemi poczciwemi ludźmi masz nieco na pieńku.

Scena szósta.

Ciż sami, Barbara.

Odrzyskowski. Co?

Bąk. Mci Panie, na miłość Boską W. Pana proszę. —

Barbara. O weź W. Pan, Mci Panie. My sobie życzymy, abyśmy wszystko zapłacili.

Odrzyskowski. Wierzę ia temu. Ja wam zaś powiadam; ieżeli się przy swoim gospo-

darstwie utrzymać chcecie, tedy dług zapłaćcie, bo jutro póydzie precz.

Barbara. O mój Mci Panie! W. Pan tego nieuczynisz. Ja W. Pana klęczący prosić będę!

Odrzyskowski. To wszystko nic niepo-
może.

Barbara. A niemaszże to W. Pan ani kropelki krwi ludzkiej? W. Pan nas wcale na naszą starość żebrakami uczynisz.

Bąk. Wszakże po żniwach zapłaciemy. A moja chałupa aż dotąd ani o troiak nie-
staniecie.

Scena siódma.

Ciż sami. Przyjaciele.

Odrzyskowski. Tego wiedzieć niemożecie. Może się aż do tego czasu spalić.

Bąk. A wszakże potym połowę mniej dłużnym będę?

Odrzyskowski. Wasz syn wielkim jest Panem, tedy niech was zapomoże. Umie się dosyć wynosić.

Bąk.

Bąkoski. Gdybym mógł, tedybym był nieczekał, poki Waszeć nieprzyidziesz.

Odrzykórski. I ia was także wspomoc niemogę. Ja muszę czynić, co mi Pan rozkazuje.

Bąkoski. Panie Podstarości, tego Waszeci Pan nierozkazał, abyś Waszeć poddanego o bagatelne piętnaście talarów wniwecz obrócił, i zniszczył. Wszakże Waszeci płaci, abyś iego powiększał pożytki? — Waszeć tego solarium, ktore bierzesz, nieiesteś godzien. Waszeć pocziwych wypędzasz ludzi, a hultaiow na ich mieyscu osadzasz. Taką powszechną klęskę Państwo chłopom znośnieyszą czynić powinno. A gdy się na polu nic nieurodzi, tedy Pan z niego czynszu wymagać niemoże. Rozważ fobie to Waszeć dobrze, a zapewnie Waszeć w tym co takowego znaydziesz, że Waszeci miłosiernieyszym uczyni, ieżeli Waszeć tylko będziesz chciał. Uczyń Waszeć zadosyć swoiey powinności, i mów Waszeć za chłopami, z których Waszeć żyiesz. Hrabia na to przystanie, ieżeli mu to Waszeć dostatecznie opowiesz, gdyż na tym wiele zależy. Jedną rzecz kręcić można, iak kto chce.

Odrzyskowski. Wy mnie tego, co mam do czynienia, uczyć niebędziecie. I więcej mi, mówię wam, nierozkazuycie.

Bąkoski. A ja Waszeci mówię, abyś takim niebył grubianem.

Odrzyskowski. A wiecież to, z kim mówicie? Ja was nauczę mores.

Bąkoski. Tego Waszeć potrzebuiesz, a nie ja.

Odrzyskowski. Przysięgam Bogu! On jeszcze więcej gada.

Przyiacielski. Niegadałżebyś Waszeć sam gdybyś na jego był mieyscu? On iest żołnierzem, Panie! A wieszże Waszeć, co to słowo, żołnierz, znaczy? — Oto wyraźnie po polsku mówiąc: dziesięć razy coś więcej nad Waszeci znaczy. — Widzi, że Waszeć jego oycą ze skóry odzieras, a będzie iak stara baba, żadnego zęba w gębie niemaiąca, stać, i nic niemówić? To ciężko boli, gdy kto widzi, że inszy przez złość tą trochę, którą ma, z gruntu niszczy. A to iedynie na Waszeci zależy. To każdemu wiadomo, że Panowie urzędnicy tak robią, aby akcydensu przy przedawaniu dostali. — Nieprawdaż? Gnieway się Waszeć, albo nie. A gdy się Waszeć zmiękczyć

czyć niedaiesz, tedy Waszeci przynaymniy
trzeba prawdę powiedzieć.

Odrzyskórski. Teraz mam dosyć. (*do Bąka w naywiększym gniewie*) Ja się was ostatni raz pytam; czyli zapłacicie, albo nie?

Bąk. Inaczey zapłacić niemogę, tylko iakem powiedział.

Barbara. Bóg świadkiem, że więcey ani shalerza niemamy.

Odrzyskórski. To iest tak wiele, iak nic. To się chałupę sprzeda.

Bąkoski. (*zatrzymuie go*) Waszeć się icy sprzedawać nieodważay, bobyś tego potym mógł żałować. Ja sam Królowi suplikę podam, a mego mu oyca nieszczęście, iako też i Waszećine okrutne z nim sobie postępowanie opowiem. Poddani nayprzód do Króla, a potym do Hrabi należą, a tego zapewnie niedopusci, aby się tak z niemi obchodzono. —

Odrzyskórski. Król tutay niema nic do rozkazywania. Wasz oyciec memu Hrabi winien, a musi mu zapłacić.

Bąkoski. Co Panie? Król niema nic do rozkazania? Wieszże to Waszeć, że Król

mego oyca bardziey szacuje, niż Hrabie? Mój oyciec pracuje, a Hrabia próżnuje: do rozmarnowania pieniędzy niepotrzeba Hrabia; nayostatnieyszego charakteru człowiek rozmarnować ie potrafi. A Król żadną miarą próżniaka cierpieć niemoże. On sam, chociaż iest Królem, we dnie i w nocy pracuje. Obaczemy, czyli Waszecinemu Hrabia cuglow nieprzykróci.

Odrzykórski. Obaczemy. A niżeli się to stanie, tedy ia tym czasem chałupę, i rolę przedam. Rozumiecież, że się waszey głupiey boię groźby? Król zaraz z takim grundalem mówić będzie!

Bąkoski. Król z każdym mówi. A gdybyśmy my obadwa grundale około siebie staneli, tedym się założył, żeby z tym (*skazując na siebie*) wprzód mówił.

Odrzyskórski. Tedy sobie tak, ty przekłety hultaiu, nademną chcesz przewodzić?

Bąkoski. (*w tym daie mu w gębę*) Abyś wiedział, żeś to żołnierzowi, a nie chłopu, powiedział. Idź precz podła duszo! Szkoda tego słowa, któreśmy ci dawali (*wypycha go za drzwi.*)

Odrzy-

Odrzyskowski. Poczekay! Poznasz ty
dopiero. (*odchodzi*)

Scena ósma.

*Bąk. Bąkoski. Barbara. Piotr, i
Przyiacielski.*

Bąk. Teraz iest po wszystkim!

Barbara. Terazés doszczętu dno z! fa-
ski wydeptał. O cóżeś uczynił, mój synu!

Bąkoski. O to się nieturbuycie! Przez
to się wam ani na włos niepogorszy. Gdy-
byśmy go byli wszyscy ieszcze dziesięć go-
dzin prosili, tedyby był od swego nieodstą-
pił przedsięwzięcia. Pierwszy raz człowie-
ka uderzyłem, ale mnie też ieszcze nikt hul-
taiem nienazwał. A cóżbym był za żołnierz,
gdybym to cierpiał!

Piotr. Dobrześ uczynił! Czego insze-
go ten psubrat niebył godzien.

Przyiacielski. Przysięgam! Gdybyś mu
był pięścią niedał, tedybyś iey ty był ode-
mnie dostał. Ten psia dusza!

Bąk. Dla Boga! A cóż się teraz sta-
nie?

Bar-

Bąkoski. To, coby się było bez tego, chociażbym go był nieuderzył, stało. Gospodarstwo wam odbierze. A takżeby wam go był niezostawił, chociażbym mu był do nóg upadał. Ten hultaj i diabeł są sobie rodzeni bracia.

Barbara. Ale się zapewnie za to halasu nabawisz.

Bąkoski. Zem go uderzył?

Barbara. A wzdyc! On jest przecie Podstarościem.

Bąkoski. Gdybyście wy przy waszey chałupie tak beśpiecznemi byli, iak ia od tego. —

Barbara. Tak rozumiesz?

Przyjacielski. On prawdę mówi. Oto się bynajmniey nieturbuycie. Alboż to ten pierwszy Podstarości, co od żołnierza w gębę dostał? To musi być, iak trzymam, sympatya, że żołnierz na takiego hultaia, niedawszy mu wprzod za kark, spoyrzeć niemoże.

Barbara. Lecz ia przecie aż do tego czasu wierzę, żeby się był podobno dał poruścić.

Bąkoski. Temu niewierzcie?

Bar.

Barbara. Cóż rozumiesz, mój mężu! A niepóydziemyż za nim?

Bąkoski. Ja za tym ręczę, że wasza droga będzie daremna. Jeszcze was wielkim nakarmi grubiaństwem.

Bąk. A chociaż nas i złaie, tedy mi nikt przynaymniey nic niezarzuci. Póydź, żono!

Bąkoski. Niechodźcie, proszę was. To nic niepomůže.

Barbara. Nie, mój synu! póydziemy! A gdy nam to nic niepomůže, tedy nam także nic niezaszkodzi.

Bąkoski. Tedy i ja z wami póydę —

Barbara. Uchoway Boże. Tyś iuż dziesięć lat z domu, tedy iuż niewiesz, iak się z Zwierzchnością obchodzić.

Bąk. Słuchay nas, mój synu!

Bąkoski. Tedy idźcie! Jeżeli z pociechą powrócicie, to mu nogi ucałuję. Ale obaczycie, że nic niewskóracie. O iakżebym sobie życzył, aby się moje niesprawdziły słowa.

Bąk. Póydź, żono! Odważmy się jeszcze ostatni raz. A jeżeli niebędzie mogło

gło być inaczej, tedy niech z Panem Bogiem
weźmie!

Barbara. Gdy nam Pan Bóg da zdrowie, tedy nam z głodu umrzeć niedopusci.
(*Bąk i Barbara odchodzą*)

Przyiacielski. Twoja matka dobrą sobie
umie dać pociechę. — Teraz się trochę
po wsi przejdę. (*odchodzi*)

Scena dziewiąta.

Bąkoski. Piotr.

Bąkoski. Ach Boże! O iakżebym był
rad, abym mógł mego zaratować oyca!

Piotr. Żadney do tego niewidzę możliwości. Z wielką ochotą poszedłbym był z niemi, alebym go był ieszcze bardziey do złości pobudził. Wszakżeś widział, iak zaraz na mnie powstał.

Bąkoski. Powiedzcie mi, zawisłoże to od niego?

Piotr. Nicinaczej. Jest wiele na wsi ludzi, ktorzy daleko mniey mieli, niż twóy oyciec, i ia a ci, iak powiadaia, nic niewinni. Kogo chce zaratować, to go zaratuj.

Bą-

Bąkoski. A gdy pocziwy zubożeie człowiek, tedy naymnieyszego nieznayduie ratunku. Ledwieby się nie trzeba pocziwego odrzec imienia!

Piotr. Fuy! Dla tak małej rzeczy? Za toby niestało. Gdy mój brat teraz chałupę sprzeda, tedy znowu przyidzie do in-szey. Znaydą się ieszcze ludzie, którzy mu dopomogą. Prawda, że teraz ciężkie czasy, i wszedzie wielka bieda.

Bąkoski. O gdybym mógł iaki wymyśleć sposób; wszystkobym wycierpiał.

Piotr. Jednak mu przez to pieniędzy niedasz. A pieniądze go tylko zaratować mogą. W przeszły tydzień dobrzeby się było trafiło. Ale do tego niekażdy ma szczęście — a potym, gdy sobie kto rozważy, tedy się iest cudzey krwi wylania przyczyną.

Bąkoski. A iakiemże to sposobem, mój stryiu?

Piotr. Wóytowi parobcy dwuch zbiegów złapali, a za każdego dwadziestcia czterzy ryńskie złote dostali.

Bąkoski. (*Sam do siebie*) Cicho! Dobrze zapłacili. Stryiu, iednak ja mego Oycza zaratować mogę, ale się i wy do tego przyłożyć musicie.

Piotr.

Piotr. We wszystkim!

Bąkoski. Daycie mi na to rękę, że o tym nic niewspomnicie.

Piotr. Gdy się mój brat przez to zara-
tuie, tedy ani słowo o tym z moich ust nie-
wyidzie.

Bąkoski. A przyrzekacież mi to?

Piotr. Dobrze, przyrzekam.

Bąkoski. Ale mi musicie słowa 'dotrzy-
mać!

Piotr. Jak to ty tak źle o mnie trzymać
możesz.

Bąkoski. A niech będzie, co chce?

Piotr. Tylko, aby co nie złego, i nie
niesprawiedliwego.

Bąkoski. Przez to się żadnemu człowie-
kowi krzywda niestanie.

Piotr. Nu, tedy powiedz!

Bąkoski. Słuchajcie. — Ale gdy się z
swoim nazad cofniecie słowem. —

Piotr. I coś osobliwego być musi!

Bąkoski. Jest coś osobliwego. I tak
myślę, żebyście się do tego, żadnego sobie
na sumnieniu nieczyniąc skrupułu, przyłożyć
mogli.

Piotr.

Piotr. A cóż takiego?

Bąkoski. Ja ucieknę. A wy mnie iak zbiega przyprowadzicie, za to dwudziestu czterech ryńskich złotych dostaniecie; a tak niemi mój oyciec dług zapłaci.

Piotr. A nieiestże to żadnym na sumnie-
niu skrupułem? O iakiś to głupi! Tedy
ci mam na szubienicę dopomóc?

Bąkoski. O niegadaycie o szubienicy! Zadnego zbiega za pierwszym razem, ieżeli z fzyldwachu nieucieknie, albo inszych niez-
buntuie, niewiszaia.

Piotr. Ale prawie na śmierć różgami osmagaią.

Bąkoski. I tego się takze nieboię. Ja w dobrym zostaię kredycie, nie bardzo mi wiele dokuczają.

Piotr. Nie, to iest nic. A nieoszuka-
myż króla?

Bąkoski. Króla? (*placze*) Ach to mi Bóg i Król odpuści. Tak trzymam, gdyby o moim wiedział utrapieniu, tedyby mi te pieniądze podarował.

Piotr. (*także placze*) O gdyby o tym twój oyciec wiedział!

Bąkoski. O tym mu nic niepowiadać, a przystańcie na to, co mówię. Ja od tego nieumrę. A ponieważżem tak często moje życie za Królałożył, tedy go także i za mego oyca, od którego go odebrał, żyć mogę.

Piotr. A niewieszcie to, żeśmy się samochcąc w niebeśpieczeństwo wtrącać niepowinni? Jam słyszał, że wielu z biegania przez różgi umarło.

Bąkoski. Tylko sobie rozważcie, że waszym iest bratem, waszym rodzonym bratem. Ja się tylko o to staram, aby po upraszanym niechodził chlebie.

Piotr. A czy mnie tu pakusa zatrzymała! Niewiem komu mam zadosyć uczynić.

Bąkoski. Wszakżeście mi słowo dali, a teraz go dotrzymać niechcecie? To, czego się ztąd obawiam, niezawiniwszy na to, spotkać mię może. Niech mi tylko aresztant ucieknie, tedy będę musiał to za niego cierpieć, czymbym mógł teraz mego zaratować oyca. Przez miłość Boską was proszę, nie odmawiajcie mi tego, bo bym sobie wnosil, żeście nigdy mego niekochali oyca.

Piotr.

Piotr. O ty odważny śmiałku! (*stoiąc, wątpliwie myśli.*)

Bąkoski. Niemyślcie długo.

Piotr. Ale gdy mnie w iaką biedę wprawisz? A gdy cię obwieszają. —

Bąkoski. To sobie wcale z myśli wybiicie! Mój grzbiet za to odpowie. A za każdym różgi cięciem na mego sobie oycę wspominać będę, a tak żadnego niepoczuię razu.

Piotr. Tedy niech i tak będzie. — A gdy się to wyda?

Bąkoski. Jeżeli wy o tym nic nie wspomnicie, tedy się niewyda. Moim rodzicom nic o tym pierwey niepowiadaycie, póki się wszystko nieskończy. Za dwie godziny będą na capstrzyk bębnili; a gdy o tym czasie w domu niebędę, tedy doniesą, żem uciekł. Jutro rano przyprowadzicie mię do Pułkownika, i powiecie: żescie mię w nocy, chcąc sobie drew — albo możecie powiedzieć, żescie drwa kraść chcieli, w lesie napadli; a potym wszystko będzie dobrze.

Piotr. To jest szelmowski figel, który
w moim popelnię życia.

Bąkoski. Ztąd sobie żadnego nieczyńcie
skrupułu. (*całując go*) Mój stryiu! Wspo-
mnicie sobie na moje słowa, że nas obudwuch
Bóg będzie błogosławił! Teraz ku nim
wyidziemy. Ale bynajmniey nie daycie po
sobie miarkować. Boże! nie pamiętaj mi
tego występku, jeżeli ztąd iaki wyniknie.
Bo czegoż syn dla swoich niczyni rodziców!
(*obydwa odchodzą*)

Koniec drugiego Aktu.

Akt

A K T T R Z E C I.

Scena pierwsza.

(Między drugą i tą sceną czas szesnastu godzin przechodzi, a to się nazajutrz o dziesiątej godzinie staie.)

Teatrum sklepiony w zamku wystawia lamus, a w tym regimentowe iest więzienie.

Krukowski w kajdany okowany na stole siedzi.

Desperacki i *Swistoski* nieokowani na drugim stole z *Siepackim* siedzą, *Wygodnicki* przy drzwiach z gołym stoi pałaszem, insi zaś na warcie będący żołnierze, tam i sam iedni leżą, drudzy siedzą.

(z daleka bębnów odgłos słychać.)

Siepacki. Zeby diabli te exekucye porwali. Zadnego dnia niemasz spokoynego.

Swistoski. Gdyby exekucyi nie było, tedyby dozorca więzienia nie był potrzebny

(*śpiewa*) Kto chce zbiec, uciekać, nie wie o
sposobie,
Więc niech sobie podpiie, a zaśnie w
tey dobie!

Desperacki. (*podparłszy głowę ręką sam
do siebie mówi*) Co za bestyalskie nieszczę-
ście! O iakżebym sobie życzył, aby na
każdym włosie centnar prochu wisiał, a mój
przekłęty łeb na drobne porozrywał kąski.

Swistoski. O szalony! To iednym fun-
tem s sprawić można. A cóż po centnarze
prochu! Nim batalią wygrać można.

Krukowski. Ach!

Desperacki. O gdybym kaleką został, i
ani za próg wychodzić niemógł.

Swistoski. (*śpiewa*)

Zęby wielkie iak tarany,
Łytki okrągłe, iak dzbany,
Garb i ołowiu centnary
Wolnym mię czynią od kary. (*śwista*)

Krukowski. Ach!

Siepacki. W całym regimencie żadnego
niemasz tak w głowę postrzelonego, iak wy.
Codzień w areszcie, a zawsze fzaleńszy.
Nic nierobi, iak śpiewa i hałasuje. A nie-
przydziecież to nigdy do rozumu?

Swi-

Swistoski. Tak myślę, że nie. A tego mi Waszeć nie życz, bobyś fobie naylepszy utracił akcydens. Wszakże Waszeć za areszt połowę mego żołdu dostaiesz. Cóż Waszeć rozumiesz? Gdyby cały regiment tak łepski był, iak ia, tedyby dozorstwo więzienia dopiero pięknym było rzemiesłem! Ja Waszeci tego całym życzę fercem.

Siepacki. Wy iesteście i zostaniecie fza-lonym.

Swistoski. Z wielką ochotą, ale mi Waszeć za to chrześciańskie życzenie day śniadanie.

Siepacki. Gdy się to życzenie wypełni, tedy was na pensyą przyimę.

Swistoski. O gdyby ieszcze dzis z puł regimentu przyszło! Przysięgam! Gdyby ci ludzie wiedzieli, co to za wszpaniała rzecz być aresztantem! Ze wszystkich stron usługa. Wszystko przed gębę przyniesą; nietrzeba się przededrzwii fatygować. A gdy który na dwór chce wynieść tedy mu, aby go iakie niespotkało nieszczęście, naymocniejszy przydadzą Konwóy. Jak naykosztowniejszego strzegą kleynotu. Szacunek człowieka naybardziej w ten czas poznać można, gdy w areszcie siedzi.

Siepacki. Ha! Ha! Ha! Tedy areszt nie iest dla was karą?

Swistoski. Uchoway Boże! I owszem iest dobrodzieystwem, aby sobie moiezfatygowane wypoczęły członki.

Siepacki. Was naywiększa niepoprawi kara!

Desperacki. Ha! krwi ludzkiej rozlewcy! żeby wszyscy diabli! powietrze! błyskawice, pioruny! —

Swistoski. (*śpiewa*)
 Grzmot błyskawice, pioruny i grady!
 Piekielne dymy schodźcie się w gromady!
 Pluto nieszczęsny, towarzyszu nocy,
 Strachy i diabli przyidźcie do pomocy!
 Weźcie, porwiicie, niebawcie się proszę.
 Ach nie! wszakże was wysoko wynoszę,
 Nieczyńcie tego, złość swą zahamuycie,
 Mnie spokoynościa miłą udaruycie! (*śwista*)

Desperacki. Przed twoim przeklętym śpiewaniem, spokoynie myśleć niemożna.

Swistoski. Przed twoim fzalonym przeklinaniem, ukontentowania w areszcie zażyć niemożna.

Desperacki. Ty hundsocie!

Swistoski. Ty błaźnie!

Despe-

Desperacki. Bodayęcie z całego wyklęto chrześcijaństwa, i bodayeś na Picco di Teneriffa połykając powietrze, nim się udusił! Psi mózgu! kobyła głowo! śledzia duszo! koci wrzasku! ośle ucho! żółwiu! świnia nogo! niedzwiedzia łapo!

Swistoski. (w ten czas, gdy to *Desperacki* mówić zacznie, śpiewa śwista i w koło skacze)
Dal dal de ral da — —

Desperacki. Uspokóy się przeklęty diable, bo cię o ziemię uderzę!

Swistoski. (poważnym tonem do żołnierzy na warcie będących) He! Szyldwach! Mówcie temu szalonemu, aby mi dał pokóy.

Siepacki. (do *Desperackiego*) Cicho! (do *Swistoskiego*) I wy mu także daycie pokóy, bo was obydwuch do kozła zaprzęzę.

Swistoski. Ja mu przeklinania niebronię, tedy mi i on śpiewania zabraniać niepowinien. (na stole koło *Desperackiego* siada) Obaczę, czyli mię zepchnie. Ja tutaj tak dobrze należę, iak i on.

Krukowski. Ach Boże! ach Boże! ach Boże!

Siepacki. Jeden wzdycha, drugi przeklina, trzeci śpiewa. To jest piękny koncert!

cert! Ledwie się głowa nierozstąpi. Gdyby się taki znaydował, któryby się chciał przespać, tedybym rad widział, iakby zasnął.

Krukoski. (*do Siepackiego bardzo załośnie mówi*) Panie oycze, a niemaszże tam trochę wody? Ach bardzo mi się pić chce!

Siepacki. (*do żołnierza*) Idźcie, a przynieście wody.

Krukoski. Od czterech niedziel nic więcej iak woda, i chleb, a do tego marszerować! O zapewnie umrę!

Swistoski. Ey! Niewierz temu! Gdyby się od tego umrzeć miało, tedybym ia już był dawno nieżył. Nieprawdaż, Panie oycze?

Siepacki. Prawda. Wyście tey potrawy często smakowali.

Swistoski. Ale nigdy dla handlu i szachru, iak on. Na drugi raz niebierz towarow na kredyt. (*rękami iesta czyni, które poznawać daia, że Krukoski iest złodziey.*)

Siepacki. Prawda. Strzeżcie się. Bo ieżeli się to ieszcze raz na was pokaże, tedy taki przez różgi uczynicie spacyer, że z niego więcej niepowrócicie.

Derpe.

Desperacki. Teraz zapewne Bąkoski przez różgi biega. Słyszycież?

Siepacki. Prawda. Nieborak! Chwała Bogu, że fzubienicy uszedł! Bardzom się o niego turbował.

Desperacki. Powiedz Waszeć lepiey, żeś się Waszeć o swoie pieniądze turbował. Zebyś Waszec z osądzzonego człowieka na śmierć żadney niemiał szkody, tedybyś go Waszeć tak bardzo nieprzeklinał. Wstyd! Sromota! Waszeć sumniennemu delinkwentowi, słysząc takie dla bagatelnych pieniędzy, które od exekucyi zapłacić musisz, od Waszeci przeklinania, śmierć tysiąc razy okropnieyszą czynisz. Zeby to tylko kto doniósł, nieomylnieby Waszeci zaraz odpędzono. Jeżeli się Waszeci od aresztu brać pieniądze podoba, tedy się Waszeci także podobać musi, abyś ie według swoiey wypłacał powinności.

Siepacki. Strzeżcie się, aby was na śmierć nieskazano. O moje się nieturbujcie przeklęstwo; to wam ani zaszkodzi, ani pomoże.

Swistoski. Zapewnie nie pomoże. Zaszkodzi — Jednak nieco o tym pomówmy! A iakże taki człowiek na drabinę wstąpi, gdy

gdy go Waszeć tak niezliczonemi przeklęctw obładujesz centnarami? Waszeć mi tego zapewnie nieuczynisz. Poty się niedam obwiesić, poki Waszeci od obwieszenia niezapłacę. A tak przecię spokojnie umrę.

Siepacki. A dotrzymacież słowa?

Swistoski. Dotrzymam.

Siepacki. Z waszey strony iest mi miło. Bo ieżeli fwoiey dotrzymacie obietnicy, tedy zapewnie na drabinę niewstąpicie.

Swistoski. Tego wiedzieć niemożna. Kto ma pieniądze, tedy wszystkiego probuie.

Siepacki. (*śmiejąc się*) Tego ieszcze nikt dobrowolnie nieprobował.

Swistoski. Dla tegoby wiele o mnie gadano. (*stysząc bębnienie*) Ach! To iest dosyć wesóło! Z Bąkoskim niedługi prowadzili proces. Wczoray zbiegł, a dziś iuż przez różgi biega.

Siepacki. Pułkownik wojenną złożył radę.

Swistoski. Wojenną radę? To iuż było blisko fzyi!

Siepacki. Już był na śmierć osądzony, lecz mu Pułkownik pardonował; a to iak
trzy-

trzymam, dla tego uczynił, aby go aresztem niedługo męczyć. Każdy go kocha, każdy go żałuje.

Desperacki. O tegobym był moją stawiał głowę, i o dziesięciubym się był założył, że nieucieknie.

Siepacki. Sam Pułkownik niewierzył. Wszyscy się temu dziwują.

Swistoski. Ey! Czego się tam dziwo-
wać! Chciał spróbować, iak różgi sma-
kuia.

Siepacki. Prawda, gdybybył tak w leb postrzelonym, iak wy.

Scena druga.

Ciż Jami. Przyiacielski.

Przyiacielski. (wchodzi z płaczem) Ach nieborak!

Siepacki. A cóż się to stało?

Przyiacielski. Bąkoski —

Siepacki. Nu?

Przyiacielski. O iakże nad tym serdecznie ubolewam, że tak wiele wytrzymać mu.

musiał! Z wielkąby był ochotą połowę na siebie przyjął!

Swistoski. A iakże często biegał?

Przyiacielski. Dziesięć razy tam, dziesięć razy sam.

Swistoski. To iest ieszcze łaskawie! A o to płaczecz? On z tego nieumrze. Ha! ha! to tylko iest na śniadanie!

Przyiacielski. Dla takiego obiskóry, iakim ty iesteś, tedy wierzę — — Poczciewego człowieka i uszczypliwe zmartwi słowo, a niemiałaby go od całego regimentu bolić kara?

Swistoski. A czemuż na spacyer poszedł?

Przyiacielski. Diabeł wie, co w ten czas miał w głowie.

Scena trzecia.

Ciż sami. Bąkoski z wartą wchodzi.

Budzicki.

Bąkoski. (wchodząc, sam do siebie mowi)
Chwała Bogu! że przeszło, a mój oyciec się zaratował.

Bu-

Budzicki. (nad temi się zdumiewa słowami) A cóż to?

Przyiacielski. (pada Bąkoskiemu na szyję, a płacząc, całuje go) Bracie, a cóżeś to uczynił?

Bąkoski. Niepłacz, bracie! Jam iest mocno kontent.

Przyiacielski. Co? Kontent?

Bąkoski. Nieinaczey, że się na tym skończyło. (usiada)

Budzicki. Chcecież, aby Feldszer do was przyszedł?

Bąkoski. Nie, M. Panie Kapralu, nie trzeba!

Budzicki. (trząsnąwszy głowę, odchodzi.)

Przyiacielski. (Bąkoskiemu flaszkę z gorzałką podaje) O to bracie! Posil się!

Bąkoski. Dziękuję. (pije)

Przyiacielski. Powiedz mi, mój Bąkoski, coć się było w głowę stało?

Bąkoski. Bracie, o tym się niedowiesz.

Przyiacielski. Nieboraku! O iakżeś wiele wytrzymał!

Bąkoski. Wierz mi, zem się gorzey spo-dziewał. Podobno mię moi ochraniali kamraci.

Przy-

Przyiacielski. Z dziesięciu ieden!

Swistoski. Ey! To iest głupstwo! A rozumiecież, że to iest bardzo wielką sztu-
ką? Jam iuż dziewięćdziesiąt i dziewięć
razy przez brzezowy spacyerował szpaler, a
naymniey sześć razy tam, sześć razy sam.
A ieżeli tego chcecie, tedy wam iutro dla
zabawki biegać będę. A dla tegom ieszcze
w moim życiu ani krwi niepuszczał, ani ba-
niek niestawiał. Niedługo tego czekać, te-
dy mnie tam znowu obaczycie.

Przyiacielski. Idź! Tyś się między lu-
dzi liczyć niepowinien. Kto taką karę za
żart przyimuie, ten nieiest godzien, aby
poczciwy człowiek z nim przestawał. Gdy-
by była twoja matka więcej różg o ciebie
zepsuła, tedybyśmy z tobą takiey niemieli
biedy. Teraz cię zaś trudno poprawić. Do
niczego cię zażyć nie można, i do niczego
się niezdasz. Szkoda tego chłostania, któ-
rego dostaiesz; tyś kulą w łeb godzien, aby
się świat od ciebie uwolnił.

Swistoski. A iestże to można? Prawdzi-
wie, tegobym był niewiedział.

Przyiacielski. Moim możesz wierzyć
słowom, żeś gorszy, niż bydlę. Bydlę się
da

da nakłonić; ale takiego ludzkiej duszy wyrodka do niczego naprowadzić niemożna.

Swistoski. Twoje fzcześnie, że pałasza przy boku niemam! Ale ia sobie to za uszami napiszę.

Przyiacielski. Lepiej sobie na czele napisz. Ty mnie do tego nieprzywiedziesz, abym się miał tobą kalać.

Swistoski. (*grozi mu*) Ty?

Siepacki. He! Z pokojem! Przyiacielski prawdę mówi. Usiądźcie, bo was nauczę.

Swistoski. Dal dal de ral da, dal dal de ral da!

Bąkoski. (*nieco po cichu do Przyiacielskiego*) Jak się ty możesz z tym gnoykiem wdawać!

Krukoski. (*koło Desperackiego siedzący*) Ach!

Desperacki. Ztul gebę tchórz, a kiedy nic wytrzymać niemożesz, tedy się potym lepiej sprawuy i inszym w myśleniu nieprzeszkadzay!

Scena czwarta.

C i ż s a m i, P i o t r.

Piotr. Ach ty obrzydliwy człowieku!
A cóżeś uczynił?

Przyiacielski. Niełaycie go teraz. Niech
sobie trochę wypocznie! Człowiek nie jest
zawsze iednakowy.

Piotr. Ey, Waszeć wcale o tym nie-
wiesz. (*do Bąkoskiego*) A takżeż do dotrzy-
mania słowa? O szalbierzu!

Bąkoski. Stryiu! Niebądźcie tak nie-
rozeznany! (*po cichu*) Wy wszystko
zepsuiecie!

Piotr. Już się wszystko zepsuło!

Bąkoski. (*przelagłszy się*) A iak to?

Piotr. (*ciągnie go na stronę*) Twóy
oyciec niechce na mnie ani spoyrzeć, ponie-
ważem cię przyprowadził, i za to pieniądze
odebrał. A gdym mu ie dać chciał, tedy
mi ie porzucił, i mówił: że każdy grosz
krwią mego fynu jest skropiony. A cóż te-
raz mam czynić?

Bąkoski. Dla Boga! Musicie go poru-
szyć. —

Piotr.

Piotr. Ale kiedy się on nie chce dać poruszyć. — A potym, rozważ sobie tylko, iest to taka rzecz. — Jabym sam tak uczynił. O gdybym ci to był pierwey wiedział. — Umiesz się chwalić, że ci każdy w regimencie dobre daie słowo! Panie zmiłuy się! A nie ćwiekowaliże cię, iak konia? Dziękuię ia za taką przyiaźń.

Bąkoski. Tego wy nierozumiecie, stryiu! Gdyby był inszy, tedyby byli z nim gorzey igrali. Ze mną sobie łaskawie postąpili.

Piotr. Na, ieśli to było łaskawie. —

Bąkoski. Wierzcie mi — gdybym był tego przed tym niewiedział, tedybym się był nigdy na to nieodważył — iednak za tym niebędę przysięgał. Tak trzymam, zem moje życie na igraszkę, podał.

Piotr. Tyś o tym wiedział, a przecieś mię oszukał? Niepowinienbym na ciebie ani spoyrzyć. Cała wieś będzie mię mieć w nienawiści. Wszyscy będą rozumieli, zem to dla własnego uczynił zysku — A mamże to cierpieć?

Bąkoski. Staraycie się, aby mój oyciec do mnie przyszedł.

Piotr. Ja nieśmiem do niego ani słowa przemówić. —

Scena piąta.

Ciż sami. Barbara. Bąk.

Piotr. O to idzie!

Barbara. Za pozwoleniem! — Nie-mogęż się z moim obaczyć synem?

Przyiacielski. Wnidźcie! Matko, wnidźcie!

Swistoski. Teraz się dopiero szlochanie zacznie.

Barbara. (bieży do swego syna) O moje dziecię! A cóżeś to uczynił? A czemużeś nam taki żal na sercu sprawił?

Bąk. Moia cała radość, ktorą z ciebie miał wczoray, w gorzkość mi się obróciła. To mnie w ziemię wprawi. A niebałżeś się Pana Boga, aby cię za ten rodzaj uczynionv wstyd nieskarał? Powiedz mi, gdy królowi, i mnie wierności nie dotrzymujesz, a cóż po tobie będzie na świecie?

Bąkoski. Oycze! Niegniewaycie się. Już minęło.

Bąk.

Bqk. Minęło? Ta plama niezaraz się wypierze.

Bqkoski. Oycze, wybaczcie mi, proszę was. Wszakżem moją odniósł karę!

Bqk. Niegodzienieś tego, abyś moim był synem! Ta kara, którą odniósł, iest za niedotrzymanie wierności królowi; za niedotrzymanie zaś wierności mnie i twoiej matce ieszcze ukarany nie jesteś. Niedla tegom tu przyszedł, abym cię żałował, bo ci się nie wiele stało; alem ci przyszedł powiedzieć: że póki życia mego o tobie więcej wiedzieć niechcę, abym i ja z ciebie miał sprawiedliwość. Teraz się o moje więcej niepytaj gospodarstwo. Chciałem go dla ciebie utrzymać. Tyś nie tylko chałupy, ale i gonta z niey niegodzien. Niegodziwe dziecię!

Bqkoski. (płacząc) Oycze! Wy sobie okrutnie ze mną postępuiecie! Na wasze niezastuguię przeklęctwo! Bóg moim świadkiem! Zapewniem tego godzien, abym waszym był synem.

Piotr. (sam do siebie) O gdyby mi tylko wolno mówić było! To iest męka!

Bąkoski. Przyimiicie mię znowu za swego syna. Ten iedyny mi odpuście występki.

Bąk. Nigdy! a nigdy! Swemu Królowi wierności niedotrzymanie, iest naywiększym występkiem. Jabym zaś takiego miał mieć syna, który się do niczego nie zda? O gdybyś pod moją zostawał władzą, własnemibym cię zamordował rękami! —

Bąkoski. O cóż mam za oycę! — Zapomniicie o tym, zaklinam was —

Bąk. Ani się odzyway, marnotrawny synu! Terazem cię wyłaiiał; i teraz mię ostatni raz widziałeś. Więcej się na moje niepokazuy oczy. Poydź żono!

Piotr. (po cichu do Bąkoskiego) Ty! Teraz iuż niewytrzymam. Muszę powiedzieć!

Bąkoski. Jeszczenie! — Oycze, zatrzymaycie się na moment! Matko! A będziecież i wy tak nieubłagana?

Barbara. Ach! — A cóż mam czynić, mój synu!

Bąk. Nienazyway go synem! Nieiest nim więcej.

Barbara. Mój Mężu! Day się przecię zmiękczyć. Trudność się iuż swego zaprzec dzie.

dziecięcia! Wszakże człowiek iest upadłym.

Piotr. Bracie, udobruchay się.

Bqk. Cicho! I tyś nieiest lepszy. Pie-niądze bierzesz, a krew przedaiesz. Jabym za wcale nieznaiomego ani szeląga niewziął, a tym mniey za krewnego. Ty mnie więcej swoim bratem, iak i on swoim oycem, nienazyway!

Piotr. O co to ty pleciesz! A nieiestże to Krolewskim rozkazem, abyśmy zbiegow łapali? Niezatrzymałżebyś go sam, gdyby ci wpadł w ręce? A chociażby twoim był synem, niechcąc się stać królowi nieposłusznym, tedybyś go musiał przyprowadzić.

Bqk. To ia wiem! Sambym tak uczynił alebym pieniędzy niewziął.

Piotr. Chceszże mędrszym być nad Króla? On przecię musi wiedzieć, że to iest sprawiedliwie, bo inaczey płacićby niekazał. A niepowinniżesmy mu tak darmo, iak i za pieniądze być posłusznymi? To iest tylko łaska; a ty i ia tak pysznymi niebędziemy, abyśmy tą iego pogardzali łaską. Na to się przecię nieodważysz, abyś miał co Królowi podarować? A czemuż się tak

bardzo na mnie gniewasz, żem moją wypełnił powinność? Winienżem ja temu, że mi prawie wpadł w ręce? (*Sam do siebie*) Umiem dobrze kłamać!

Barbara. (*która przez ten czas z synem rozmawiała*) Mój mężu! Oto się obiecuie poprawić? I ty się także upamiętaj. Mego mi z ciała niewydzieray ferca! Nic więcej niemam, iak tylko ieszcze mego syna! A tegoby mi się więcej niegodziło kochać? Niemiałabym z tobą o nim mówić? Chceszże, abym zaraz umarła?

Bqk. Tak wszystkie zwykły czynić niewiasty! Dzieciom pochlebiaią, a przez to ie psują. To ich iest sprawa! Przez pobłuzanie matek, naywięcej się staie hultaiow. Gdy tylko oyciec na nie palec zakrzywi, tedy im iuż około ferca nudno. A potym im na wszystko pozwalają, wierząc, że to tylko iest lekomyślnością.

Barbara. A możesz to dowodem potwierdzić? A powadziliżeśmy się kiedy o to? Dałże nam nasz syn okazyą, abyśmy go kiedy połaiali?

Bqk. Teraz o tym niepraw, a poydź!

Bqkoski. Tedy mnie chcecie opuszcć! O moy oycze! Gdybyscie wiedzieli —

Piotr.

Piotr. (po cichu) Powiem! —

Bąkoski. Jeszcze niepowiadaycie —

Piotr. Bracie! Gdybym ia takiego miał syna, który — —

Bąkoski. (zatyka mu gębę) Proszę was, a niemówcie nic.

Przyiacielski. Staruszk! Teraz już tego dosyć. To iest dobrze, żeście go furowo napomnieli. — — Ale gdy go znowu Król przyimuie, tedy i wy go także przyiąć możecie. Póydźcie, daycie mu rękę. — Rozumiecież, żebym za nim mówił, gdyby na to niezasłużył?

Siepacki. Oycze, wy iesteście lepskim człowiekiem. Gdyby wszyscy rodzice swoje dzieci w takiej trzymali karności, tedyby moja kwatera niebyła zawsze pełna. I ia także za waszym proszę synem.

Barbara. Tedy widzisz! Ciby Pano wie za nim nieprosili, gdyby był wcale nicpotym. Obcy daleko są miłosiernieysi, niż ty.

Przyiacielski, Barbara i Siepacki. (Bąka za rękę ciągną. Wszyscy razem) Póydźcie!

Scena szósta.

Ciż sami. Dobrowolski. Budzicki.

Bąk. (postrzegłszy Dobrowolskiego) Po-
czekaycie! Obaczę pierwey, co ten na to
powie. (do Dobrowolskiego) Mci Dobro-
dzieiu! W. Pan Dobrodziey zapewnie teraz
tego żaluiesz, żeś W. Pan Dobrodziey wczor-
ay memu marnotrawnemu synowi takie da-
wał pochwały! Ta iego sprawka w ziemię
mnie wpędzi!

Dobrowolski. Na wczoraysze sobie zasłu-
żył pochwały. Prawda, żem się niespodzie-
wał, aby tak złe miały sprawić skutki. (do
Bąkoskiego) Powiedźcie mi, co was do te-
go przywiodło? Ważne musieliscie mieć
przyczyny. A niech będą, iakie chcą, te
przedemną szczerze wyznaycie. Teraz wa-
szą odebraliście karę, a żadna was większa
niespotka.

Bąkoski. M. Panie Kapitanie, swoią
mię W. Pan przesłał udaruy łaską, a usilnie
się starać będę, abym sobie na nią zasłu-
gował.

Dobrowolski. Dobrze! ieżeli mi prawdę
powiecie. Bo ia, i nikt temu niewierzy, a-
byście

byście z boiaźni, żeście się z Podstarościem powadzili, uciekać mieli.

Bąkoski. Ta a nieinsza, M. Panie Kapitanie, była przyczyna. Wszakże W. Pan wiesz, że m się nigdy niepowadził; a pierwsze przestępstwo większym sobie wystawić można, niż gdyby się w popełnianiu go wyćwiczonym było. Mocnom się bał, że m z boiaźni niewiedział, com czynił. Mego oycy nieszczęście także mi przed oczami stało. — Tak zapewnie rozumiem, że m w ten czas w głowę zaszedł, bo bym był takiego niepopenił występku.

Dobrowolski. A te słowa co znaczą. Chwała Bogu, że przeszło, a mój oyciec się zaratował.

Bąkoski. (*i iego rodzice zdumiewają się.*)

Bąk. Panie niepamiętay mi tego! A wszakże cię przecię diabeł nieoślepił.

Bąkoski. (*z boiaźnią*) Ja nic o tym niewiem.

Budzicki. Wchodząc po exekucyi. — Tuście na tym mieyscu powiedzieli.

Bąkoski. (*pełen boiaźni*) M. Panie Kapitanie — może — wybacz mi W. Pan! — może, że m to z bólu, sam o tym niewiedząc, powiedział.

Do-

Dobrowolski. Wierzę ia temu. Ale to musi iednak co znaczyć.

Bąkoski. (ieszcze w większey boiaźni)
Niewiem — —

Dobrowolski. (bierze go za rękę, i z nim poufale mówi) Bąkoski, powiedźcie mi prawdę. Tak nierozeznanym nieiesteście, abyście się dla bagateli, z słrony Podstarościego, w takie podali niebeśpieczeństwo. Insza waszey ucieczki musi być przyczyna. Wcale mnie gniewacie, i cały u mnie zgubicie kredyt. Wszakże tak iest w famey rzeczy, że oyciec iest tego prawdziwą przyczyną?

Bąkoski. Nie, M. Panie Kapitanie, nie!

Dobrowolski. Niegodniście tego, że się tak o was słaram. Niepowiadaycie! Więcej o tym wiedzieć niechę. Mnieny się o was turbuję, niż o inszego. Jednak gdybyście mi prawdę powiedzieli, tedy wam moje daię słowo, żeby podobno z waszym mogło być pożytkiem.

Piotr. Teraz muszę — —

Bąkoski. Stryiu! Obydwa nieszczęśliwemi będziemy.

Piotr. Niepraw lada czego! (do Kapitana) Mci Dobrodzieciu! Ja W. Pana Dobrodzicia

dzieia na prosty wyprowadzę gościeniec. Ale się boię, abym tey rzeczy gorszą nieuczynił.

Dobrowolski. O to wam na to moią daię rękę. Niczego się niebóycie.

Piotr. Ha! Teraz mi niezabronisz mówić! Z przyczyny swego oyca uciekł. Namówił mię, abym go przyprowadził, i dwadzieścia cztery ryńskie złote wziął, a te ie go dał oycu, aby niemi dług wypłacił. A on ani o pieniądzach, ani o swoim niechce wiedzieć fynie. Pomóż mi W. Pan Dobrodziey do tego, abym się tych pieniędzy pozbył. A ponieważ się iuż tak stało, tedy mi W. Pan Dobrodziey tą wyświadczyć łaskę, aby mój brat przynajmniey z nich iaki miał pożytek, którego ten (*skazując na Bąkoskiego*) łepski szukał chłopak.

(*wszyscy się zdumiewaią.*)

Dobrowolski. Bąkoski! A iestże to prawda?

Bąkoski. (*rzekwnie płacząc*) Prawda, M. Panie Kapitanie! Jedynie z przyczyny mego oyca łatwom się na tą odważył niepoczciwość. Bolesci z wielką znośiem ochotę, ponieważ wierzyłem, że go zaraduję. — Teraz zaś wszystko daremnie będzie, —
gdyż

gdyż się oszukaństwo wydało. — — O gdy bym tylko gorzey ukaranym niezostał!

Bqk. (*pada mu na szyję*) O dobry, i kochany synu! Tedyś to dla mnie uczynił? — A iam był tak z rozumu obrany, żem cię, z moiey przyczyny stając się nie-pocziwym, o to połaiał? —

Barbara. Teraz go możesz ucałować! Teraz go możesz uściskać! Teraz to podobno nic niepomůže. To mi moie powia-dało ferce, że był niewinnym!

Dobrowolski. (*wziąwszy go za rękę*) Moie dziecię! O cóż za ferce macie! W moich oczach wielkim iesteście człowiekiem! Lecz miłość ku waszemu oycu, która was w błąd wprowadziła, oszukaństwem zostanie.

Bqk. Prawda, prawda! Niech mię Bóg broni, abym miał przynajmniey szeląg wziąć.

Bqkoski. Widzicie, stryiu! Cóż teraz z waszego macie baiania?

Piotr. O tóż iest! Tedy ia teraz będę winien. (*skazując na Dobrowolskiego*) Przecię ten Pan niebędzie kłamał? Wszakżeście słyszeli, że dał słowo!

Do.

Dobrowolski. Oddaycie te pieniądze oycu. (*Piotr ośadaie*) Odbierzcie je, oycze. Niech będzie, iak iest! Ja się starać będę, że za to nieodpowiecie. Nadzwyczajny przypadek, nadzwyczajne w smutku zasługi ukontentowanie.

Bąk. Mci Dobrodzieiu! Ja ich przyjąć niemogę.

Dobrowolski. Nieczyńcie ceremonii.

(*za prosceniem stychać krzyk.*)

Dobrowolski. Cóż to iest?

Desperacki. Wołaią: Król! Król!

Dobrowolski. Król iedzie! Dobrze! Nie-turbuycie się! Ten mu według możliwości opowiem przypadek, a wzajemnie nim poruszony zostanie. Synowską wypełniście powinność, lecz poddanego przestąpiliście obowiązek. (*z Budzickim odchodzi.*)

Sce.

Scena siódma.

*Bąk. Barbara. Bąkoski. Piotr.
Przyiacielski. Desperacki. Swi-
stoski. Krukowski. Siepacki i
inni żołnierze.*

Bąk. Widzisz? A iabym ci miał do oszukania Króla dopomagać? Tego nigdy nieuczynię.

Bąkoski. Mój oycze! Uczyńcie mi to ukontentowanie, a zapomożcie się przemnie. Teraz się niczego więcej nieobowiaycie.

Piotr. Schoway, bracie! A na drugi raz trzymay lepiej ięzyk na zębami. Nie trzeba też to zaraz tak z gębą wyieżdzać! Niemożna wiedzieć, co czasem w iakiey fiędzy rzeczy, choć się nam naynierozumniejszy zdaie.

Barbara. A niemieliżebyśmy zaś naszemu fynowi tey uczynić radości? Ach, mój mężu, tego ia niedopuszczę. Ja wiem, że mu to do zniesienia wszystkiego dopomoże, gdy nas z nieszczęścia wyratuje. A wszakże, mój mężu, te zasłużył pieniądze? Prawda,

Prawda, że z boleścią! Ale gdy ie już ma, tedy ie na nasz obroćmy pożytek. Wzdyć po naszej śmierci do niego całe gospodarstwo należyć będzie!

Bqk. Prawdę mówisz, moja żono! Takim sposobem. — Ty umiesz dobrze namawiać. — Niewiasty, chociaż niezaraz, iednak z naylepszymi przychodzą myślami. Dobrze, tedy ie już wezmę, ale tak, iakbym ie dla ciebie zachował. Póydź fam! (*całuje go*). Wybacz mi, żem cię połaiał! Bóg świadkiem! Mnie to naybardziey trapiło, że niecnotliwego fynu mieć będę. O mój fynu, naywiększe pochwały dla ciebie nie są dostateczne. Tyleś mi niebył obowiązany! Tyś nad swoją uczynił powinność! A czymże ci to na moją nadgrodzę starość!

Bqkoski. Niczym. Tylko, abyście mnie tak kochali, iak przedtym.

Barbara. Tysiąc razy bardziey, mój fynu! Przy każdym kawałku chleba, który do ust weźmiemy, do siebie mówić będziemy: za to naszemu fynowi dziękować powinniśmy.

Bąkoski. Teraz iestem kontent! Dziekuję wam, moy stryiu, żeście mi do tego dopomogli.

Piotr. Tak iest, dziękuję. Dobrze, że tak uszło. Ale mi z tym na drugi raz nieprzychodź! (*do swego brata*) A z nami o biema iak będzie? Tak trzymam, że ci także muszę być trochę dobry, bo bym się był w tą sprawę niewdał. A gdy iuż tego za swego uznajesz syna, tedy także i mnie za swego uznasz brata.

Bąk. Prawdę mówiąc: tedyś ty więcej winien, niż on. Do wycierpienia czego odważyć się można, ale inszemu do tego dopomagać, to iest rzecz okrutnicysza. Jednak cię w nienawiści mieć niebędę.

Piotr. Takem też i ia myślał. (*daia sobie ręce.*)

Przyiacielski. Bracie! Przed tym miałem do ciebie miłość, teraz uszanowanie ku tobie poczuwam. Ta sztuczka, iest czegoś warta. Niewiele się takich znayduie synow! Pocałuy mię, a bądź moim przyiacielem! (*łzy mu się z oczu puszczaia.*)

Bą.

Bąkoski. A iakoż możesz ieszcze po-
mnie tego wymagać? Wszorayszegoć dnia
nigdy niezapomnę.

Desperacki. (do Przyiacielskiego) Fuy
diable! Żołnierzem iesteś, a płaczesz?

Przyiacielski. A czemuż żołnierz nie-
powinien płakać? Lzy z ferca pochodzą-
ce, nie są dowodem tchurzostwa. Nikt
mię uciekającego, ani bojącego się niewi-
dział. A tobym sobie miał za fromotę,
gdyby mi ten uczynek był obojętnym.

Desperacki. To iest prawda. Bąkoski
zasługuie, aby się nad nim zdumiewać.
Niech diabli wezmą! Ledwiebym był sam
temu wierzył, ale płakać —

Swistoski. A cóż na reszcie z tey całej
bagateli? Ja wam za śniadanie przez różgi
biegać będę. Dobrze uczynił, lecz dla tego
taki halas robić! —

Siepacki. Ztułcie gęby. Wy wcale nie-
wiecie, co iest człowiek. Wy się między
bydło, ale nie między ludzi, liczyć może-
cie. Bąkoski! Czterdzieści lat przy regi-
men-

mencie zostaie, i tą wam pochwałę dać muszę, żem tego ani słyszał, ani widział. To wam prorokuie, że szczęścia i błogosławieństwa dostąpicie.

Scena ósma.

[*Ciż sami. Odrzyskórski.*

Odrzyskórski. A iestże wolno?

Siepacki. Czegóż Waszeć chcesz?

Odrzyskórski. Jestem Podstarości. Chcę tylko obaczyć; iak się tutaj teraz wydaie. A ha! I wy u waszego iesteście fyna? A iakże się wam podoba? Macieź taką z niego teraz radość, iak wczoray? Zapewnie.ście rozumieli, że się go cały świat, ponieważ iest żołnierzem, lękać i przed nim drzeć będzie? A cóż Panie młody! Nie-iestże to dobra za uderzenie w gębę zapłata? Bardzo dobrze, żecie na pamiątkę dostali. Na drugi raz będziecie manier-
nieyszym!

Przy-

Przyiacielski. Panie, idź Waszeć! Bo tam teraz zaczniemy, gdzie on. (*skazując na Bąkoskiego*) wczoray przestał.

Odrzyskórski. Jam iest w mego Pana zamku, i rozumiem, że mi się nikt tutaj przypatrzeć niezabroni.

Przyiacielski. Możesz się Waszeć przypatrzeć, ale nieszydzić! (*bierze go za barki*) Precz ztąd, bo Waszeci drogę pokażę.

Bąkoski. Bracie, niewypychay go! (*do oycy*) Oycze! Zapłaccie mu dług, abyście się tego diabła pozbyli.

Piotr. Prawda. Bracie, dobądź pieniędzy!

Bąk. O to są pieniądze. (*wypłaca mu*) Teraz się W. Pan w przedaniu mego gospodarstwa fatygować niebędziesz.

Barbara. Bardzo się strzedz będziemy, abyśmy się w przyszłym czasie, a przynajmniej tak długo, poki W. Pan Podstarościem będziesz, w niczym u Państwa niezadłużyli.

W. Pan sobie z nami okrutnie postępuiesz! Gdy zboże iest tanie, tedy go W. Pan skupiesz, i na kupę zsypiesz, a kiedy naywiększa między ludzmi bieda, podnosisz go W. Pan w cenę, a ieszcze w daleko większą nizeliś go kupić. A gdy ani ziarnka dostać niemożna, tedy się za niego pieniędzy upominasz; a iestże to po chrześciańsku? Jeżeli W. Pan chcesz poddanych zaratować, tedy sobie W. Pan, gdy Pan Bóg na polu pobłogosławi, każ zbożem wypłacić, tedy sobie W. Pan na pochwałę zasłużysz; a tak iesteś W. Pan lichwiarzem.

Bqk. Cicho, żono!

Barbara. A czemuż mam być cicho! Niech wie, że tak głupiem i nieiesteśmy, abyśmy iego szacherstwa niezważali.

Bqk. Obacz W. Pan, czyli iest zpełna.

Odrzyskórski. (z boku na pieniądze patrzy) Przysięgam! To mnie nie pomału trapi. (ozięble) Dobrze! (po szydersku) A zkądżeście na raz tych dostali pieniędzy?

Bqk.

Bak. Mci Panie, dosyć na tym, żeśmy W. Panu zapłacili, a tedy się W. Pan niepytay, zkądęśmy ich dostali.

Barbara. Z tego się Waszeci sprawować niepotrzebuujemy.

Odrzyskowski. Jakżeście to zchardzieli. Widzicie! Widzicie!

Barbara. W. Pan iesteś temu winien. Gdybyś się W. Pan był z nami poludzku obchodził, tedybyśmy byli W. Panu, i Państwu pięknie podziękowali, i tysiącznego życzyli błogosławieństwa. Ale W. Pan na to niezasługujesz. Gorsząśmy z W. Panem mieli sprawę, niż z żydem.

Odrzyskowski. A wiecież, grubianko, co mówicie? Wy pod moją zostaiecie władzą.

Bakoski. Panie! tylko sobie Waszeć tak ostro niepostępuj! Mój oyciec tego nie będzie cierpiał. Wie teraz mieysce, gdzie się póydzie uskarżyć.

Piotr. Teraz więcej rąk w zanadrze niewłożemy. Teraz sprawiedliwość znajdziemy. Wszakże W. Pan wiesz, co z sobą na pieńku mamy. Wynos się W. Pan, iak chcesz, ia W. Panu gębę zatkać potrafię. Cośmy czynić powinni, to bez tego czyniemy. Ale jeżeli W. Pan rozumiesz, że z swoiey własney woli nad nami przewodzić będziesz, tedy przysięgam, że Waszcę tego nigdy niedokażesz.

Odrzyskórski. Ey do diabła! To jeszcze śmiecie mówić? Tak mi się widzi, że was wszystkich na mnie (na Bąkoskiego skazując) ten śmiałek pobuntował! Mówię wam, abyście mię niegniewali, bo wam pokażę, czym iestem. A niewiecież to o tym, że zawsze naszym, chociaż żołnierzem iesteście, zostaniecie poddanym? A niewiecież i o tym, że znowu, gdy was Król więcej potrzebować niebędzie, do domu powrócicie? Potym was do szłoły zaprowadziemy.

Desperacki. Do wszystkich diabłów! Wypchniicie tego hultaia za drzwi, bo mu ślipie karkiem powybiłam.

Przy-

Przyiacielski. (*bierze go, i wypycha*)
Precz ztąd!

Odrzyskórski. (*opiera się*) Idźcie! bo —

Siepacki. (*do inszych żołnierzy*) Wypchniicie tego niepoczciwca za drzwi. Nauczę ia ciebie maniery! Ty chłopski odrzyskóro!

(*Wszyscy się go chwytają, i chcą go za drzwi wypchnąć, a w tym wchodzi Generał Bernrode, za nim Dobrowolski i Budzicki, a dla tego wolno go puszczają.*)

Scena ostatnia.

Ciż sąmi. Generał Bernrode. Dobrowolski. Budzicki.

Budzicki oficerską niesie fczpadę.

Bernrode. A cóż to znaczy?

Siepacki. Podstarości tutaj przyszedł, i Bąkowskiemu naywiększe okazuje grubiaństwa.

Bernrode. Wy to takim maniernym iesteście człkiem? Zaczekaycie, mam z wami nieco do mówienia. (*do Dobrowolskiego*) A któryż iest Oyciec?

Dobrowolski. (*pokazując na Bąka*) Ten!

Bernrode. Szczęśliwym iesteście człowiekiem. Z tego się, że takiego macie fyną, który was tak znacznym czyni, wynosić możecie. (*do Bąkoskiego idzie*) Wam zaś winszuję fzcześcia. (*ściska go*) Teraz iesteście mi równym. Nie tey godności, na którą wyniesieni zostaniecie, lecz tey okazyi, z któreyscie, dla uczynienia się światu kochania godnym, profitowali, zazdroszczę. (*do Siepackiego*) Jest wolnym. (*wziąwszy szpadę od Budzickiego*) W. Pan iesteś Chorażym. Krol Jmc, któremum W. Pana uczynek z zachwyceniem opowiedział, fynowską zważywszy miłość, tak się nią poruszył, że, wypytawszy się o W. Pana przeszłym się sprawowaniu, tą W. Pana zaraz udarował rangą. (*daie mu kieskę*) Przy-
tym

tym W. Panu tą kieskę, na nakupienie sobie potrzebnych dla oficjera rzeczy, oddać ka-
zał. Dziś się z W. Panem chce widzieć; a
to łaskawe weyrzenie, które W. Pana czeka,
bardziey, niż ta godność, którey W. Pan za-
żywasz, kontentować powinno.

Bąkowski. (*chcąc mu rękę całować*) M.
Panie General — —

Bernrode. Nie w rękę, mój przyjacie-
lu. (*całuje go*) W. Pana szlachetne serce za
W. Panem ręczyć musi, że się W. Pan tego
dostojenstwa zawsze godnieyszym sławać bę-
dziesz.

Dobrowolski. (*także go ściska*) M. Pa-
nie Chorąży! Całym sercem W. Panu tego
życzę szczęścia. Wynoszę się z tego, że
W. Pana pod moją miał Chorągwią.

Bąk. Barbara. (*Generałowi do nóg upa-
dając*) Wielmożny Mci Panie, niech Bóg
nadgrodzi — —

Bernrode. (*podnosi ich*) Nie mnie, mo-
ie dzieci, ale Królowi za to dziękujcie.

Piotr,

Piotr. (do Bąkoskiego) Panie bratunku! Teraz tego bynajmniej nieżałuję —

Bąkoski. Tey się niespodziewałem łaski. To już dla mnie dostateczną było nadgodą, żem moich rodziców z biedy wyratował. A terazem tak wiele przy moim zyskał uczynku, że o fowitszey za niego niewiem nadgodzie.

Piotr. O tymbym był nigdy niepomyślał, abyś przezemnie oficyerem został. Jam do tego iest naywiększą przyczyną. — Gdybym się był w tą niewdał sprawę, tedy byśmy ieszcze tymi byli, czymeśmy byli. Panie Podstarości! A możeszże mi W. Pan z swoich krewnych (na Bąkoskiego skazując) takiego pokazać człowieka?

Bernrode. (do Odrzyskórskiego) Wasza nieludzkość Królowi Jmci iest wiadoma. Mocno się wypytywać będzie, czyliście na waszego Hrabi porachanek więcej, niż się należy, pisali. A biada wam, gdy się co na was pokaże. (zabiera się do odevścia.)

Przy-

*Przyjacielski. (do Bąkoskiego) M. Pa-
nie Choraży! —*

*Bąkoski. (całuje go) Na podziękowa-
nie ci za twoje szczerę braterstwo! (jeszcze
go raz całuje) A teraz na upewnienie cię o
mojej nieustannej przyjaźni.*

Bernrode. Pójdź W. Pan —

*Bąk. (Generałowi do nóg upada, i suknię
mu całuje) Niech Bóg Królowi Jmci tą
nadgrode, którą naszemu wyświadczył fy-
nowi, sówicie zawdzięczy; i użyczy, aby
każdego czasu pocziwe na światło wycho-
dziły sprawy, a ludzie się zawsze lepszemi
stawali.*

*Barbara. I nikt się więcej pocziwego
sprawowania się wstydzic niebędzie, ponie-
waż to naywiększym jest szczęściem, gdy
kto pocziwym sposobem szczęśliwym zo-
staie.*

*Bąkoski. (między Generałem Bernrode, i
Dobrowolskim stojąc, na nich alternatę spoglą-
da)*

da) Niech żyją ci, którzy się cnoty nie-
wstydzą!

Bernrode. Niech żyje Król Jmc, któ-
ry ją szacuje! (wszyscy) Niech żyje Król
Jmc!

K o n i e c.



Stadtbibliothek
Augsburg

✓

H.V.

Stawski

10

✓

Stawski, S.

Handbuch zur Erlernung der polnischen Sprache

Breslau 1796

Augsburg, Staats- und Stadtbibliothek -- HV 1769

urn:nbn:de:bvb:12-bsb11254307-1

VD18 12331333-001